Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 2 Niedziela, dnia 8 stycznia 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Treść numeru:

SKARBOWE WYNIKI ROKU 1927.
PRZEMÓWIENIA NA ZAMKU.
PRZED WYBORAMI.
SPRAWA LITEWSKA.
DEMOKRACJA A FASZYZM. L. Nelson.
MYŚLI O DEMOKRACJI.
PRZED WYBORAMI WE FRANCJI. K. Smogorzewski.
PASZPORTY ZAGRANICZNE. M. B.
OPIEKA NAD DZIECKIEM w NIEMCZECH A. Bron.
KOBIETA I JEJ ROLA. E. Str.
O REFORMĘ USTAWY WALORYZACYJNEJ. Maurycy Frenkiel.
O GŁODUJĄCYCH LITERATACH I NAGRODACH LITERACKICH. Adam Galiński.
OBRONA KOBIETY. Kobieta.
NADZIEJE ŁOWIECKIE. J. Ejsmond.
MODERNIZM W MUZYCE. F. Halpern.
NOWY PROJEKT USTAWY AKCYJNEJ. Dr. Ludwik Merz.
O HIPOTEKI WIEJSKIE. Aleksy Rżewski.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.
MODA WIECZNEJ MŁODOŚCI. A. B.

Sprawy tygodnia

SKARBOWE WYNIKI ROKU 1927.

Z OKAZJI NOWEGO RKOU ministerstwo skarbu w drodze wywiadku prasowego podaje do wiadomości publicznej wyniki polityki skarbowej, osiągnięte w roku 1927.

Rok 1927 odznacza się przedewszystkiem tem, że w każdym miesiącu gospodarka budżetowa osiągnęła nadwyżkę dochodów nad rozchodami. Takiego roku jeszcze nie mieliśmy, mieliśmy natomiast lata, w których nie było ani jednego miesiąca bez deficytu. Tych pomyślnych wyników nie można objaśniać jakiemiś szczególnie korzystnemi konjunkturami ani też jakiemiś nadzwyczajnemi operacjami fiskalnemi, lecz dopatrywać się należy w nich **wyłącznie skutków równowagi i stabilizacji, zaznaczającej się w naszem życiu gospodarczem.** To już nie te czasy, gdy to ministrowie skarbu rozsyłali do władz skarbowych okólniki, w których pisali, że jedyną kwalifikacją urzędnika skarbowego jest suma ściągniętych przez niego podatków, to już nie te czasy, gdy ściąganie podatków pojmowano jako kampanję, w której każdy środek, każdy podstęp i **każdy gwałt** był dobrym i znajdował usprawiedliwienie, nawet wobec prawa, jeśli tylko prowadził do celu, jakim było zdobycie gotówki na obywatelu.

W dziedzinie wymiaru i ściągania podatków jeszcze może nie wszystko, ale bardzo wiele zmieniło się na lepsze. Przywrócono tu w dużej mierze powagę i autorytet prawa. **Płatnik przestał już być bezbronną ofiarą maszyny skarbowej.** Obok ogólnej i stosunkowo bardzo równomiernej poprawy sytuacji materjalnej warstw opodatkowanych, ta okoliczność, to wprowadzenie do aparatu skarbowego ducha prawa i legalności, przyczyniła się do tak znakomitych wyników fiskalnych zaraz w pierwszym roku po uskutecznieniu reform. Legenda o niesumiennym płatniku, ukrywającym przed władzą skarbową swoje dochody, o płatniku z którym trzeba walczyć wszystkimi środkami, wobec którego nawet prawo musi umilknąć, tendencyjnie rozpowszechniana i szerzona dla usprawiedliwienia **rabunkowej polityki fiskalnej** w poprzednich latach, przycichła. Niesumiennych płatników się ściga, ale nie każe się już wszystkim za nich pokutować.

Suma osiągniętych nadwyżek od stycznia do końca listopada 1927 r. wyniosła **265 miljonów złotych,** a biorąc pod uwagę tylko rok budżetowy, t. j. okres od 1.IV 1927 do 31.III 1928 r., na który w budżecie przewidziano dochody w kwocie 1.900 miljonów zł., nadwyżka wyniesie około **30 proc. tej sumy.**

* * *

JEST TO SUKCES, który uzasadnia optymizm i ufność co do gospodarczego rozwoju Polski, nie daje jednak jeszcze podstaw do dyskontowania tej ufności i optymizmu w postaci powiększania wydatków państwowych. Musimy bowiem pamiętać, że nasz budżet daleki jest od norm budżetowych takiego państwa, jakiem jest Polska, że to, co wydajemy np. na inwestycje w rodzaju budowy dróg, budowy gmachów państwowych, ulepszenia środków komunikacyjnych w porównaniu z wydatkami innych państw na te cele **wygląda wprost humorystycznie.** Nasz budżet jest jeszcze **budżetem nędzarzy,** którzy lwią część swoich skromnych wydatków wydawać muszą **na strawę,** tak, że nic już prawie nie pozostaje na potrzeby innego rodzaju. Lwia część naszego budżetu, **to wydatki na utrzymanie osób, pozostających na służbie państwowej.** Pod tym względem jesteśmy na granicy, której przekroczyć nie podobna, jeśli nie chcemy ujawnić, że cała nasza gospodarka państwowa ma tylko jeden cel, t. j. utrzymywanie funkcjonarjuszy państwowych. Stosunek procentowy wydatków personalnych do wydatków na inne cele jest u nas tak nienaturalny, że najważniejszem zkolei zadaniem wydaje się być **zagadnienie reformy systemu administracji państwa** w tym kierunku, aby utrzymując nawet w pełnej wysokości sumę, wydawaną obecnie na płace funkcjonarjuszy państwowych, **polepszyć sytuację materjalną poszczególnych jednostek,** pozostających na służbie państwowej. Do rozwiązania tego zagadnienia prowadzi jedna tylko droga: zastosowanie takiej organizacji pracy w administracji państwowej, aby można przy niej osiągnąć **redukcję conajmniej 30 do 35 procent** zatrudnionych obecnie sił. Rozwiązanie takie jest możliwe, a przynajmniej nie można twierdzić, że jest niemożliwe, ponieważ żadnych na serjo prób dotychczas w tym kierunku nie podejmowano.

* * *

W OMAWIANYM WYWIADZIE prasowym Ministerstwa Skarbu znajdujemy jeszcze kilka bardzo charakterystycznych i pocieszających szczegółów. Wspomniane nadwyżki dochodów pochodzą **w pierwszym rzędzie z monopolów państwowych.** Świadczy to o wzrastaniu siły nabywczej w szerokich warstwach społeczeństwa, bo o ile nam wiadomo w samej organizacji monopolów nie dokonano żadnych takich reform, któreby ujawniły się w postaci tak znacznie zwiększonych obrotów. Zaznaczył się również znaczny **wzrost wpływów z podatku dochodowego.** Objaw ten jest szczególnie ważny, gdyż prędzej czy później dojdziemy przecież do tego, że podatek dochodowy stanie się filarem naszego ustroju podatkowego. Rozwój tego podatku jest najlepszą zapowiedzią wyczekiwanej przez nasze życie gospodarcze reformy ustroju podatkowego.

Bardzo wymownym i przekonywującym dowodem powrotu zaufania i zanikania obaw w społeczeństwie w odniesieniu do położenia gospodarczego jest **bardzo silny wzrost oszczędności,** deponowanych w publicznych instytucjach kredytowych i oszczędnościowych.

Gdy dnia 1 stycznia 1926 roku ogólna suma wkładów w bankach prywatnych, w P. K. O. i bankach państwowych wynosiła **okrągło 480 miljonów złotych,** to dnia 1 grudnia 1927 r. suma wkładów w samych tylko bankach państwowych i PKO wynosiła okrągło **620** miljonów złotych a w bankach prywatnych już 1 października 1927 r. suma wkładów wynosiła **704 miljonów.** Razem przeto suma wkładów w grudniu 1927 roku wynosiła conajmniej **1350 miljonów złotych.**

Zatem **o blisko miljard zwiększył się nasz własny kapitał oszczędnościowy,** który bierze udział w pracy produkcyjnej.

I ten wzrost oszczędności, **to uciułanie pierwszego własnego miljarda złotówek,** jest największym sukcesem naszym w roku 1927, **największym gospodarczym sukcesem od odzyskania niepodległości.** Z tego możemy być dumni, **mamy prawo być dumni.** Nie są to wszystko oszczędności, są tam i kapitały obrotowe, czekające w kasach bankowych na zatrudnienie, ale w każdym razie **jest to kapitał rezerwowy naszej gospodarki,** oparcie i podstawa do inicjatywy i poczynań myśli gospodarczej.

* * *

PRZEMÓWIENIA NA ZAMKU.

W NOWOROCZNYM DNIU, gdy w sali tronowej na Zamku Królewskim w Warszawie przed świetnem i błyszczącem gronem dyplomatów mocarstw i państw całego świata pojawił się Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w towarzystwie Marszałka Piłsudskiego i wszystkich ministrów Rzeczypospolitej, mógł **ambasador Francji,** składając w imieniu całego korpusu dyplomatycznego życzenia Prezydentowi Rzeczypospolitej, **opierając się na konkretnych faktach i obserwacji** bezstronnej, lecz szczegółowej, takiej, jakiej wymaga służba dyplomaty w obcem państwie, przemówić w taki oto sposób:

„Gdy na progu Roku Nowego zwracamy myśl naszą ku ważnym wypadkom roku ubiegłego, jeśli z nich wyciągnąć chcemy wnioski na przyszłość, mamy wszelkie dane, aby żywić uzasadnione uczucia otuchy i nadziei co do pomyślnego Polski rozwoju.

Działalność gospodarcza Polski wzmaga się z dnia na dzień. Akredytowani w Polsce dyplomaci są świadkami faktów, które dowodzą szybkiego rozwoju przemysłu, rolnictwa i handlu oraz coraz to doskonalszej organizacji pracy, co w konsekwencji przyczynia się do wzmożenia dobrobytu.

Przedsięwzięcie finansowe, którego następstwem była przedewszystkiem stabilizacja waluty polskiej, stanowi w oczach całego świata oczywisty dowód definitywnego podniesienia się Polski. Przedsięwzięcie to wykazało wszystkim, którzy mieli jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, jak wielkie perspektywy rozwoju ma przed sobą Polska i jak bardzo uzasadnioną żywić można nadzieję na przyszłość".

A Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mógł, stwierdzając tylko nieupiększone fakty, odpowiedzieć mu na to:

„...sprawiło mi również wielkie zadowolenie stwierdzenie osiągniętych przez Polskę w jej pracy pomyślnych rezultatów. Istotnie, wysiłek narodu we wszystkich dziedzinach życia nie był daremny, a pomyślne przedsięwzięcie finansowe, o którem wspomniał pan i które zostało urzeczywistnione na właściwym mu ściśle ekonomicznym gruncie, przyczyni się do rozwoju handlu, przemysłu i rolnictwa".

W tym roku, w dniu noworocznym, na Zamku Królewskim w Warszawie nie wymieniano komplementów ani banalnych frazesów. Bo tym razem rzeczywistości nie potrzeba było upiększać.

* * *

PRZED WYBORAMI.

DZIAŁALNOŚĆ GRUP, przygotowujących się do kampanji wyborczej, znajduje się jeszcze w stadjum publikowania odezw i manifestów. Bezpośredniej agitacji wśród mas wyborczych niema jeszcze. Po odezwie duchowieństwa mieliśmy odezwę Narodowej Demokracji, ukrytej za sztandarami papieskimi, później odezwę sfer gospodarczych, ostatnia była odezwa socjalistów w postaci manifestu a w najbliższych dniach ma się ukazać odezwa wspólna grup, które własnych list nie wystawiają, lecz solidarnie poprą listę rządową.

Ponieważ w drugiej połowie stycznia upływa pierwszy ważny termin wyborczy, mianowicie termin składania list państwowych w głównej komisji wyborczej, spodziewać się należy, że do tego czasu ukażą się już wszystkie odezwy i rozpocznie się agitacja wśród wyborców.

Większe wrażenie i szersze zainteresowanie wywarły dotychczas tylko dwie odezwy: odezwa episkopatu ze względu na niejasny jej cel polityczny i odruchy jakie wywołała wśród stronnictw opozycyjnych, oraz odezwa sfer gospodarczych, wskazująca wyraźnie na pokaźny szmat drogi, jaki od odzyskania niepodległości przebyliśmy, mimo niezmiernie uciążliwych warunków i stawiająca przed oczy społeczeństwa szerokie **perspektywy mocarstwowego rozwoju Polski.** Odezwa ta jeszcze i z tego względu wzbudziła zainteresowanie, że znajdowały się pod nią podpisy przedstawicieli wszystkich gałęzi gospodarstwa narodowego polskiego. Od Górnego Śląska poprzez Warszawę aż hen do Wilna zarysował się **jednolity front gospodarczy,** podnosząc hasło **obrony produkcji polskiej, jako źródła i podstaw potęgi państwowej i mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej.** Odezwa ta była niejako świadectwem dojrzałości państwowej sfer gospodarczych, stanowi bowiem przekonywujący dowód, że w sferach tych dokonało się już przegrupowanie, że na całym tym froncie **niema już ani jednego odcinka,** który w inną stronę kierowałby swoje przewidywania, rachuby i pragnienia niż w stronę Polski. A także i dlatego odezwa ta wywołała silne wrażenie, że obwieszcza ona, iż **oto staje na arenie życia publicznego w Polsce obóz, który z natury rzeczy będzie piastunem polskiej myśli mocarstwowej, polskiego pokojowego imperjalizmu kulturalnego i cywilizacyjnego** — naturalnym dlatego, bo powołany jest do pokojowych podbojów poza geograficznemi granicami Rzeczypospolitej.

* * *

MANIFEST SOCJALISTYCZNY operuje hasłami, których bankructwo przeżyliśmy na własnej skórze w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, a które stosowane gdzieindziej doprowadziły do przewrotów. Hasła społeczne i gospodarcze socjalistycznego manifestu w Polsce realizowane nie będą, a przynajmniej nie zaraz i nie w sposób, w jaki chcieliby realizować je socjaliści. I jest pod tym względem charakterystycznym objawem, że pojawiły się w prasie, bynajmniej nie kapitalistycznej, głosy, kwalifikujące niektóre z nich **jako kiepskie dowcipy.** Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że zdrowa myśl gospodarcza i społ. powoli, ale systematycznie trafia do wszystkich umysłów i w ten sposób dokonywuje się moralne przygotowanie gruntu do wyścigu pracy, przed jakim stoimy, a który ugruntuje potęgę Polski i jej mocarstwowe stanowisko.

Wielce interesującą jest część polityczna manifestu. W części tej socjalizm polski zapowiada ni mniej ni więcej jak tylko **wystąpienie z projektem naprawy parlamentu.** Projekt ten umożliwić ma sprawne funkcjonowanie sejmu i usunięcie dotychczasowych wad sejmowładztwa. Socjalistyczni komentatorzy manifestu zastrzegają się, że nie dążą do przywrócenia stanu przedmajowego.

Wielce zaciekawieni oczekujemy chwili opublikowania tego projektu. Nad czem biedzą się najtęższe głowy socjalizmu europejskiego, mianowicie jak usunąć złe strony nowoczesnego parlamentaryzmu, nie naruszając przytem zasad najszerzej pojętej demokracji i rządów większości względnie decydującego wpływu większości na rządy, to potrafili rozwiązać socjaliści polscy. Zobaczymy. Tymczasem jednak pozwalamy sobie wątpić zgóry w ten zapowiadany projekt.

* * *

SPRAWA LITEWSKA.

OMAWIAJĄC WYNIKI genewskich obrad Rady Ligi Narodów nad sprawą litewską wyraziliśmy przewidywanie, że sprawa ta nastręczy jeszcze szereg trudności. I nie omyliliśmy się, bo oto coraz liczniejsze oznaki wskazują na to, że p. Waldemaras uznaje wprawdzie zobowiązanie, złożone wobec Ligi Narodów, podjęcia rokowań z Polską nad sposobami szybkiego nawiązania stosunków sąsiedzkich, ale do wykonania tego zobowiązania nie śpieszno mu.

W rozpaczliwem poszukiwaniu pozorów dla osłonięcia porażki swojej polityki wobec Polski, p. Waldemaras usiłował najpierw poddać w wątpliwość ważność decyzji Rady

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Ambasadorów w sprawie wileńskiej. W tym celu wracał do Kowna drogą na Paryż i tam wszelkimi sposobami starał się, aby te jego wątpliwości podjęła prasa. Miał nadzieję, że wróci do Kowna jako zwycięzca, któremu udało się wznowić na terenie międzynarodowym sprawę wileńską. Wtedy łatwoby mu przyszło przedstawić koncesję, do jakiej zmusiła go Liga na rzecz Polski, jako manewr taktyczny, konieczny dla zdobycia podstawy do zaatakowania ważności decyzji Rady Ambasadorów.

I mimo, że w tej swojej akcji doznał nawet znacznego poparcia ze strony niektórych organów prasy polskiej, skończyła się ona całkowitem fiaskiem. Trudno mu będzie dzisiaj, po wcale niedwuznacznych enuncjacjach ze strony czynników reprezentowanych w Radzie Ambasadorów, że decyzja tej rady pod żadnym pozorem nie może być kwestjonowana, nawet najgłupszemu litwinowi wytłumaczyć, że Genewa była sukcesem.

To też można go zrozumieć, gdy na wspomnienie Wilna pięści zaciska w bezsilnej wściekłości. Najlepiej jednak charakter tego człowieka ujawnia się w jego ostatnich enuncjacjach, poczynionych wobec zagranicznych dziennikarzy odnośnie do sprawy nawiązania normalnych sąsiedzkich stosunków w Polsce.

Waldemaras przyznaje, że stosunki z Polską **nawiązać musi**, gdyż zobowiązała go do tego Liga Narodów, ale dodaje, że Polska myli się, gdy sądzi, że ewentualny układ między Litwą a Polską obejmować będzie także ziemię wileńską. I już wymyślił sobie całą serję szykan, jakie ma zamiar stosować wobec Polski i z dumą zawodowego pieniacza prezentuje te wyhodowane w profesorskiej swojej mózgownicy kwiatuszki.

Owszem zawrze umowę w sprawie komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, ale umowa ta nie będzie dotyczyć ziemi wileńskiej. Listy z Wilna do Kowna będą musiały nadal wędrować okrężną drogą przez korytarz pomorski i Prusy Wschodnie, tak samo telegramy. Zawrze także umowę kolejową, a jakże, jest przecież lojalny wobec Ligi Narodów, ale gdy kto zechce jechać z Wilna do Kowna będzie musiał wędrować tak samo jak list. I jeszcze kilka podobnych kruczków wymyślił sobie p. Waldemaras, zdecydowany widocznie doprowadzić ro rozbicia się rokowań zaraz na wstępie.

Czy po tych enuncjacjach znajdzie się jeszcze ktokolwiek, kto chciałby twierdzić, że to, co powiedział Marszałek Piłsudski o tym człowieku w swoim wywiadzie, było chociażby trochę przesadzone. Zna go widocznie lepiej niż ktokolwiek i oddawna wiedział to, o czem dopiero dowie się Europa.

Faszyzm a demokracja

Poniżej drukujemy polemikę prof. Nelsona (Getynga) z byłym włoskim premjerem Nittim na temat demokracji jako niezwykle charakterystyczny przyczynek do kwestji kryzysu haseł parlamentarnych. Prof. Nelson jest przeciwnikiem opartej na rządach większości demokracji parlamentarnej i opowiada się za formą oświeconego absolutyzmu, z odpowiednio przygotowanym wodzem narodu na czele.

Należałoby się spodziewać, że kto jak kto, ale Francesco Nitti, były premjer włoski, który na własnej skórze doświadczył błogosławieństw liberalnego ustroju demokratycznego, wyciągnie jakąś naukę ze swoich doświadczeń. Książka jego, **„Bolszewizm, faszyzm i demokracja"**, napisana już na wygnaniu, świadczy, że **doktryna jest silniejsza niż doświadczenie.** Nitti pozostał nadal zwolennikiem liberalnej demokracji, tej samej, która w jego kraju doprowadziła do faszyzmu.

Ideałem jego jest państwo bez klas, ustrój,

„w którym wszyscy obywatele mogą w równym stopniu i stosownie do swoich zdolności brać udział w życiu swego państwa, w którym niema żadnych przywilejów z tytułu urodzenia lub tradycji".

Jest to więc ideał najwyższej sprawiedliwości społecznej, do którego **wszyscy się przyznajemy.** Chodzi tylko o to, w jaki sposób, **jakiemi** drogami i metodami można ideał ten osiągnąć, a przynajmniej zbliżyć się do niego. Obecne bowiem formy ustroju demokratycznego **nie mają z tym ideałem nic wspólnego** i oddalają raczej niż przybliżają do niego społeczeństwa.

Nitti nie umie na to pytanie odpowiedzieć, a raczej odpowiada niewystarczająco, bo zamiast odpowiedzi, stawia nam przed oczy inny ideał. Mianowicie:

„Parlamenty mimo ich wszystkich wad stanowią trwałą konieczność. Bez systemu przedstawicielstwa narodowego nie można sobie wyobrazić żadnego rządu, który stanowiłby prawdziwy wyraz woli narodu i miał zaufanie kraju".

„Tylko ustrój parlamentarny i tylko liberalne urządzenia gwarantują rozwój normalny życia cywilizowanych narodów".

Złożywszy takie oświadczenie, Nitti nie potrzebuje już zajmować się swoim pierwszym ideałem. Kwestja bowiem osiągnięcia owego idealnego stanu, o jakim mówi na wstępie, jest kwestją obrania właściwego ideał ustroju, rezygnuje z tamtego.

Nitti widzi niebezpieczeństwa ustroju parlamentarnego i wylicza je nawet:

„Najsmutniejszym widokiem w dzisiejszych europejskich parlamentach są mężowie o małej wartości, którzy sprawują wysokie i odpowiedzialne urzędy. Nawet nie rozumieją dobrze znaczenia i roli zajmowanych stanowisk. A już nic nie jest bardziej niebezpiecznego, jak szybka zmiana osób na tych stanowiskach, motywowana zawsze względami politycznemi. Względy partyjne grają jednak główną rolę przy tych zmianach i dzięki nim bywają często ministrowie, którzy nie posiadają żadnego doświadczenia administracyjnego, nie mówiąc już o praktycznem".

„Wielkiem zagadnieniem nowoczesnej demokracji jest problem, jak należy zorganizować parlament i jak stworzyć podstawy trwałości rządu i skutecznej jego działalności".

Ale i tutaj zamiast konkretnych propozycyj i projektów naprawy wad, które dostrzega, rzuca tylko kilka mało mówiących zdań:

„Zagadnienie to musi być bezwzględnie rozwiązane, jeśli formy parlamentarne nie mają zwyrodnieć i jeśli nie mają zrodzić niebezpieczeństwa dla samego ustroju wolnościowego".

„Musi się okazać, czy wolność, mająca za sobą wiekową walkę z absolutyzmem, potrafi się skutecznie obronić przeciw naporowi połączonych związków klasowych robotniczych, dążących do socjalizmu".

„Wolność naprawdę musi się bronić przeciw siłom, które sama rodzi".

Kto jednak ma to zagadnienie rozwiązać, tego Nitti nie mówi. Wierzy tylko i ufa na odrodzenie zdruzgotanej przez faszyzm demokracji, a nawet pociesza swoich przyjaciół, którzy bliscy są zwątpienia:

„Wierzę, że stan dzisiejszy jest przejściowym, że jest jednym z kryzysów czasu powojennego i że rychło wrócimy do zasad liberalnych, które jedynie mogą dać Europie uzdrowienie i pokój".

„Trwałą rzeczą jest tylko ustrój liberalny. Demokracja i wolność nie należą do przeszłości, lecz przyszłość do nich należy. Obecny kryzys przyczyni się do tem pewniejszego i świetniejszego ich triumfu".

Niczego się biedny Nitti nie nauczył. Ciągle jeszcze wierzy i pociesza się jak ten poeta, który sobie śpiewał w biedzie: „Biedne serce, zapomnij o cierpieniach — wszystko na lepsze znowu się obróci!"

Nitti chciałby, aby polityka była **sztuką czarodziejską,** bo jakże inaczej zrozumieć jego receptę polityczną:

„Czy jakiekolwiek społeczeństwo może ścierpieć, by dynastja lub jakaś mała partyjka polityczna, oparta o zorganizowaną siłę, spętała siły społeczne? Czy nie należy sobie raczej życzyć w interesie społeczności, aby każde społeczeństwo samo stanowiło o swojej organizacji zgodnie ze swojemi potrzebami i dążeniami?"

W tem fantastycznem marzeniu o „pożądanem samostanowieniu" ustrojowem społeczeństwa ujawnia się **cała tragiczność zarówno liberalizmu jak i nowoczesnej demokracji.** Pragnie się — chyba czarodziejskimi sposobami — urzeczywistnić fantastyczny ideał wolności powszechnej, któraby nie naruszała niczyjej osobistej wolności, nawet gdyby naruszenie osobistej wolności leżało w interesie ideału wolności ogólnej. Dzięki temu ci wolnościowi marzyciele otwierają szeroko wrota każdemu, kto wyżej sobie ceni **zadowolenie własnych ambicyj lub żądzy władzy** niż ideał powszechnej wolności i nie wzdraga się dla zaspokojenia swoich pragnień „spętać siły społeczne".

Narzucającego się siłą prostej, prymitywnej logiki wniosku, że, aby *„stworzyć podstawy trwałości rządu i skutecznej jego działalności"* i aby *„mężów o małej wartości"* trzymać zdala od odpowiedzialnych stanowisk, potrzebna jest WŁADZA NIEZALEŻNA, która postawiłaby sobie jako zadanie rozwiązanie tego problemu — **niezależna w tem znaczeniu, że nie pozostawałaby w stanie zależności od żadnej innej władzy,** która mogłaby ją w jej działalności ograniczać, któraby tem samem **nie musiała liczyć się z niczem poza postawionem sobie zadaniem,** tego wniosku Nitti nie wyciąga.

Nie może zresztą takiego wniosku wyciągnąć, bo umysł jego nie jest wolny, bo klinem wbita jest weń **oklepana zwrotka z demokratycznego katechizmu:**

„władza, która nie jest podporządkowana żadnej kontroli, jest stałem niebezpieczeństwem dla wewnętrznego życia narodu i dla międzynarodowego pokoju".

Należy dobrze rozumieć: Daleki jestem od tego, aby wątpić w słuszność tej mądrej tezy, ale mnie nie przestrasza do tego stopnia taka władza, bym miał przestać myśleć i zapomniał zapytać się, **co można oczekiwać po władzy, która podporządkowana jest jakiejś kontroli.**

A gdy się nad tem jeszcze lepiej zastanowię, to widzę, że ta kontrola, jeśli niema być — jak zapewne i sam Nitti sądzi — tylko prostem przyglądaniem się, to **musi być również władzą** i to w dodatku **władzą silniejszą** niż władza, podporządkowana jej. Krótko mówiąc dochodzę do wniosku, że ta pierwsza władza podporządkowana kontroli dlatego tylko nie jest tem strasznem niebezpieczeństwem, ponieważ **zkolei stała się tem niebezpieczeństwem ta władza, która kontrolę sprawuje.**

I dlatego wyrażam przekonanie, że przeciw temu niebezpieczeństwu **albo niema żadnej obrony,** albo obronę tę muszą stanowić **ludzie, którzy dozorcy nie potrzebują,** którzy i bez dozorcy **władzy swojej nie nadużyją.**

Nitti wierzy w możliwość czarnoksięskich sztuczek, ale nie jest zdolny uwierzyć, by tacy ludzie istnieli, by można ich znaleźć. I on nie wierzy w ludzi. Jest to tem dziwniejsze, że widocznie jednak wierzy, iż można znaleźć dozorców, którzy dlatego tylko chyba, że nazywają się dozorcami, przestają być jakby ludźmi i można im zaufać, tak, jak żadnemu innemu człowiekowi zaufać nie wolno.

Czy nie trzeba sobie powiedzieć, że **współczesna demokracja jest zabobonem stokroć dzikszym niż wszystkie zabobony średniowieczne razem wzięte. Tamte kłóciły się z nieznanemi wówczas prawami przyrody, a ten kłóci się z prostą logiką.**

I takie rzeczy opowiada nam w dodatku człowiek, który na własne oczy widział, jak ci kontrolerzy i dozorcy przy pierwszej sposobności, gdy chodziło o wykonanie obowiązku i powinności, **stali się biernymi, niedołężnymi widzami.** Gdy bowiem **Mussolini** pojawił się na czele garstki swoich „czarnych koszul" i ogłosił swoją proklamację, wyszydzającą parlament, wówczas — jak pisze Nitti —

„Nie podniósł się w parlamencie ani jeden głos protestu. I to — dodaje Nitti *— było w tem całem widowisku najsmutniejsze i najbardziej poniżające".*

Lasciate ongi speranza—**porzućcie wszystkie nadzieje** — trzeba powiedzieć razem z innym Włochem, który wprawdzie wierzył w zabobony średniowiecza, ale nie uwierzyłby nigdy w zabobony nowoczesne.

* * *

Nie trudno przewidzieć, co się stać musi z tą demokracją, której najlepszymi i najwybitniejszymi przedstawicielami są ludzie typu Nitti'ego.

Że **dzisiejszy** stan kiedyś minie, to zdaje się nie ulegać wątpliwości i pod tym względem Nitti trafnie przewiduje. Ale czy wrócimy do zasad liberalnych, które „jedne tylko mogą przywrócić w Europie pokój", to jest już mniej pewne. Owszem, jeżeli liberalne zasady pojmować będziemy tak jak wynikałoby to z logicznej analizy poglądów Nitti'ego, t. zn. jeżeli pozostawimy bez odpowiedzi pytanie, kto ma być spadkobiercą „wolności", która „powinna się bronić przeciw siłom, które sama zrodziła", a nad którą pod rządami liberałów zlitował się wreszcie Mussolini i dotychczas się nią opiekuje.

Aby sobie to lepiej uprzytomnić, musimy postawić sobie pytanie inne: mianowicie, dlaczego „wolność", która musi się bronić „przeciw wrogim siłom, które sama zrodziła", nie próbowała nawet tej obrony pod rządami liberałów? Kto nie pójdzie śladami Nitti'ego, lecz odważy się głębiej nad tem pytaniem zastanowić, ten dojdzie do zdumiewającego odkrycia. Dojdzie mianowicie do odkrycia, że założenie, iż wolność się nie broniła, skutkiem czego należy dopiero zaczekać na powrót zasad liberalizmu, **jest fałszywe.** Bo jakże inaczej objaśnić sobie powstanie faszyzmu, jak nie tą okolicznością, że faszyści **widzieli się zmuszeni wystąpić w obronie wolności, z której korzystali pod rządami liberałów, gdy dostrzegli, że zagrażać jej poczynają te wrogie siły, o których wspomina Nitti, a przeciw którym wolność musi się obronić.**

I jeżeli Nitti sam pisze:

„...że wolność sama w sobie jest lekarstwem i że tylko w atmosferze wolności ujawniane odruchy, pomimo nawet swoich złych stron i szkód, mogą jedynie zabezpieczyć społeczeństwo przed największemi niebezpieczeństwami"

to trzeba sobie powiedzieć, że **właśnie w dzisiejszych Włochach lekarstwo to z pełnem powodzeniem jest stosowane,** bo przecież od lat o wszystkiem tam decydują niczem niekrępowane odruchy Mussoliniego i faszyzmu. Czyż mogły więc doprowadzić do czego innego jak tylko do zabezpieczenia społeczeństwa przed największemi niebezpieczeństwami?

A gdy Nitti mówi dalej, że:

„Liberałów, którzy pragnęli uniknąć ucisku, było zawsze bardzo dużo, a takich, którzy odrzucali także i myśl o stosowaniu ucisku daleko mniej"

to okazuje się, że do tych liberałów, „których zawsze było bardzo dużo" **należy także i Mussolini** i poniekąd jest ich najwybitniejszym przedstawicielem. I dlatego właśnie, że takich liberałów jest tak bardzo dużo, przypuszczalnie i po śmierci, czy upadku Mussoliniego **ich nie zabraknie.** Nawet wówczas, gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom, do tego czasu miała się zwiększyć ilość tych rzadkich liberałów, którzy odrzucają wszelką myśl o stosowaniu ucisku, a więc i myśl o obronie wolności przeciw wrogim siłom. Nawet wówczas, gdyby była większość po stronie tych dobrze wychowanych panów, którzy, wzorując się na szlachetnym przykładzie parlamentu, **mężnie zwalczyli pokusę przeciwstawienia się Mussoliniemu,** sytuacja dla tych drugich, mniej dobrze ułożonych, wcale nie będzie gorsza. Przeciwnie będą mieli tem łatwiejsze zadanie, bo będą wtedy **panami położenia** i bez konkurencji.

Mussolini nazwał wolność **„trupem gnijącym"** i jako uzasadnienie swego wystąpienia podał, że **musiał się wreszcie zlitować nad tym trupem,** aby do reszty nie zgnił i nie zakaził atmosfery.

Według Nitti'ego polityka jest **„wyrazem życia".** Zapytajmy się tedy wyrazem, jakiego życia będzie polityka po ewentualnym powrocie liberalnych zasad. Czyje życie zechce się po ewentualnym upadku faszyzmu wypowiedzieć? Chyba tylko życie **tych, którzy mają coś do powiedzenia.** Tylko dla takich pole jest otwarte, a **zadaniem liberalizmu jest dać im to pole.** A kto to będzie, który wstąpić może na to pole? Liberalizm nie, gdyż **jemu wogóle nie wolno się wypowiadać,** bowiem musiałby w takim razie mieć jakieś przekonanie, które — wypowiadając — musiałby popaść w kolizję z przekonaniami innych. Liberalizm może tylko **sprawować kontrolę nad powstającą władzą,** t. zn. **milcząco** patrzeć na jej poczynania, jak włoski parlament milcząco patrzał na powstającego Mussoliniego.

I mimowoli przypominają się dumne słowa jednego z belgijskich książąt kościoła:

„Wy dacie nam wszystką wolność w imieniu waszych zasad, my zaś odmówimy wam wszelkiej wolności w imieniu naszych zasad".

Przypominają się tembardziej, że sam Nitti w książce swojej powołuje się na Kościół w obronie swych parlamentarnych ideałów:

„Kościół zdaje sobie dokładnie sprawę z niezmiernej doniosłości powszechnego prawa wyborczego i wolnościowego ustroju dla swego rozwoju".

Kościół też zwykle pierwszy występuje z zachętą pod adresem swoich wyznawców, aby wykonywali swoje prawa konstytucyjne i brali gremjalnie udział w powszechnem głosowaniu.

(Streszczone podług pracy Leonarda Nelsona).

MYŚLI O DEMOKRACJI

Ustrój parlamentarno-demokratyczny gwarantuje rzekomo najlepszy dobór ludzi na stanowiska kierownicze w państwie. Kelsen, jeden z najwybitniejszych teoretyków demokracji, mówi o tem:

„Ta właśnie zaleta, że zabezpieczony jest najlepszy dobór ludzi, zasługuje w ustroju demokratycznym na szczególną uwagę. Dla takiego doboru stwarza ten ustrój najlepszą zasadę, jaka tylko jest możliwa, bowiem walkę o przodownictwo stawia na najszerszych podstawach i z doboru ludzi na kierownicze stanowiska czyni kwestję publicznego współzawodnictwa. W takiej walce zwycięstwo może być udziałem tylko rzeczywistych i wybitnych kwalifikacyj".

Byłoby tak może, gdyby najważniejszą cechą charakterystyczną ustroju demokratycznego było bierne prawo wyborcze. Tak jednak nie jest, cechą taką jest czynne prawo wyborcze.

Jest istotnie wielką zaletą ustroju demokratycznego, że sfera, z której dokonywany jest dobór sił przodowniczych, nie jest ograniczona, ale zaletę tę równoważy z nadwyżką wadą, że nieograniczona jest także sfera tych, którzy powołani są do dokonywania tego doboru. I tylko wtedy, jeśli ta wada, nie dająca się teoretycznie odłączyć od pojęcia ustroju demokratycznego, zostanie usunięta, stworzone zostaną warunki, w których będzie można wykorzystać wspomnianą zaletę, warunki, w których rzeczywiście najlepsi z pośród wszystkich zostaną wybrani.

Cytowany powyżej Kelsen nic innego nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co upoważnia go do wydawania sądu, że w obecnej formie walki o przodownictwo rzeczywiście zwycięstwo może być udziałem tylko najlepszych i najwybitniejszych kwalifikacyj, jak tylko to, że „doświadczenie pokazało, iż w ustroju absolutystycznym dochodzi do władzy nie ten, który najlepiej potrafi władzę sprawować, lecz ten, który najlepiej potrafi służyć".

Możnaby tak samo powiedzieć: „Ponieważ grzyb ścienny jest trujący, muchomór musi być przysmakiem".

* * *

Ten sam Kelsen twierdzi także, że „demokracja — jak to wykazuje doświadczenie — ułatwiając wybicie się na stanowisko kierownicze, daje jednocześnie gwarancję, że osoba, co do której okaże się, iż nie dorosła do zadań zdobytego stanowiska, bardzo łatwo może być usunięta, że — czego również dowodzi doświadczenie — nadużycia w służbie publicznej i w wykonywaniu władzy w ustroju demokratycznym łatwo i szybko mogą być ujawnione i usunięte, podczas gdy absolutyzm stosuje zawsze tradycyjny system ukrywania i tuszowania".

Tak twierdzić może człowiek, który zamyka oczy na praktyczne sposoby wcielania w życie demokracji. Ponieważ nie zgadzają się one z jego teorjami, przechodzi nad niemi do porządku dziennego i pozostaje przy teorji.

Czy bowiem można wogóle mówić o doświadczeniu? Kto z myślących ludzi, po krótkiej chwili zastanowienia nie nabierze przekonania, że ludzie o niczem mniej nie myślą, niż o doświadczeniu i o uczeniu się na doświadczeniach. Frazes o „rezultatach doświadczenia" służy ludziom jedynie do łatwiejszego puszczania w obieg wymyślonych własnych koncepcyj. Aby obudzić dla nich zaufanie, daje się do zrozumienia, że oparte są na konkretnych faktach. Nie doświadczeniem kierują się ludzie w swoich publicznych poczynaniach, lecz powziętem zgóry postanowieniem, które jako wierni uczniowie doktryny z manjackim uporem podtrzymują wbrew wszelkim doświadczeniom. Zgóry też przesądzają, jakie doświadczenia ma przynieść ich postanowienie i do nich starają się — ślepi na wszystko — dążyć, znajdując zawsze dla najbezsensowniejszych poczynań uzasadnienie w jakichś „doświadczeniach". Możnaby rzec, parafrazując przysłowie, że „doświadczenie uczy, iż niczego nie uczy".

Chciałoby się bowiem zapytać Kelsona, na której planecie zbierał swoje doświadczenia lub czy rzeczywiście nigdy nie miał sposobności obserwować od czego w demokratycznie zorganizowanych partjach zależy osiągnięcie lub utracenie kierowniczego stanowiska.

Ob.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Listy z Paryża

Wybory na widnokręgu

Próbny przegląd sił partyjnych Francji.—Komuniści, socjaliści i radykałowie. — Republikanie lewicy i ludowi demokraci. — Federacja Republikańska. — Czy kobiety będą głosowały?

(Od własnego korespondenta „Prawdy").

Paryż, 29 grudnia.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wybory francuskie odbędą się 29 kwietnia i 6 maja. Dlaczego dwie daty? Bo nowa ordynacja wyborcza (a raczej przywrócona ordynacja przedwojenna) postanawia, że w każdym okręgu mandat przypada temu posłowi, który otrzymał absolutną większość głosów. Ale zasada powyższa jest stosowana tylko w pierwszem głosowaniu. O ile żaden z kandydatów większości nie uzyskał, wtedy w danym okręgu odbywa się w dwa tygodnie później drugie głosowanie (t. zw. **ballotage**), w którem decyduje większość zwykła.

Zbliżające się wybory zaprzątają już umysły wszystkich polityków francuskich. Odbyło się już szereg partyjnych kongresów, co niedzieli zwoływane są w różnych miastach Francji wiece, a na łamach prasy wszelkich odcieni toczy się już ożywiona polemika na temat, kto ma iść, z kim i przeciw komu, aby uzdrowić finanse, polepszyć byt mas pracujących i wzmocnić pokój w Europie. Bo te trzy sprawy są we Francji najaktualniejsze: do nich muszą się jakoś ustosunkować stronnictwa, czy politycy, pragnący zyskać popularność.

Zacznijmy od skrajnej lewicy.

Partja komunistyczna otrzymała w 1924 r. 875.000 głosów na 9 miljonów głosujących. Wprowadziła do Izby 29 posłów (na 626), kiedy w izbie poprzedniej miała ich tylko 12. W roku 1928 na większy sukces, niż w roku 1924 liczyć nie może. W dodatku system okręgów jednomandatowych sytuację jej utrudnia. To też komuniści zaproponowali socjalistom układ taki: w pierwszem głosowaniu idziemy osobno, ale w drugiem ta partja wycofuje swego kandydata, która otrzymała mniej głosów; rozumie się, że w każdym razie w drugiem głosowaniu musi jakiś kandydat „proletarjacki" (socjalista czy komunista) przeciwstawić się „burżuazji" z radykałami włącznie.

Socjaliści już na tę propozycję odpowiedzieli. Mianowicie pos. Leon Blum ogłosił na łamach „Populaire'a" szereg artykułów o taktyce socjalistów, z których wynika, że socjaliści zachowają całkowitą niezależność w pierwszem głosowaniu; w drugiem zaś będą się układali albo z komunistą, albo z radykałem, zależnie od okręgu i od otrzymanych głosów. Ale ani jednej, ani drugiej partji nie dadzą zgóry przyrzeczeń wiążących im ręce. Nadzwyczajny kongres partji socjalistycznej (26—28 grudnia) taktykę ową w całości zatwierdził. Z punktu widzenia partyjnego taktyka to bardzo zręczna. Może ona sprawić, że liczba socjalistów w przyszłej Izbie francuskiej wzrośnie. W roku 1919 weszło ich 56, a w roku 1924 — 102. W ostatnich wyborach szli oni w kartelu z radykałami. więc bardzo trudno jest wyliczyć, ile było głosów socjalistycznych: zapewne około 1.700 000.

Radykałowie są w sytuacji najtrudniejszej. Dzięki kartelowi zwiększyli znacznie swój stan posiadania, bo mają dziś 139 posłów zamiast 88 w poprzedniej Izbie. Głosów otrzymali jednak nie więcej jak 1.800.000. Politycznie przecież rządy kartelu się nie udały i, prawdę mówiąc, trwały tylko rok, t. j. w ciągu pierwszego gabinetu Herriot'a i trzech pierwszych miesięcy gabinetu Painlevé'go. Bo już w lipcu 1925 roku p. Caillaux zdołał przeprowadzić budżet tylko dzięki poparciu środka i przeciw socjalistom. Dziś gabinet p. Poincaré'go opiera się faktycznie na cichem porozumieniu większości radykałów ze środkiem i z prawicą. Ich klub. w ważnych chwilach, kiedy trzeba brać przed wyborcami odpowiedzialność, głosuje zawsze trojako: jedni głosują za, inni — przeciw, a reszta się wstrzymuje.

Pozornie wojownicze, a w gruncie rzeczy ostrożne uchwały ostatniego paryskiego Kongresu radykałów (odbył się on w Paryżu na początku listopada) dowodzą, że taka sama będzie taktyka tej partji przy wyborach: radykałowie nie wyprą się nigdy socjalistów i będą się z nimi sprzymierzali w drugiem głosowaniu, gdzie się da; ale z drugiej strony pójdą także na kompromisy ze stronnictwami umiarkowanemi tam, gdzie będzie trzeba.

Centrum stanowią teraz we Francji trzy obozy o nierównych siłach, ale podobnym programie: na lewem skrzydle widzimy dysydentów-radykałów z posłem Franklin-Bouillon'em na czele; są oni zwolennikami utrzymania obecnej większości idącej od prawicy aż do radykałów, przeciwko socjalistom. W środku idzie o wiele liczniejsza masa t. zw. republikan „lewicy", a na prawem skrzydle — liczni również, ale nie mający dużo pieniędzy na wybory ludowi demokraci.

Republikanie-„lewicy" zorganizowani są w t. zw. **„Alliance Démocratique"**, która w końcu listopada odbyła właśnie swój kongres w Rouen. Partja ta popierana jest przez wielki przemysł i przez kupiectwo. Skupia ona zamożniejszą burżuazję, bardzo patrjotyczną, ale neutralną w kwestjach religijnych. Republikanie „lewicy" sprzeciwiają się zarówno wszelkim wysiłkom radykałów, aby zaognić na nowo walki religijne, jak i wszelkim próbom katolików, aby poddać rewizji ustawy świeckie Republiki. Typowym przedstawicielem tej ideologji jest p. Poincaré. Wśród młodych wyróżniają się w tej partji posłowie Andrzej François-Poncet i P. E. Flandin. Obóz ten ma w obecnej Izbie 130 posłów, zasiadających w... czterech różnych klubach (typowy objaw dla francuskich stosunków partyjnych); głosów uzyskał w roku 1924 zgórą miljon. Jest naturalnie zwolennikiem rządu obecnego i utrzymania obecnej większości po wyborach.

„Ludowi demokraci" — to francuska „chadecja", a zatem katolicy pogodzeni z Republiką posiadający własny program społeczny. W kwestjach religijnych są oportunistami i aczkolwiek nie przyjmują ustawodawstwa obecnego za nienaruszalne — to jednak uważają za błąd żądanie zniesienia trzech głównych ustaw świeckich, dotyczących szkolnictwa (1881), stowarzyszeń (1901), oraz rozdziału Kościoła i Państwa (1905). Wbrew katolikom prawicowym i nieprzejednanym, uważają oni, że można się zadowolić naprawieniem tych ustaw drogą ich liberalnego wykonywania. Na swym ostatnim kongresie w Orleanie (16—19 listopada) postanowili iść do wyborów w luźnym sojuszu z centrum i z prawicą, zależnie od okręgów. Jest to partja młoda, ale ma dużą przyszłość. Ma obecnie tylko kilkunastu posłów, wśród których najwybitniejszym jest p. Champetier de Ribes. Wśród działaczy wyróżnić wypada p. L. A. Pagès'a, redaktora „Quest-Eclair" (Rennes) i p. Roberta Cornilleau, redaktora „Petit Démocrate" (Paryż).

A potem idzie **prawica**, bardzo zróżniczkowana, wśród której najsilniejszem stronnictwem jest dziś „Fédération Républicaine" (p. Ludwik Marin, prezes). Aczkolwiek i ono nie odpowiada swym programom religijnym katolikom nieprzejednanym, to przecież głosują oni przeważnie na jego kandydatów. Dzięki temu prawica otrzymała w ostatnich wyborach zgórą 3 miljony głosów. Posłów ma ogółem 137, z czego setka zorganizowana jest w osobnym klubie.

Nazajutrz po dojściu do władzy Kartelu Lewicy i zmuszeniu przez tegoż do dymisji p. Aleksandra Millerand'a, Prezydenta Republiki, powstał rodzaj nadbudowy **(Unja Republikańsko-Narodowa)**, w której „Federacja Republikańska" i „Aljans Demokratyczny" się połączyły. Na czele Unji stanął p. Millerand i rozpoczął po całym kraju energiczną agitację przeciw Kartelowi. Ale impet tej agitacji bardzo szybko słabł, a w połowie roku 1926-go Unję już uważano za „żywego trupa". Ile to takich „trupów" możnaby naliczyć na cmentarzysku politycznych formacyj Trzeciej Republiki!

W miarę jak słabł rozpęd Unji — wzrastała agitacja **Federacji Republikańskiej.** Skupia ona przedwojennych „progressistów" i pojednanych z ustrojem katolików z szeregów dawnej „Action Libérale". Jej wódz, p. L. Marin, jest człowiekiem bezinteresownym i prawym; okazał się przytem dobrym organizatorem i niezmęczonym propagatorem. Oblicze polityczne Federacji jest bardzo wyraźne: w dniach od 8 do 11 grudnia odbył się w Paryżu jej czterodniowy kongres, który powziął szereg zasadniczych uchwał.

„Federacja" jest wojującem skrzydłem obozu narodowego francuskiego; wyklucza wszelką współpracę z socjalistami, oraz z tymi radykałami, którzy ze współpracy z socjalistami nie rezygnują; uważa zresztą radykałów za politycznie pobitych, albowiem formuła jedności narodowej, dzięki której uratowano finanse Francji, jest jej formułą kiedy radykałowie do ostatka ją zwalczali; z punktu widzenia katolickiego, Federacja domaga się rewizji ustaw świeckich z roku 1901 i 1904, t. zn. żąda ponownego uznania zniesionych zakonów katolickich, oraz powrotnego przyznania zakonom prawa nauczania.

Tyle o stronnictwach i wyborczych szykach.

A szanse wyborczej rozprawy? Zawcześnie na prorokowanie, ale prawdopodobnie wielkie zmiany w rozkładzie sił nie zajdą. Największą będzie przesunięcie się punktu ciężkości w łonie dawnego Kartelu, albowiem przypuszcza się powszechnie, że socjaliści zyskają kilkanaście conajmniej mandatów kosztem... radykałów.

Zmiany byłyby duże, gdyby w przyszłych wyborach wzięły wreszcie udział **kobiety** francuskie, ale na to się nie zanosi. Poprzednia Izba Posłów raz już uchwaliła prawo głosowania i wybieralności kobiet, ale Senat odnośny projekt ustawy odrzucił. Izba obecna ponownie prawo to przegłosowała, a uczyniła to tak łatwo dlatego, że większość liczy na... opór Senatu. Albowiem lewica francuska obawia się bardzo przyznania praw politycznych kobietom: radykałowie np. są przekonani, że przesunie to równowagę sił politycznych na prawo. A w Senacie klub radykalny skupia połowe głosów tej Izby. Ostatnio zaniepokoiła bardzo radykałów pogłoska, że p. Poincaré nawrócił się na „feminizm" i postanowił po wakacjach noworocznych zażądać od Senatu przyznania kobietom francuskim przynajmniej prawa głosowania. Gdyby taka ustawa przeszła, to liczba głosujących skoczyłaby z dziewięciu na dwadzieścia miljonów!

Ale dotychczas ów zamiar p. Poincaré'go jest tylko pogłoską. A olbrzymia większość kobiet francuskich prawami politycznemi się nie interesuje.

Kazimierz Smogorzewski.

Paszporty zagraniczne

Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów zabrał głos w sprawie liberalizacji przepisów, dotyczących wydawania paszportów zagranicznych, przyczem oczywiście ograniczył się do paszportów ulgowych - handlowych, wydawanych osobom, wyjeżdżającym zagranicę w interesach gospodarczych.

Rozumiejąc, że instytucja gospodarcza, jaką jest Lewiatan, z racji swych zadań poprzestaje na interwencji w tym zwężonym zakresie, nie mielibyśmy żadnych zastrzeżeń przeciwko takiemu ujęciu sprawy, gdyby niektóre zwroty pisma C. Zw. pośrednio nie aprobowały ograniczeń, stosowanych wobec pozostałych obywateli polskich, nie mogących wylegitymować się gospodarczą potrzebą wyjazdu. Czytamy zaś w tem piśmie: „Co do wszystkich innych osób (oprócz wymienionych przedtem, którym paszporty wydawane być mają bez żadnych utrudnień formalnych, przyp. red.), wyjeżdżających w sprawach przemysłowych i handlowych, ... prosilibyśmy o wydanie ..... zarządzenia, nakazującego respektowanie zaświadczeń autoryzowanych organizacyj, na które spadłby wówczas obowiązek badania potrzeb wyjazdu".

Z tego wniosek jasny, że skoro potrzeba wyjazdu wymaga badania, ograniczenia, stosowane ogólne, są uzasadnione. Tak więc C. Zw., dobrze broniąc interesów, w imię których występuje, niepotrzebnie jednak pośrednio zahacza o całokształt zagadnienia i utwierdza władze rządowe w fałszywem mniemaniu, że zamykając granice państwa dla ogółu obywateli, czynią dobrze. Stoi to w jaskrawej sprzeczności ze słusznymi motywami, na których C. Zw. dezyderaty swe opiera. Na wstępie pisma bowiem powiedziano: „Sprawę tę poruszamy obecnie ponownie w tem przeświadczeniu, że usunięte zostały te przeszkody, które uniemożliwiały dotychczas powzięcie odnośnych decyzyj. Mamy tu na myśli obawy zachwiania się naszego bilansu płatniczego i wywołania skutkiem tego spadku złotego, do czego, zdaniem władz skarbowych, mogłyby się w pewnej mierze przyczynić liczniejsze wyjazdy z kraju.

Obecnie cały szereg zarządzeń, a wśród nich przedewszystkiem zniesienie reglamentacji pieniężnej, najlepiej świadczy o braku obaw o kurs naszego pieniądza".

Dlaczego więc jeszcze dzielić ludzi na kategorje i badać potrzebę wyjazdu?

Mamy poważne obawy, że takie stanowisko instytucji tej miary, co Centralny Związek, najniepotrzebniej stworzyło argument dla czynników miarodajnych, których uporczywe obstawanie przy reglamentacji wyjazdów z dniem 13 października r. z. wszelkich rozumnych podstaw zostało pozbawione.

Słusznie postąpił Lewiatan, że ujął sprawę tylko pod hasłem interesów gospodarczych, niesłusznie jednak, że zamiast czynić to pod kątem widzenia zwalczania absurdu, absurd ten sam jeszcze podsycił.

* * *

Dochodzi nas niesprawdzona dotąd przez nas wiadomość, jakoby w ostatnim czasie podwyższone zostały do norm, obowiązujących w kraju, również opłaty za paszporty konsularne, wydawane mieszkającym stale zagranicą obywatelom polskim. Podobno również termin ważności takich paszportów został ograniczony do 4-ch miesięcy.

Wiadomość tę notujemy na odpowiedzialność naszego prywatnego, zamieszkałego w Wiedniu, informatora, zaznaczamy przytem jednak, że nie dajemy jej wiary, bo nie rozumiejąc uporu, z jakim władze nasze obstają przy niedorzecznych dzisiaj zupełnie przepisach paszportowych, tem mniej moglibyśmy rozumieć sens i motywy nowych w tej dziedzinie obostrzeń — zwłaszcza w zastosowaniu do Polaków, zamieszkujących zagranicą.

M. B.

Opieka nad dzieckiem w Niemczech

Berlin w styczniu 1928.

Sądzę, że pożytecznem będzie zacytować kilka cyfr i kilka szczegółów, odnoszących się do kwestji opieki nad dzieckiem w Niemczech, chociażby z tego powodu, że w prasie polskiej i to nietylko socjalistycznej, były ostatnio głosy, lamentujące nad niskim stanem opieki nad dzieckiem w Polsce, głosy, które próbowały nawet powoływać się na lepsze pod tym względem stan rzeczy w Niemczech.

Mam pod ręką kilka ostatnich rocznych sprawozdań inspektoratów pracy poszczególnych krajów związkowych. Cyfry są zatem najświeższe i dotyczą lat 1926 i 1927. Sprawozdania te są niezmiernie ostrożnie redagowane, tak, że czytać trzeba więcej między wierszami i kolumnami cyfr, niż w samym tekście, ale i to, co napisane jest wyraźnie, daje **ponury obraz niemieckiej rzeczywistości** w tej dziedzinie.

W sprawozdaniu za ostatni rok saskich inspektorów pracy wykazano, że w jednym tylko okręgu Erzgebirge - Vogtland zatrudnia się w pracy zarobkowej w przemyśle i rzemiośle **40 tysięcy dzieci.** O zarobkach tych dzieci sprawozdanie nie wspomina. Widocznie dlatego, aby nie budzić zgrozy. Powiedziano tylko w sprawozdaniu, jakby z rezygnacją, że praca tych dzieci „...prawie zawsze stanowi dla ich rodziców bezwzględną konieczność gospodarczą". Niema także w sprawozdaniu żadnych szczegółów, odnoszących się do wieku tych pracujących dzieci, widocznie także dla ostrożności, bowiem w niektórych miejscach tych sprawozdań ze stylizacji tekstu wolno się domyślać, że **wszystko to są dzieci** w wieku szkolnym. W omawianem sprawozdaniu saskiem zamieszczona jest tablica, z której wynika, że **na 510,219 dzieci w wieku szkolnym,** a więc poniżej 14 lat **93,936 dzieci, czyli blisko 20 procent pracuje zarobkowo,** w okręgu inspektoratu pracy w Annaberg połowa dzieci w wieku szkolnym pracuje zarobkowo. Że wśród tych pracujących dzieci musi być spory odsetek poniżej 10 lat, wolno wnosić z następującego zdania, znajdującego się na 99 stronie omawianego sprawozdania saskiego: **„W fabrykach** (Betriebe) **spotyka się dzieci od 8-ego roku życia".**

Przepisy niemieckie co do pracy dzieci pochodzą z roku 1903 (taki!) od tego czasu nie były w wielu krajach związkowych nowelizowane i pozwalają na zatrudnianie dzieci własnych w własnych przedsiębiorstwach **już od 10 roku życia** a na zatrudnianie dzieci obcych **od 12 roku życia.** A pomimo to w okręgu Chemnitz **25 procent zatrudnionych dzieci nie posiadało tych niezmiernie niskich ustawowych kwalifikacyj,** w okręgu Zwickau aż **50 procent zatrudnionych było wbrew prawu,** w okręgu Aue **40 procent,** w Chemnitz i Glauchen po 37 procent. Chodzi tu o dzieci, zatrudniane u obcych, które powinny mieć ukończonych 12 lat — czyli, że mimo tak przedawnionych przepisów prawnych i tak wielkiej ilości pracujących dzieci, jeszcze zatrudnia się w najemnej pracy **dzieci poniżej 12 lat życia** i to w dodatku w normalnej pracy fabrycznej.

Na kilka tysięcy protokułów, sporządzonych w związku z zatrudnianiem dzieci poniżej 12 lat, ogółem tylko w siedemdziesięciu wypadkach sprawa pociągnęła za sobą ukaranie przedsiębiorcy. **Kary za te przestępstwa wynosiły od 10 do 60 marek.**

Ale tak samo jak przekraczano granicę prawnej ochrony dziecka, tak samo na porządku dziennym były **przekroczenia przepisów, odnoszących się do długości dnia pracy.** W sprawozdaniu znajdujemy np. następujący ustęp: „Bardzo liczne były wypadki przekroczenia przepisów o czasie pracy i o przerwach w pracy... **W poszczególnych fabrykach stwierdzono przedłużanie czasu pracy do 11 godzin na dobę...**" (u dzieci poniżej 12 lat — przyp. red.).

Saksonja nie jest bynajmniej wyjątkiem pod tym względem. W każdem sprawozdaniu, jakie tylko jest mi dostępne, znajduję to samo. W jednej tylko miejscowości w Turyngji, w miasteczku Schlotheim, na 219 dzieci w wieku szkolnym, w istniejących w tej mieścinie dwuch fabrykach pracowało 105 dzieci. W Norymberdze władze szkolne ustaliły, że z pośród dzieci w wieku szkolnym 600 pracuje zarobkowo, a w tej liczbie 419 wbrew ustawie. Związek robotników drzewnych wykazał, że w przemyśle instrumentów muzycznych w Klingenthal zatrudnionych jest **75 procent dzieci w wieku szkolnym,** przyczem **cztero- i sześcioletnie dzieci pracują po pięć i sześć godzin na dobę.**

W przemyśle wirtenberskim pracuje według urzędowej statystyki 2000 dzieci w wieku poniżej 14 lat.

W berlińskim przemyśle prasowym zatrudnionych jest około **19 tysięcy dzieci w wieku szkolnym,** które pracę swoją roznoszenia gazet wykonywują codziennie we wczesnych godzinach rannych przed pójściem do szkoły.

* * *

Wiele jeszcze możnaby napisać o wyzyskiwaniu pracy nieletnich dzieci w ogromnie rozwiniętym w Niemczech przemyśle chałupniczym, jak przemysł zabawkarski, zegarmistrzowski, galanteryjny itp. o pracy dzieci na wsi, gdzie np. do takich robót, jak kopanie buraków cukrowych na wielkich obszarach używa się w sezonie całe legjony dzieci, możnaby nawet zacytować szereg takich przykładów jak np. ten, że w pewnej miejscowości w południowych Niemczech **zatrudniano dzieci w wieku od 10 do 12 lat przy tłuczeniu kamieni na szosie.** Z zeznań tych dzieci okazało się, że otrzymują po 8 marek za metr sześcienny tłuczonego drobno kamienia. Na wykonanie tej pracy dziecko potrzebowało 14 dni.

Niechże więc nikt w Polsce nie powołuje się na przykłady niemieckie w dziedzinie opieki nad dzieckiem. W tej dziedzinie stanowczo prześcignęliśmy urządzenia niemieckie.

Kto to czyni, ten widocznie sprawę opieki nad dzieckiem w Niemczech zna tylko z propagandowych pokazów na wystawie „Gesolei" w Düsseldorfie, z pokazów w czasie „Reichsgesundheitswoche", z wystawy, urządzonej przez „Państwowy Wydział Opieki Nad Młodzieżą", z wielkiej berlińskiej „Wochenendausstellung" i podobnych imprez **o charakterze wiosek Potemkinowskich** i na zewnętrzny efekt obliczonych.

Jest w tem cel i tendencja. Niemcy wyhodowały u siebie socjalizm, który świetnie służy ich celom w całym świecie, a w kraju im nie przeszkadza, teraz hodują w szczelnie izolowanych cieplarniach „zdobycze społeczne", **aby przeszczepiać je na obcy grunt.** W nieubłaganej walce o odzyskanie hegemonji gospodarczej w Europie **taktyka ta może oddać im nieocenione usługi.** Społeczeństwa zajęte hodowlą kwiatków, importowanych z propagandowych wystaw niemieckich, nie będą w stanie skoncentrować wszystkich swoich sił dla odparcia gospodarczej ofensywy niemieckiej.

A. Bron.

Humor

— *Jak się masz, Abram.*

— *Dziękuję Ci, Salomon, dobrze. Skąd wracasz?*

— *Z towarzystwa ubezpieczeń. Już dawno chciałem to zrobić, ale sam wiesz, to się odkłada z dnia na dzień. Tylko teraz, jak sobie kupiłem dom na wsi, z folwarkiem i z polem, to już postanowiłem się ubezpieczyć od pożaru i od gradu.*

— *Od pożaru i od gradu? Od pożaru — rozumiem. Troszkę zachodu i już masz odszkodowanie. Ale ty mi powiedz, jak ty zrobisz, żeby grad spadł z nieba?*

* * *

Mąż (wyglądając oknem): — Wiatr taki, że mógłby wołom porywać rogi.

Żona: — Więc dziś nie wychodź, kochanie!

* * *

— *Na pierwszy rzut oka X wydaje się głupi.*

— *A na drugi?*

— *Na drugi widzi się, że jest głupi.*

* * *

Mała Lili przegląda ilustrowane wydanie Starego Testamentu:

— *Mamusiu, czy za czasów Adama i Ewy istniały już wszystkie zwierzęta?*

— *Tak, dziecinko.*

— *Więc czem się żywiły mole, które przecież jedzą ubrania?*

* * *

Pijany, trzymając się słupa telegraficznego: — Wynaleźli telegraf... potem telegraf bez drutu... A cobym zrobił, gdyby wynaleźli telegraf bez słupów!

* * *

Na lekcji religji nauczyciel opowiada dzieciom znaną historyjkę o dwuch matkach, które posprzeczały się o nowonarodzone dziecko: — „Trzeciego dnia poszły do króla Salomona, który miał rozstrzygnąć, do kogo dziecię należy". Na to mała Elżunia wstaje i mówi: „Proszę pana, położnice dłużej leżą".

* * *

— *Aby nam ułatwić odszukanie ciała zmarłego męża może nam pani powie, czy posiadał jaki znak szczególny?*

— *Owszem, mówił przez nos!*

* * *

— *Najdroższa, powiedz mi choć jedno ciepłe słówko!*

— *...Futro...!*

(Cyrulik Warszawski)

„Śmiejmy się, kto wie czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie".

„Cyrulik Warszawski"

Najlepszy w Polsce

Ilustrowany Tygodnik Humorystyczn

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach T-wa „RUCH".

KOBIETA I JEJ ROLA

Emancypacja kobiety

Wielki wpływ, jaki wywarła rewolucja francuska na życie umysłowe całego świata, ujawnił się między innymi także w postaci tak zwanego **ruchu emancypacyjnego wśród kobiet.** Lepsza ocena indywidualności i osoby wywołała słuszne żądanie uwzględnienia i uznania także i praw kobiety do udziału w prawach kulturalnych w stopniu odpowiednim i dostosowanym do specyficznych warunków jej płci. Niestety kierownictwo tego ruchu szybko jakoś znalazło się w Anglji i w Ameryce, gdzie cały ruch sprowadzony został na bezdroża, z których dotychczas nie wybrnął.

„Pieniądz rządzi światem" było dewizą, która panowała wówczas w Anglji, wkraczającej na drogę wielkoprzemysłowego rozwoju, ale ludzie tej epoki byli drgającymi kłębkami mięśni i nerwów, a umysły ich zajęte były tylko wynajdywaniem dróg i sposobów przechytrzenia lub utrącenia współzawodnika, aby dla siebie zagarnąć jaknajwiększą ilość dóbr, które nazywano wówczas wartościami życiowemi. Kobiety do tej „walki o utrzymanie życia" jeszcze wówczas niedopuszczano, wnet jednak poczęły szerzyć się poglądy, że stan taki jest niesprawiedliwy, że kobieta — poza odmiennemi funkcjami w zakresie utrzymania gatunku — w niczem nie różni się od mężczyzny, że natura nie stworzyła żadnej różnicy między jedną a drugą płcią i że to wszystko jest przesądem, przy pomocy którego uzasadnia się tysiącletnią niewolę kobiety.

Fizycznie — twierdzono — kobieta w niczem nie ustępuje mężczyźnie, czego najlepszym dowodem jest chociażby sport, w którym kobieta, jeśli pozostawi się jej wolność, bardzo szybko dorównuje mężczyźnie. Tak samo pod względem umysłowym. Wprawdzie mózg kobiecy waży przeciętnie o sto gramów mniej od mózgu mężczyzny, ale z tym faktem bardzo szybko się uporano, stwarzając na poczekaniu teorję, że waga mózgu niczego nie dowodzi a miarodajnym dla kwalifikacyj umysłowych jest stosunek wagi mózgu do ogólnej wagi ciała. Kobieta przeciętnie waży mniej od mężczyzny, wobec tego i mózg jej ważyć musi mniej. W ten sposób i dzięki takiemu ujmowaniu problemu przez ludzi, którzy kierowali ruchem emancypacyjnym, powstało **hasło równości obu płci** zamiast **hasła równouprawnienia.**

Podstawy tego rodzaju poglądów, tkwiące w materjalistyczno - mechanicznem objaśnianiu i tłumaczeniu wszystkich zjawisk i zagadek, w dążeniu do obdarcia zagadnienia bytu z wszelkiej tajemnicy nadprzyrodzonej i pojmowania życia jako pewnego rodzaju wyprawy rabunkowej, jeszcze bardziej się od tego czasu rozszerzyły. Chorobliwie wynaturzony egoizm przytępił ducha ludzkiego i odebrał mu zdolność do oderwania się od ziemi. Większość ludzi nie uznaje istnienia wewnętrznych sił duchowych, które człowiekowi każą dążyć do wyższych celów niż codzienne płytkie interesy materjalne, które wskazują mu inne zadania niż rabunkowe zdobywanie dóbr. Olbrzymia większość ludzi do tego stopnia przecenia ważność własnych czynności, że nie pozostaje im ani chwila czasu na zastanowienie się nad zagadką własnego istnienia. I tem się tłumaczy, że ludzkość przechodzi obok najprostszych praw boskich, a równocześnie mimo całego swego rozumu i wszystkich swoich zdobyczy naukowych nie jest w stanie uświadomić sobie, że mężczyzna jest mężczyzną, kobieta zaś kobietą i że tak pozostać musi, że żadna siła ludzka różnicy pomiędzy mężczyzną i kobietą nie wyrówna. A już najsmutniejszem jest to, że szczycimy się jeszcze w dodatku tem bezprzykładnem pomieszaniem i zmąceniem pojęć, uważając to smutne bankructwo za sukces i zdobycz. Miejmy jednak nadzieję, że kryzys duchowy, jaki zaczął się po wojnie światowej, przyniesie ze sobą powiew świeżego powietrza, który rozwieje gnilne opary, zasłaniające przed nami szerokie horyzonty, że sprawi, iż przejrzymy na oczy, a wtedy zapewne także i sprawa wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety wyjaśni się prościej i lepiej niż dotychczas było to możliwe na zasadzie sztucznych, nieprawdziwych i wojujących z wrodzonym człowiekowi zdrowym rozsądkiem poglądów.

Hasło równości obu płci jest absurdem. Już samo pojęcie rodzaju, względnie płci, zawiera w sobie pojęcie różnicy. Gdyby nie miało być różnicy, nie byłoby odmiennych rodzajów. Jeżeli zaś istnieje odmienność rodzajów, to musi istnieć także i cel tej odmienności — czyli: każdy rodzaj ma swoje specjalne zadania do spełnienia i do tych zadań przedewszystkiem jest przeznaczony. Okazuje się to coraz wyraźniej w miarę postępu kultury i cywilizacji. W szczepach ludzkich, stojących na najniższym poziomie kulturalnym kobieta, zmuszona wykonywać najcięższe prace, posiada też najwięcej rysów charakterystycznych dla mężczyzny, natomiast mężczyzna nie posiada wszystkich rysów męskich w całej pełni, ponieważ dzięki temu, iż kobieta wyręcza go w wielu jego obowiązkach, zajmuje stanowisko niewyraźne, poniekąd międzyrodzajowe. Mężczyzna nie może być mężczyzną jeśli obok siebie nie ma kobiety, która, znając swoje stanowisko i swój zakres zadań, nie uświadomi go o jego stanowisku i jego zadaniach. Kobieta i mężczyzna idealnie się dopełniają, ale tylko wtedy, jeśli wzajemnie nie wkraczają w wyznaczone sobie dziedziny i w ten sposób nie doprowadzają u siebie albo do atrofji jednych albo przerostu drugich zdolności przyrodzonych lub rysów charakterystycznych. A ponieważ się dopełniają, różnica jakaś między niemi musi być.

Kto nie uznaje różnicy płci musiałby nie uznawać także i tego, co widocznem jest aż nazbyt wyraźnie z zewnętrznej budowy, postawy, sposobu poruszania się, gestów, głosu, co widoczne jest z codziennego doświadczenia, z historji mowy ludzkiej, folkloru, zabaw dziecinnych i wreszcie z wyników badań statystycznych w dziedzinie kryminologji, samobójstw i chorób umysłowych. A wszystko to jest bardzo wyraźne i mówi: Mężczyzna i kobieta to dwie istoty ludzkie z gruntu różne pod każdym względem.

Jeżeli patrzeć będziemy na przyrodę nieco inaczej niż patrzy wandal, który widzi w niej tylko bogactwo wszelkiego rodzaju dóbr a pozatem same tylko bezcelowe zjawiska i nieużyteczne rzeczy, jeżeli starać się będziemy wyśledzić w niej cel, jaki przyświecał stwórcy, to pojmiemy, że kobieta zajmuje w naturze specjalne i tylko sobie przeznaczone miejsce.

Zadaniem życiowem mężczyzny jest produkcja umysłowa. Dąży on do opanowania przyrody przy pomocy wynajdywanych przez siebie kół, kółek i dźwigni. Aby jednak wśród swoich maszyn nie zapomniał, że musi pozostać człowiekiem, że serca swego nie wolno mu zamienić na zimną stal, że tworząc maszyny, sam nie może stać się maszyną — aby nie zgubił się w gąszczu kół rozpędowych, transmisyj i dźwigów, stwórca dał mu kobietę, która ma być dla niego tym mostem, który zawsze umożliwi mu powrót do człowieczeństwa, nitką, przy pomocy której zawsze odnajdzie właściwą drogę w labiryncie dzieł swoich rąk i swojego mózgu.

Takie jest przeznaczenie kobiety na tym świecie, taką jej rola w planie ekonomicznym woli rządzącej światem. I dlatego kobieta z natury swojej jest łagodna, cicha, miła, słodka, wesoła i szczebiocząca, dobra, czysta i święta jak każdy nieskażony twór natury.

Zadaniem kobiety jest chronić mężczyznę przed oddaleniem się od natury, przed zwyrodnieniem w nienaturalnej jednostronności, przed zasadzkami, które stawia mu natura w tej przeznaczeniowej walce mężczyzny z nią. W tym celu kobieta otrzymała serce czulsze od męskiego, serce nieskończenie silniej związane z naturą niż serce mężczyzny, zawsze gotowe podporządkować się rozumowi. Umysł mężczyzny jednostronnie kształcony, przedsiębiorczość męska, duch męski, zawsze

O reformę ustawy waloryzacyjnej

Niema dziś ciekawszej i pod względem gospodarczym bardziej skomplikowanej sprawy, niż waloryzacja zobowiązań przedwojennych. Liczne artykuły w prasie, krytyczne uwagi najwybitniejszych uczonych, prawników i ekonomistów, masowe protesty i częste ogólno - krajowe zjazdy delegatów wierzycieli są najlepszym dowodem, że problem ten pozostaje nadal wielce aktualnym.

„Rozporządzenie z dnia 14 maja 1924 r." bynajmniej nie przyczyniło się do odrestaurowania zaufania i pewności w stosunkach prywatno - prawnych, co było intencją prawodawcy, lecz przeciwnie, oparte na błędnych przesłankach, kolidujących z konkretnymi warunkami ekonomicznymi, stało się ono powodem zamętu na rynku kredytowym.

Pomijając już ten fakt, że sposób przerachowania należności przedwojennych, wyłuszczonych w poszczególnych paragrafach ustawy waloryzacyjnej, jest oczywistą negacją odwiecznych zasad, obowiązujących w życiu gospodarczem, należy podkreślić, że przy redagowaniu ustawy popełniono błąd zasadniczy, albowiem nie *sprecyzowano w sposób jasny i niedopuszczający żadnych wątpliwości pojęcia jednostki monetarnej*, mającej służyć za podstawę przerachowania zobowiązań przedwojennych. Prof. Zoll w jednem miejscu (uw. do par. 2) pisze co prawda, że wyraz „złoty" w ustawie waloryzacyjnej *należy rozumieć jako złoty obiegowy*, natomiast w innem miejscu (Gaz. Adm. i P. P. Nr. 15 z 1924 roku) czytamy:

„...jeżeli stawki waloryzacyjne będą w rozporządzeniu oznaczone przez procentowe kwoty w stosunku do równi złota..."

W uwagach do par. 2 czytamy:

„skala przerachowania uwidocznia, jaką wartość przedstawiały poszczególne waluty w poszczególnych okresach czasu, przyczem kieruje się w pierwszej linji kursem giełdowym tych walut w stosunku do pełnowartościowego dolara", przyczem prawodawca określa wartość przedwojennego rubla na 2.66 złotych.

Art. III Tomu VII „Zbioru Praw" głosi:

„Rosyjski system monetarny opiera się na złocie. Państwową jednostką monetarną jest rubel, zawierający 17,424 doli czystego złota", co po przeliczeniu na system francuski stanowi 0,774 gram.

Art. 1 i 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13.X 1927 r. głoszą:

„Waluta Rzeczypospolitej Polskiej oparta jest na złocie. Jednostką rachunkową waluty polskiej jest złoty. Z jednego kilograma czystego złota bije się 5924 złotych", czyli, że jeden złoty zawiera 0,169 gramów czystego złota. Jeżeli zważymy, że stosunek wartości odnośnych walut jest prosto - proporcjonalny do reprezentowanych przez nie zawartości czystego złota, dojdziemy do konkluzji, że *rubel przedwojenny jest ekwiwalentem 4,58 złotych* (co również cedula giełdowa potwierdza).

A więc podana w skali przerachowania wartość rubla przedwojennego (2.66 zł.) jest realna tylko przy interpretacji wyrazu „złoty" jako „złoty w złocie", *równy złotemu frankowi*, albowiem w przeciwnym razie, otrzymujemy, że rubel przedwojenny jest ekwiwalentem 2,66 złotych obiegowych, co, jak wynika z powyżej przytoczonych cyfr, *jest sprzeczne z istotnym stanem rzeczy.*

Konsekwencją zaś zastosowania fikcyjnej tabeli przerachowania, i praktykowanej mylnej interpretacji wyrazu „złoty" jest przerachowanie należności w procentowych kwotach (w stosunku do pełni złota), znacznie odbiegających od ustalonych przez rozporządzenie dla różnego rodzaju zobowiązań stawek waloryzacyjnych.

A więc skutki ustawy waloryzacyjnej są sprzeczne z intencją prawodawcy.

Prof. Zoll podkreśla wyższość ustawy polskiej pod względem etycznym i gospodarczym nad prawem waloryzacyjnem w Niemczech. Twierdzenie to jednak osnute było na dwuch błędnych przesłankach: primo — wierzył on w trwałość stabilizacji waluty, dokonanej przez p. Grabskiego, secundo — nie przewidywał zmian ustawodawczych w Niemczech. To też zestawienie porównawcze dzisiejszego ustawodawstwa polskiego i niemieckiego doprowadza nas do konkluzji wręcz przeciwnej. Prawda, zarówno prawodawca polski, jak i czynniki miarodajne w Niemczech doszli do konkluzji, że wierzycielom hipotecznym należy pozostawić 25 proc. ich przedwojennego kapitału, lecz „si duo faciunt idem non est idem" (jeżeli dwoje robi to samo, rezultat nie jest ten sam).

Ustawa polska pozostawia wierzycielom 25 proc. *w złotych*, co po przeliczeniu *na złoto* wynosi *15 procent* i przy dalszem uwzględnieniu dewaluacji złota redukuje zdolność nabywczą wierzycieli *do 1/10* ich stanu przedwojennego, przyczem dla pewnych obszarów ustala jeszcze znacznie niższe stawki waloryzacyjne. Prawo niemieckie ustala jednolitą stawkę waloryzacyjną w złocie na całym obszarze państwa, przyczem *dewaluacja złota zostaje skorygowana przez ad hoc zestawione liczby wskaźnikowe* (Meszahlen). Prawodawca polski wyraźnie zaznacza, że waloryzacja w żadnym przypadku nie może przekraczać 100 procent (czyli 59 proc. w złocie), natomiast czynniki prawodawcze w Niemczech wyszły z założenia, że przy resztujących cenach kupna nowonabywca z okresu inflacji, pozostał dłużnym sumę, *równą wartości sprzedanego objektu w dniu zapłaty długu*, to też prawo niemieckie dopuszcza waloryzację analogicznych roszczeń do wysokości *600 procent w złocie.*

Nieuwzględnienie dewaluacji złotego w stosunku do wierzytelności przedwojennych jest w rażącej sprzeczności również z zasadami etyki i logiki. Jeżeli bowiem chcielibyśmy przyznać słuszność argumentom prof. Zolla, jakoby uzasadniającym redukcję wierzytelności przedwojennych (wojna, inflacja, obniżenie się wartości i dochodowości domów i gruntów), to napróżno szukalibyśmy podstawy prawnej dla ponownego wywłaszczenia wierzycieli z 50 procent ich resztek *i to w okresie stabilizacji, poprawy stosunków gospodarczych i polepszenia się sytuacji materjalnej dłużników.*

Odkładając więc definitywne rozstrzygnięcie skomplikowanego problemu waloryzacyjnego do czasu zebrania się nowego sejmu (który, miejmy nadzieję, okaże się bardziej, niż obecny, czułym na różne bolączki naszego życia gospodarczego), należy bezwzględnie już obecnie w imię zasad etyki kupieckiej wynagrodzić straty wierzycieli, powstałe wskutek dewaluacji złotego tą samą drogą, którą wyrządzono im krzywdę, t. j. *w formie rozporządzenia ministerjalnego.*

Maurycy Frenkiel.

(Piotrków)

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

Znęcanie się nad publicznością przez władze kolejowe

Kto odważył się na przejazd pociągiem osobowym z okazji Świąt Bożego Narodzenia z Krakowa do Zakopanego — ten radykalnie odpokutował wszystkie swoje grzechy, a to czego doświadczył podczas tej 10 godzin trwającej gehenny, nauczyło go chyba raz na zawsze, że u nas w Polsce zostaje się na święta w domu, a z kolejami nie robi się eksperymentów, używając pociągów, choćby najbardziej osobowych.

Jeżeli we wszystkich państwach kulturalnych zarządy kolejowe przygotowują z okazji świąt, świąteczny rozkład jazdy, a mając na oku wzmożony ruch pasażerski wstawiają specjalne pociągi, to u nas ma się rzecz oczywiście zupełnie przeciwnie. Nie wstawia się drugiego pociągu, choćby tego nawet konieczna zachodziła potrzeba, ale natomiast pozwala się, że korytarze w wagonach wszystkich klas są szczelnie założone walizami i tłumokami, na których siedzą i leżą cierpliwie ludziska, pogmatwane ze sobą w kunsztowny sposób; pozwala się, że pociąg złożony z przeszło 30 wagonów ciągnie ospałe maszynka - samowar, stękająca pod górę i przypominająca stękaniem swem ostatnie stworzeń tchnienia; pozwala się, że przynajmniej przez pół drogi panują w przedziałach i na korytarzach egipskie ciemności, urozmaicane od czasu do czasu chichotami i wcale niedwuznacznemi uwagami pod adresem zarządu kolejowego, który pozwala sobie na tak karygodne bagatelizowanie publiczności.

Odbyłem tę podróż w przedświąteczny piątek w towarzystwie pewnego przemysłowca francuskiego, który wprost z Paryża zjechał do nas, aby święta spędzić w Zakopanem, o którem mu tyle cudów opowiadano. To co usłyszałem od tego jegomościa, wywoływało na twarzy mej rumieniec wstydu.

Wstydziłem się tem więcej, gdyż zgóry oceniałem wrażenie, jakie zagranicą wywołają opowiadania tego pana o naszej kulturze, wyrażającej się także w sprawności funkcjonowania aparatu kolejowego.

Ale w urzędowych komunikatach czytamy, że: „ruch wewnętrzny na linjach kolejowych odbywa się bez opóźnień i zupełnie normalnie, a opóźnieniom od 3 — 5 godzin ulegają jedynie pociągi międzynarodowe".

(Kraków)

Dr. L. M.

Do poprzedniego numeru dołączyliśmy przekazy P. K. O.

Prosimy o wpłacanie zaległości, oraz należytość za kwartał bieżący.

ADMINISTRACJA.

wybiegający naprzód, wszystko to sprawia, że mężczyzna gotów jest w każdej chwili zerwać węzły organiczne, aby niejako na swoją rękę, w inny sposób się urządzić, niż urządziła go natura. Dlatego mężczyzna potrzebuje kobiety, jej oddania, tkliwości i poświęcenia. Kobieta jest tym łącznikiem, który nie pozwala mu opuścić formy, jaką dała mu natura. Kobieta jest idealnem uzupełnieniem mężczyzny — tworzy bowiem razem z nim doskonałą całość, która spełnia swoje przeznaczenie w planie przez stwórcę nakreślonym, całość, która idąc wciąż naprzód w swym rozwoju, jednocześnie nie odrywa się od naturalnych podstaw swej egzystencji, nie gubi się i nie ginie wśród własnych wynalazków i tworów i nie prowokuje katastrof. I gdybyśmy mogli zajrzeć za kulisy historji ludzkości, przetrząsnąć tam wszystkie zakamarki, dowiedzielibyśmy się może, że nieraz już przeznaczenie posyłało kobietę, aby stanęła na drodze mężczyzny i zatrzymała go przed poczynaniami, które mogły się stać przekleństwem ludzkości. Genialny umysł Goethego pozwala nam w Fauście na sekundę spojrzeć za te kulisy i w tragedji Małgorzaty ujrzeć kobietę na wyżynach jej posłannictwa. Ginie, ale ocala mężczyznę, zniewalając go przez swoją ofiarę do nawrócenia z fatalnej drogi.

Kobieta myśli i sądzi inaczej niż mężczyzna, inaczej pisze i opowiada, inaczej choruje, inaczej jest zdrowa, inaczej jest pobożna, inaczej bezbożna, inaczej dobra, inaczej zła, inaczej kocha, inaczej nienawidzi niż mężczyzna.

U kobiety ciało i dusza stanowią lepszą całość niż u mężczyzny, zmysłowość i rozum ściślej ze sobą są połączone. Dlatego kobieta cierpliwszą jest w boleści, przytomniejszą w nieszczęściu, bardziej opanowaną w katastrofie. Ale mężczyzna nie jest bynajmniej tylko jakimś zbytecznym dodatkiem do natury kobiecej. Natura ta posiada wprawdzie wszystkie zalety bezpośredniości, ale z drugiej strony nie nadawałaby się dobrze do życia w zorganizowanej społeczności ludzkiej, gdyby pozostawiona była bez regulatora, jakim jest wpływ mężczyzny. Jest bowiem zbyt ruchliwa, samowolna, odznacza się bardzo słabem poczuciem prawa ludzkiego.

Cała piękność życia polega właśnie na harmonji rytmicznego ducha męskiego ze swobodnym wdziękiem kobiecym i metodycznego, zamiłowanego w określonych formach, rozumu męskiego z uciekającym od wszelkiej formy umysłem kobiety. Kto potrafi należycie to zrozumieć i głębiej odczuć, ten pojmie także, że współżycie mężczyzny i kobiety ma jeszcze oprócz zadania utrzymania gatunku inny nieskończenie ważniejszy i wznioślejszy cel.

Możnaby na to odpowiedzieć, że przecież istnieją kobiety i zawsze istniały, które w dziedzinach pracy i działalności męskiej osiągnęły sukcesy, dorównujące największym sukcesom umysłu męskiego, że więc rola, o jakiej tutaj mowa, dla tych kobiet się nie nadawała. Należy jednak uprzytomnić sobie przedewszystkiem, że takie kobiety możnaby w całej historji ludzkości **na palcach policzyć** a powtóre, mówiąc o nich, należałoby najpierw dowiedzieć się, ile ofiar wymagały od nich te sukcesy, jak drogo musiały za to zapłacić **wyrzeczeniem się często całej swojej kobiecej indywidualności** i stać się istotami nieokreślonego rodzaju. Mężczyzna za największe zdobycze i sukcesy nie płaci tak drogo, nie płaci rezygnacją chociażby nawet z cząsteczki swej męskiej indywidualności. Były to pod każdym względem **wybryki natury**, jakie spotykamy przecież dość często. A takie wybryki nie dowodzą niczego i cytowane być nie mogą jako uzasadnienie prawa lub reguły. Mówimy o tem, czem kobieta jest i do czego jest powołaną a nie o tem, co w pewnych warunkach można z kobiety zrobić.

Na boisku sportowem kobieta ma prawo tak długo się zabawiać, **jak długo dobrze i naturalnie przytem wygląda.** W sali wykładowej słusznie kobieta wyjmuje puder i pomadkę do ust, daje bowiem przez to do zrozumienia, że w gruncie rzeczy cała ta nauka obchodzi ją tyle co zeszłoroczny śnieg. Wtedy jest sobą i zasługuje na większy szacunek niż zatopiona w książkach. Kobieta nie potrzebuje poświęcać życia dla tego, aby wszędzie w życiu miała prawo zabierania głosu i stawania do współpracy. Nie potrzebuje wykształcenia formalnego i systematycznego tak jak mężczyzna, aby w każdej sytuacji i we wszystkich warunkach znaleźć właściwą drogę. Natura dała jej zmysły ostrzejsze i prawdopodobnie ma ich więcej niż mężczyzna. Bardzo często zdobywa wiedzę i wykształcenie **niewiadomo gdzie i kiedy**, zawsze potrafi odgadnąć czy przeczuć, o co chodzi. Tak jakby te wszystkie wiadomości, do których mężczyzna dochodzi pracą odpowiednio przygotowanego i wyszkolonego umysłu, czerpała w postaci skondensowanej **z powietrza za pośrednictwem jakiegoś zmysłu, którego nie znamy.**

Powinniśmy Bogu dziękować za to, że mimo wszystko kobieta tylko w bardzo rzadkich wypadkach potrafi zaprzeć się swojej indywidualności kobiecej. Gdyby jej to łatwo przychodziło, znikłaby wszystka radość życia i wszystek jego czar. Piękny jest widok szlachetnych kamieni, tryskających snopami skier, czarujący jest śpiew słowika — odurzający zapach klombu szlachetnych kwiatów może nam dać chwilę zapomnienia — ale cóż to wszystko jest w porównaniu z tym bezmiarem rozkoszy, jaki daje chwila, gdy mężczyzna znajdzie się u boku ukochanej kobiety. Czemże jest wobec tej rozkoszy tęczowy blask brylantów padyszacha, zapach rajskich ogrodów, czemże są trele słowicze wobec rozsadzającej pierś symfonji czystej miłości i nieziemskiej ekstazy. Obecnością swoją i samem swojem istnieniem ukochana kobieta wyczarowuje z niczego, na najsmutniejszej pustce życiowej, nieprzeczuwane rozkosze i radości, zachwyty i uniesienia. Potrafi stać się wszystkiem, jest wszystkiem i umie wszystko. Jest jak ta przyroda do tysięcznych, wszystkie struny ludzkiej duszy poruszających, przeobrażeń zdolna.

I tak jak przyroda elementarna, w pewnych chwilach kobieta jest egoistyczna, zmienna, tajemnicza, nieprzenikniona, chmurna i ponura, chytra, podstępna i zdradziecka. I jak ona, na końcu zawsze wynagradza nam wszystko roześmianym, złocistym promykiem słońca, gojącym pieszczotliwie zadrapnięcia i rany. W jej uścisku znajdujemy zawsze strumień świeżych, odżywczych sił, po wyczerpującej pracy. I chociaż, zagrzebani w księgach, papierach i aktach, stalibyśmy się jak te mumje zeschnięci, chociażby stuk i warkot maszyn wypłoszył z nas ostatnią iskierkę radości życia, spojrzenie kochającej kobiety sprawi cud, tak jak kropla wieczornej rosy, że odżyjemy.

Mężczyzna może wszystko stracić: ojczyznę, przyjaciół, dzieci, majątek, nawet tak zwaną część obywatelską — jeżeli tylko pozostała mu miłość kobiety, nie zginie.

Zdaje się, że dojdziemy najbliżej do prawdy, jeżeli odrzucimy niedorzeczny frazes o równości płci a powiemy natomiast: Pod względem wielkości i ważności zadań życiowych i pod względem zdolności do ich wykonywania kobieta zajmuje stanowisko równorzędne z mężczyzną. Na swojej drodze życiowej ma kobieta inne zadania a mężczyzna inne, **ale jednakowo wielkie i jednakowo ważne.** A gdy to sobie uprzytomnimy innego znaczenia nabiorą słowa: emancypacja i wolność kobiety. Leży w tych słowach i w tych dążeniach, które one oznaczają, ziarnko prawdy, bo inaczej nie przetrwałyby tak długo. A tem ziarnem prawdy jest **tęsknota kobiety za znaczeniem i za uznaniem.** Kobieta nie pragnie jednak osiągnąć tego znaczenia w walce z mężczyzną, w głębi duszy pragnie, aby doszła do znaczenia i uznania taka, jaką jest. Nie inna, nienaturalna i sztuczna, na męsko ucharakteryzowana, ale taka jaka jest jaką być powinna. A to będzie możliwe wtedy, gdy przezwyciężymy święcący jeszcze ciągle triumfy mechaniczny światopogląd, gdy wyrzekniemy się dotychczasowych **bezsensownych i absurdalnych dążeń do zrównania wszystkiego**, gdy przestaniemy z furją nakręcać i podnosić wszystko do jednego poziomu, i pozwolimy, aby to, **co powinno być nierówne, nierównem pozostało.** Wtedy także i kobieta będzie mogła rozwinąć swoją indywidualność, wtedy z zadowoleniem, radością i dumą będzie mogła być kobietą i kobiece zadania życiowe wypełniać.

E. Str.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

O głodujących literatach, nagrodach literackich i zawiedzionych laureatach

Nie wszyscy może wiedzą, iż w Krakowie mieści się polski Westminster. Jest nim krypta klasztoru Ojców Paulinów na Skałce. Przeznaczono ją dla największych chlub narodowych. Złożono więc w niej na wieczny spoczynek doczesne szczątki Kraszewskiego, Siemiradzkiego, Pola, Lenartowicza i... Wyspiańskiego. Pomijam już to, iż wielu z naszych twórców wzdrygało się na myśl, iż naród ich uczci po śmierci złożeniem w mrocznych, przerażliwie, smutnych podziemiach, do których chyba jakiś żyjący zagląda w czasie dni odpustow. na Skałce, lub też zabłąka się do nich jakiś turysta, zwiedzając Ghetto krakowskie — taki Ujejski w testamencie zastrzegał się przeciw podobnemu uczczeniu pośmiertnemu! — Pomijam już inne wyrazy składania czci naszym wieszczom — owym wielkim w narodzie!

Nie chodzi mi bowiem o to!

Pragnąłbym bowiem tylko stwierdzić jedną, wybitną cechę społeczeństwa polskiego: obojętność dla żyjących, lekceważenie wszelkich zasług, dopuszczenie do tego, iż „kwiaty" kultury polskiej cierpią głód i z głodu giną — ronienie zaś łez za zmarłych, rozdzieranie szat z żalu, składanie wieńców opatrzonych szarfami z najbardziej górnymi napisami... na grobie.

Że tak jest, można wykazać, sięgając do historji nauki i literatury! Wymienię kilka nazwisk.

Malczewski zmarł z głodu — po śmierci uznano „Marję" za arcydzieło!

Norwid zmarł w przytułku św. Kazimierza w Paryżu — w trzydzieści lat po zgonie odkrywa się Norwida — a część krytyki uznaje go za równego Słowackiemu i Mickiewiczowi.

Życie Wyspiańskiego było jednem borykaniem się z nędzą; miast uznania spotykał się z piołunem — brak mu było nieraz na życie. Dla braku pieniędzy najgenjalniejsze pomysły nieraz pozostawały... w sferze marzeń.

W drugim numerze „Sztuk Pięknych", miesięcznika pojawiającego się w Krakowie znajduje się reprodukcja listu Wyspiańskiego,, tak wiele swą treścią mówiącego! Podają go w całości:

„Wielce Szanowny Panie. Proszę o łaskawe pożyczenie 50 reńskich (100 koron). Serdeczne załączam pozdrowienie. Stanisław Wyspiański. Węgrzce, dnia 2 października 1907."

— 28 listopada Wyspiański już nie żył!..

Nie będę mnożył tych przykładów. Wszak to były czasy Polski niewolnej!

Jak zasię w Polsce Niepodległej wiedzie się największym jej synom?

By nie umrzeć z głodu musiał Przybyszewski zostać urzędnikiem pocztowym, a potem kolejowym (!) Przyznano mu potem pensję rządową w wysokości 400 złotych, oraz mieszkanie w pałacu „pod Blachą" — **„ponieważ nie mógł zapłacić przysłanego mu przez administrację gmachu urgensu za węgiel, światło i gaz, zmuszony był opuścić mieszkanie".** Dla braku funduszów autor „Śladem duszy polskiej" nie mógł się leczyć — nieleczona choroba przyśpieszyła jego śmierć!

Czy kto się potroszczył, co się dzieje z natchnionym piewcą Tatr, **Kazimierzem Tetmajerem?** Czy znalazł się jakiś mecenas, któryby uwolnił go od trosk materjalnych i, jeżeli nie wrócił go twórczości literackiej, to przynajmniej rozjaśnił ostatnie lata życia? .

A zainteresowało się społeczeństwo, skąd czerpie środki życiowe **Leopold Staff?**

Koła „ultrakatolickie" oburzają się, iż natchniony twórca **„Kowala"** stał się **tłumaczem różnych nowoczesnych powieścidel francuskich.** Czyż wniknęły jednak w położenie literata - poety — bez majątku?

Smutna zaiste dola literata w Polsce! Poeta-wieszcz — uczony-literat w pocie czoła borykać się musi z losem w walce o chleb codzienny: jako urzędnik, nauczyciel... pisarz manipulacyjny — a po pracy zawodowej odkrada chwile spoczynku... na twórczość — pokarm duchowy narodu!

Zaiste na wszystko u nas znajdą się pieniądze — niema ich tylko na potrzeby nauki i literatury!

Bogaci się „naród", bogacą się wydawcy! Nikt jednak nie zwróci uwagi na literata, któremuby również należało zabezpieczyć byt codzienny!

* * *

Zwolna dopiero poczyna przenikać społeczeństwo świadomość, iż i nasi uczeni, poeci... nie są to istoty niebiańskie, lecz ludzie z krwi i kości, mający również ziemskie potrzeby, któremi więc należałoby się zająć!

Inicjatywę dało państwo, przeznaczając pensje dożywotnie dla weteranów literatury i nauki. Taką pensję (naturalnie wystarczającą w sam raz, by nie umrzeć z głodu) pobierał Przybyszewski, otrzymał Tetmajer, Orkan...

Rząd wreszcie wyznacza t. zw. nagrodę literacką za najlepsze dzieło danego roku.

Za przykładem państwa poszły niektóre miasta, stwarzając również nagrody literackie (Warszawa, Poznań, Łódź...).

W najbliższym czasie będzie utworzona Akademja literatury — o której już myślał nieodżałowany Stefan Żeromski pod nazwą „Straży".

Nakoniec koła literackie wysunęły projekt nałożenia minimalnego haraczu na nabywców książek w postaci doliczania do cen drobnego procentu, z czego dochód byłby obracany na cele popierania literatury i piszących.

Wszystko jednak narazie to tylko drobne wysiłki. Rozwiązanie leży wyłącznie w mocy samego społeczeństwa.

Jeżeli się wzmoże zainteresowanie książką, jeżeli powiększy się ilość nabywców książki — wówczas i dola literata będzie inna, wówczas próżen troski o byt codzienny, odda on zasoby swego umysłu i skarby natchnienia społeczeństwu.

Na tem zyska chyba najwięcej kultura narodu!

* * *

Jeżeli jednak wszyscy jesteśmy w tem zgodni, iż twórczość wymaga opieki całego społeczeństwa i nie uznajemy podziału pisarzy na ściśle prawicowych i wybitnie lewicowych, to z drugiej strony **chciałoby się widzieć u naszych pisarzy jakieś braterstwo,** odnaleźć — powiedziawszy poprostu — poczucie przynależności do jednego cechu — tę godność jednostki, w której płonie iskra boża.

Jak zasie nasza brać apollinowa jest niezgodna, kłótliwa, częstokroć w sposób nielicujący z powagą twórcy — po ziemsku — zazdrosna! **Jakby zaciekłość partyjna przenosiła się również i w świat literatury!** Pominę niemiłe walki na łamach czasopism, wystąpienia i sposoby bojowania, które się zwłaszcza zagnieździły w pewnych odłamach prasy warszawskiej (vide: walka przeciwko Lorentowiczowi — w Krakowie: bój z prof. Sinką... wprost przykra polemika na temat „Przedwiośnia"...).

Wczytajmy się dalej w rozważania na temat przyszłej Akademji literackiej. Ileż tam małostkowości, zawiedzionych nadziei, wyolbrzymiania własnych zasług, a poniżania szczęśliwszych kandydatów!

A sprawa nagród literackich?

Pamiętamy jeszcze czasy przyznania nagrody Makuszyńskiemu i przemnogie protesty przegłosowanych laureatów, którzy sami „skromnie" usuwając się w cień, występowali jako obrońcy swych pisarzy, którzy napewno z oburzeniem przyjęli wciąganie ich nazwisk do przykrej polemiki!

A tegoroczna nagroda, przyznana Leopoldowi Staffowi za jego „Ucho igielne" i głośny protest ogłoszony na łamach „Wiadomości literackich?"

Dowodzili pod nim „podpisani", jako ostatni tomik poetycki — to twór zanikającego talentu... A chociaż w rzeczywistości znać na nim zmierzch Staffa, czyż nie zasłużył na nagrodę autor „Uśmiechów godzin — Snów o potędze, Gałęzi kwitnącej, Łabędzi i liry" i wielu, wielu innych tomików poetyckich i przepięknych dramatów. Czyż niegodzien jej natchniony piewca, wielkiej miary poeta za owe wzruszenia, owe podniosłe chwile, które przeżywało się dzięki lirykom staffowskim?

— Wtrącę mimochodem, iż sama młódź literacka przyszła do przekonania, iż się w swym ferworze zagalopowała. Nastąpił też na tem tle wśród skamandrytów znamienny rozłam! Czyż nie musi nakoniec obudzić smutnych refleksyj nacisk wywierany przez „lewicę" (!) literacką na dyrektora Szyffmana, by nie ważył się wystawiać arystofanesowskiej komedji Nowaczyńskiego?

Czyż na tem ma polegać największa zdobycz wieków: wolność słowa?

Dosyć chyba tego wyciągania na jaw ponurych obrazów!

A jednak i w królestwie ducha, myśli i piękna konieczna byłaby również jakaś sanacja...

Adam Galiński.

OBRONA KOBIETY

Kochanka Szekspira

Frank Harris, świetny publicysta angielski, który w swojem długiem życiu z tyloma mężami się kłócił, a częściej jeszcze z kobietami do porozumienia dochodził, wystąpił obecnie z aktem oskarżenia, zaprawionym wszystkiemi ingredencjami najbardziej wyrafinowanej pamfetystyki, przeciw komuś, kto ani w prasie, ani w jakikolwiek inny sposób odpowiedzieć, ani obronić się nie potrafi: przeciw **Mary Fitton,** damie dworu nieboszczki królowej Elżbiety i także od trzystu lat nieboszczce. Oskarża ją, **że zrujnowała i zmarnowała Williama Szekspira,** Anglji największego poetę. Albowiem Mary Fitton, twierdzi — opierając się na dawniejszych badaczach — Frank Harris, jest tą tajemniczą, czarną damą z sonetów, z którą William Szekspir przez lat dwanaście utrzymywał czułe i nieczułe stosunki. Ona zwichnęła i zmarnowała mu życie, ona krew i mózg mu zatruła, ona ducha jego z podniebnych szlaków sprowadziła na ziemię i przykuła do swego smagłego, aksamitnego ciała, ona, Mary Fitton, model dumnej zalotnicy, Kleopatry.

Dwanaście lat znosił Szekspir tyranję kapryśnej damy — ona daje dowcip kobiecym postaciom jego komedyj, jej zawdzięczają swoje giętkie i ostre języczki wszystkie Porcje, Rozalindy i Beatrycze Szekspirowskie, dla niej przeznaczone są przekleństwa Tymona, szał Otella, wstrząsający w swej bezsilności wybuch chłopca Troilusa.

Zdradza go z jego własnym przyjacielem, protektorem i mecenasem Williamem Herbertem lordem Pembroke, wychodzi wreszcie zamąż i opuszcza Londyn. Niedługo potem i on odchodzi ze stolicy, opuszczony, złamany, zrujnowany, gotowy — i po kilku latach życia w małej mieścinie umiera.

To wszystko opisuje Frank Harris w sposób porywający i pełen momentów silnego napięcia w swojej książce („Szekspir - człowiek i jego życia historja tragiczna"). Pierwszy odkrywa momenty dramatyczne w życiu najbardziej dramatycznego poety wszystkich czasów.

Podstawy tego oskarżenia są słabe, ale bo też Harris mało troszczy się o dokumenty i źródła. Zato wnosi je z takim temperamentem i z takim nadmiarem talentu, że silniej i głębiej trafia do przekonania niż wszystkie wyrozumowane spekulacje uczonych historyków literatury, którzy zapominają o tem, że za tekstami, które mozolnie rozbierają i przez lupę i mikroskop oglądają, pulsowała kiedyś krew i biło serce żywego człowieka.

Szekspir z powodu braku jakiegokolwiek życiorysu stał się z biegiem czasu jakąś legendarną postacią. Wkońcu poczęto wogóle w jego egzystencję powątpiewać a dzieła jego dzielono pomiędzy różnych panów, którzy potrafili pozostawić po sobie lepsze dowody istnienia.

Harris przedstawia nam pierwszy człowieka żywego, człowieka z krwi i kości, obiera sobie punkt obserwacyjny i z tego punktu nam go pokazuje.

Szekspir Harrisa jest bezwolnym erotomanem, niewolnikiem zalotnicy, opętanym jej wdziękami, biednym wyrobnikiem miłości, który z iskierką nadziei w sercu czeka nocy — często pod zamkniętymi drzwiami... A nuż, a może przecież się zlituje...? A za drzwiami ciche szepty, urywane chichotanie... „Głupstwo, to tylko William... biedak, żal mi go trochę..." Wtedy odchodzi, owija się płaszczem a potem przystaje gdzieś, oparty o mur, i wygłasza półszeptem jeden z tych monologów, które później wlewają prawdę życia w postacie jego tragicznych mężów. Biedny klasyk, ale jakiś bliższy nam niż ten inny, niż ten spokojny, zamknięty w sobie i zimny Szekspir uczonych.

Harris znęca się nad Mary Fitton. Huragan złorzeczeń sypie się na trzywiekowy grób. Ale, mój Boże, czyż jej wina jest znowu aż tak wielka? Stałość nie była jej cnotą, to prawda, ale skądże mogła wiedzieć, że jej kochanek zostanie kiedyś nieśmiertelnym? Spotyka ją teraz to, co zwykle spotyka każdą kobietę, która miała to nieszczęście, że zadała się z poetą. A trudno znowu żądać, aby każda zaraz poznała, że ma do czynienia z przyszłym nieśmiertelnym, wszak współcześni krytycy też tego nie przewidywali a niejeden może nawet talentu odmawiał. O nich to się nie mówi — oczywiście wszystkiemu winna kobieta, bo jakżeby inaczej mogło być!

Mary Fitton była damą wielkiego świata, była odważna i lubiła wolność już wtedy, gdy inne kobiety siedziały jeszcze jak myszy pod miotłą. Żyła według własnego uznania i własnej woli, nie przestając być damą i obracać się w najwyższych sferach dworskich. Otoczona była rojem świetnych arystokratów — kochali się w niej i uwielbiali ją najsławniejsi ludzie jej epoki, kochanków sobie wybierać mogła wśród najgłośniejszych i najpotężniejszych. A kimże był wówczas Szekspir, jakie stanowisko zajmowała w ówczesnem społeczeństwie literatura i sztuka? Szekspir żył na dworze, zajmując stanowisko bardzo podobne do stanowiska lepszego lokaja. Komedjant z manierami snoba, który pisał także sonety stylem ówczesnej złotej młodzieży. Zadawać się z nim oznaczało dla ówczesnej damy w stylu Mary Fitton więcej niż dla dzisiejszej kobiety z towarzystwa romans z szoferem lub bokserem. Kto wie zresztą, czy nie byłaby o wiele chętniej po przyjacielsku gawędziła z nim o jego dramatach, zamiast samej grać rolę w dramacie jego życia. Nie był już wtedy młodym, miał skłonność do tycia i łysina już poczynała przeświecać. Coprawda resztki włosów z jej winy mu wypadły. Jeśli zrobiła go swoim kochankiem, to może dlatego tylko, że miał zawsze takie smutne oczy, że zawsze wzdychał: „Ach dlaczegóż nie jestem Cecilem lub Rutlandem — dlaczego jestem tylko synem zbankrutowanego rzemieślnika ze Stratfordu..."

A potem po trzystu latach przeklina i wyklina ją świetny pamflecista, tryskający talentem potomek może któregoś z tych, którzy w roli krytyków wogóle wszelkiego talentu i zdolności Szekspirowi odmawiali wtedy, gdy dumna Mary jednak w swojej sypialni go przyjmowała. To brzydko i wstyd. Bo chociażby Mary Fitton była z najgorszych najgorszą, i nad jej grobem niewidoczne unoszą się słowa wielkiego dzisiaj Williama, słowa, które zapewne na swoim nagrobku chciałby mieć także i Frank Harris: „W imieniu Chrystusa, pozostaw przyjacielu spoczywające tu prochy w spokoju. Błogosławiony, kto ten kamień uszanuje — przeklęty, kto zburzy spokój moich szczątków!"

Kobieta.

Nową Ustawę Łowiecką

oraz szereg ciekawych i pożytecznych wskazówek i artykułów — znajdą Panowie Myśliwi

w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1928

pod redakcją **JULJANA EJSMONDA**

Cena 5 złotych, przesyłka pocztowa za zaliczeniem złotych 1 groszy 30.

Do nabycia u **J. EJSMONDA,** Warszawa, Plac 3-ch Krzyży, 12 m. 3a oraz w składach broni.

FELJETON MYŚLIWSKI.

Nadzieje łowieckie

Z dniem 28 grudnia 1927 r. weszła w życie nowa ustawa łowiecka wyczekiwana z taką tęsknotą przez ogół myśliwych. Kto wie, czy nie była ona jedynem rozporządzeniem, które powitano z radością we wszystkich zainteresowanych sferach i w organach wszystkich ugrupowań politycznych. Wszystkim zainteresowanym daje ona bowiem doniosłe zdobycze, porządkując przytem dziedzinę życia ziemiańskiego, będącą źródłem bogactwa narodowego, przyjemności i zdrowia. Nowe prawo łowieckie otacza ochroną ginący zwierzostan, zakazuje polować na zwierzęta, którym grozi zagłada, zabrania używać w łowiectwie wszelkich narzędzi kaleczących i raniących, które przysparzają cierpienia chwytanej zwierzynie, wykreśla truciznę nawet w stosunku do najgorszych drapieżników. Surowość kar i administracyjne, a zatem szybkie ich stosowanie, kładą kres bezkarnemu kłusownictwu, które w ostatnich czasach stało się groźne już nietylko dla prawidłowej gospodarki łowieckiej i dla hodowli zwierzyny, ale również dla ochrony ginących zabytków przyrody. Kłusownik zabił ostatniego żubra w Białowieży, kłusownik dybał na ostatnie bobry Polesia, Wołynia i Wileńszczyzny. I zniszczyłby je „dla skórki" niechybnie — gdyby nie nowa ustawa, dająca nietylko surowe sankcje karne, ale też i możność wykonania ich przez ustanowienie prywatnej zaprzysiężonej straży łowieckiej, mogącej zatrzymywać osoby przekraczające prawo łowieckie i odbierać im broń.

Ogółowi włościańskiemu i szczególnie poszkodowanym zazwyczaj małorolnym daje ustawa doniosłą i wyczekiwaną zdobycz: sprawiedliwe odszkodowanie za straty uczynione w ich plonach rolnych przez dziki, jelenie i sarny. Zwłaszcza dzicze szkody bywały miejscami doniosłe, a ludność nie mając prawa zabijania dzików musiała znosić niesprawiedliwie te szkody lub też usiłowała potajemnie pozbywać się szkodników. Obecnie myśliwy posiadający na terenie swoim ostoję zwierzyny obowiązany będzie szkody te pokrywać. Podkarmiając w łowisku swem zwierzynę szkody czynione przez nią zmniejszy niewątpliwie do najmniejszych rozmiarów. Sprawy o szkody rozstrzygać będą sądy rozjemcze, jak to dotąd miało miejsce w Małopolsce.

Cała opinja myśliwska uznała nowe prawo za spełnienie najdalej idących marzeń, za szczyt tego, czego można było się spodziewać. Do ogółu myśliwych należy teraz na granitowej podstawie mądrej ustawy wznieść gmach wspaniały ku chwale narodowego łowiectwa, jak nową świątynię Djany z Efezu. I do ogółu tego należy, by żaden Herostrates nie ośmielił się nigdy podnieść ręki na tę świątynię dostojną.

Na glebie dobrego i surowo wykonywanego prawa, jak na żyznej ziemi, zakwitnie nasze myślistwo całym swoim staropolskim przepychem. Mimo bowiem straszliwych spustoszeń wojny, mimo gorszych jeszcze spustoszeń, jakie w zwierzostanach naszych dokonało szalejące po wojnie i bezkarne a zbrojne kłusownictwo, zwierzostan Polski odradzać się dziś poczyna. A żadne z państw Europy nie posiada takiej rozmaitości zwierza łownego, jak Polska. Coraz żywiej też interesować się poczyna zagranica myśliwskiem życiem naszej Ojczyzny i coraz szerzej po świecie rozbrzmiewa słynne powiedzenie generała Carton de Wiard, że dwie są rzeczy najpiękniejsze, jakie można oglądać w życiu: Indje i Polesie.

Myśliwi polscy mogą dziś spoglądać w przyszłość z wiarą, miłością i nadzieją. I nietylko myśliwi. Nowa ustawa łowiecka stawia ochronę przyrody ponad wszystkiem. Każdy miłośnik przyrody może ufniej patrzeć i być spokojniejszy o los ginących gatunków. A choć to może się zdawać paradoksem, prawidłowe myśliwstwo i prawidłowy odstrzał zwierzyny są ważnymi czynnikami ochrony przyrody. I to nietylko przez odstrzał szkodników i drapieżników.

Tępić całkowicie nie wolno nawet szkodników: można jedynie odstrzałem normować ich ilość. I one bowiem są na świecie potrzebne, jako element selekcyjny. Ale odstrzał pożytecznej zwierzyny oparty na racjonalnych zasadach przyczynia się również do pomnożenia jej ilości i do wzmocnienia się jej jakości przez odstrzeliwanie słabych i nienadających się do rozpłodu osobników.

Łowiectwo nasze ma wdzięczne przed sobą horoskopy i doniosłą rolę do odegrania. Wierzymy, że ją odegra. Św. Hubertowi cześć!

Juljan Ejsmond.

Modernizm w muzyce

Precz z przestarzałemi formułami! Szukajmy nastroju! Tak brzmi hasło dnia, które snobów estetycznych zniewala do lekceważenia utworów, pozbawionych etykiety współczesności, jako przedmiotów spleśniałych, wycofanych z obiegu, skazanych na martwotę bibljoteczno - archiwalną. Przed laty inaczej przemawiali rzekomi kierownicy opinji. Naśladujmy klasyków — wołano — nowatorstwo to złe wychowanie muzyczne, a ton właściwy nadawali w muzyce poprawni konserwatyści, boć i Ryszard Wagner uchodził za człowieka... złego towarzystwa. Nie idzie tu o skonstatowanie faktu, że genialny twórca był zazwyczaj nieuznawanym przez współczesnych, ale o ustalenie pojęcia, kogo wobec zmiennych prądów nazywać należy „modernistą" i co właściwie oznaczać ma określenie **„artysta współczesny"**. Czy artysta może nim nie być? Czy Rameau, Beethoven, nie byli w swoim czasie modernistami w dzisiejszem tego słowa znaczeniu narówni z Ravelem bądź Strawińskim? Każdy mistrz szedł z prądem swej epoki, był budowniczym, składającym na dawnych fundamentach nowe cegły, lecz nie burzył dawnych ołtarzy. Już Fryderyk Schiller, który porywał swego czasu młode Niemcy, ostrzegał przed wyrazem „modern", bo ludzie, sztuce się poświęcający, są twórcami, lub na to miano nie zasługują. Wincenty d'Indy, szanując ideały estetyczne wszechczasów, uważa, że skrajny rewolucjonista w sztuce bywa na równi z zaślepionym konserwatystą wrogiem postępu. Sztuka bowiem wznosi się nie drogą rewolucji, ale ewolucji, uwzględniającej dorobek przeszłości. Burzyciele nie kroczą naprzód na podstawach, wzniesionych przez kulturę wiekową, lecz rozpoczynają robotę **ab ovo**, zużywając najczęściej energję w daremnym wysiłku. Ale i kunsztmistrz bezmyślny, naśladowca wzorów gotowych, nie wejdzie nigdy do Walhalli nieśmiertelnej sławy. Tam miejsce dla duchów, co umiłowawszy wszystwo, co postęp dał w pochodzie wieków najpodnioślejszego, umiały wysnuć z siebie nowe materje i wznosić wyżej w linji prostej olbrzymiejącą wraz z postępem świątynię wielkiej sztuki. Kto potrafił sobie przyswoić dorobek przeszłości, ten w przyszłość patrzyć może z pełną swobodą, tworzyć dalej samodzielnie według głosu własnego sumienia artystycznego. Ale owa swoboda tworzenia jest wyłącznie boskim przywilejem geniuszu, bez względu na jego niepopularność i zapoznanie przez współczesnych.

W prawdziwej sztuce szuka się przedewszystkiem tych wartości artystycznych, za pomocą których artysta sprawia wrażenie, że przedewszystkiem ma coś do powiedzenia w sposób odmienny i lepszy, niż inni, i włada środkami wyrazu samodzielnie, indywidualnie, ale tak, że forma, środki i treść łączą się w jedność, odczuwaną przez słuchacza, jako zespół wiedzy, inteligencji i talentu.

Obok melodji, dominującej wyłącznie w dawnej muzyce, wystąpił koloryt harmoniczny, stanowiący podłoże nastrojowe dla melodji. Już romantyka usuwa na coraz dalszy plan rysunek melodyjny na rzecz kolorystyki harmonicznej, a modernizm na tym pierwiastku buduje swoją sztukę. Jak w romantyce chodzi o abstrakcyjne, psychiczne działanie dźwięku, tak w muzyce modernistycznej dźwięk występuje jako problem akustyczny, jako czynnik, działający na nerwy: to już nie muzyka serca, lecz muzyka nerwów, reagujących na najsubtelniejsze wibracje.

Zrodziła się ta muzyka we Francji, a głównym jej przedstawicielem był Debussy. Istota jego muzyki polega na obrazowości akustycznej, którą osiąga zapomocą nowych środków technicznych. W swoich nowatorskich tendencjach miał jednak Debussy kilku poprzedników, jak Chopina, Schumana i Griega, twórców, u których już występują owe charakterystyczne efekty harmoniczne, użyte dla barwy dźwiękowej. Odrębny ton muzyki Debussy'ego wywarł tak silny wpływ na dzisiejsze pokolenie kompozytorów, że jej narkotyczne działanie ochrzczono mianem „debussytis". Ale co u Debussy'ego jest zaletą, to u jego naśladowców przeradza się w karykaturalną groteskę. Główne ewolucje i rewolty odbywają się na polu muzyki instrumentalnej, która zajmuje współczesnych przodowników muzycznych. Przyzywanie na pomoc ćwierćtonów, rozróżnianych przez ludy egzotyczne, a z trudem przez ucho europejczyka, wzbogacenie rytmiki, zapożyczonej z tańców murzyńskich — to niemniej charakterystyczne dążenia najnowszej muzyki, muzyki outsiderów, dla których Debussy jest już przestarzałym klasykiem.

Ucho nasze staje się coraz zdolniejsze do apercepowania tych akustycznych dziwolągów, a niema tak bezwartościowego nowego pomysłu, z którego nie mógłby umysł genjalny skorzystać. Czekajmy więc na wielkich twórców, którzy te pomysły usprawiedliwią.

Śledząc zmiany prądów w różnych dziedzinach sztuk pięknych, można zauważyć, że wszelkie kierunki artystyczne, czy to w malarstwie, czy poezji, czy architekturze, przenikają w końcu i do muzyki, która jest tem ostatniem ogniwem rozwojowem w ewolucji artystycznych zjawisk.

Feliks Halpern.

Pan Tadeusz i Maryla

Alojzy Jirásek „MARYLA" z czeskiego przełożyła za zezwoleniem autora Julja Dutkowska-Fischerowa. Nakładem Bibljoteki Groszowej, str. 175.

* * *

Rzecz dzieje się w roku 1457 i 8, u schyłku panowania Pogrobowca i w zaraniu rządów Jerzego z Podjebradu. Bohaterką fabuły miłosnej jest „Polaczka", córka rycerza czeskiego, pomagającego Polsce przeciw Krzyżakom i matki Polki. Wcześnie osierociała, wychowała się w obozie czeskopolskich wojowników pod czułem okiem przyjaciela jej ojca. Z nim powróciła do ojcowskiej ojczyzny. „Djablica" „Polaczka" znalazła tu szczęście dla siebie i przyniosła szczęście nowemu swemu otoczeniu.

Około historji dwojga serc osnuł poeta-historyk historję sporu między dwoma rodami. Tłem i atmosferą obu tych spraw jest sprawa narodowa w przełomowej dla plemienia czeskiego chwili, kiedy ważyło się na dziejowych szalach, czy Niemiec ma rządzić znowu Czechami, czy może Słowianin król polski Kazimierz Jagiellończyk, czy też swojski dynasta. Samo zestawienie tych trzech akcyj przypomina nam trójsferowość działań w Panu Tadeuszu. Analogję taką podsuwa czytelnikowi sam autor, skoro na czele rozdziału jednego i w tem tylko jednem miejscu umieścił jako motto dwuwiersz z Mickiewiczowego poematu. Są i epizody żywo wywołujące w pamięci czytelnika polskiego sceny z naszego arcydzieła. Kiedy Zbyszko Buchowiec przygotowuje się z adherentami swymi do załatwienia sporu o Dąbrowę z Rozwodą orężnie i atakowo, widzimy w obrazie Jiráskowym takie samo znoszenie broni i czyszczenie jej na przeciwnika, jakie widzieliśmy przed polowaniem i zajazdem na Soplicowo. Marylka, jak Zosia Mickiewiczowska wychowana pod czułą opieką jeno nie cioci, ale „stryja", czuje w pewnych momentach kłopot z imienin „stryja", jak dla młodego Soplicy kłopotliwem było słowo „ciocia". Czeska powieść mogłaby mieć i drugie imię wedle wzoru polskiego, mogłaby się nazywać „Ostatni zajazd na Hradecko".

Zbyszko, powróciwszy z Polski do swego majątku, przywiózł sporo polskich przedmiotów. Z nim przyjechał słucki pas, kołpak polski. Dla siebie przywiózł ciężką a cenną szablę polską, która wzbudziła zaciekawienie i podziw u tłumu praskiego podczas elekcji króla.

Jirásek w tej powieści potrąca wielokroć o sprawy polskie, wiążąc je z czeskiemi; sam bohater, ongiś wódz taborycki, a potem komendant oddziałów polskich, jest postacią celowo przez autora na scenę wprowadzoną. Nie w jednem miejscu wyczuwamy autorowe przekonanie, że tylko siła polsko-czeska może się skutecznie przeciwstawiać sile niemieckiej.

Pisał Jirásek tę i inne powieści „ku pokrzepieniu serc", a więc celowo jak Sienkiewicz. W naszej powieści wyczujemy odbłyski nietylko Mickiewicza, ale i Sienkiewicza twórczości. Powieść nasza wskazuje, że poznanie epiki czeskiej przyczyni się do poznania i ocenienia gruntowniejszego potęgi naszych mistrzów słowa.

Nawet ta powieść Jiráskowa, pozornie niehistoryczna, zawiera w sobie wielką dozę żywiołu patrjotycznego. Ukochanie ziemi ojczystej każe wychylić puhar wina na intencję, żeby Zbyszko i Maryla czuli się tylko w Czechach szczęśliwi i nie tęsknili za innym krajem, nawet za rycerską Polską. Maluje zwyczaje ludowe z drobnymi szczegółami, aby w czytelniku czeskim wzbudzić umiłowanie narodowej przeszłości. Pośrednio wyraził też własną sympatję dla narodowego ruchu religijnego i jego rycerzy jak Hus, Żyżka, Rokicana i dla mowy czeskiej. Pod tym względem Jirásek ma tytuł pisarza najnarodowszego.

Czytelnik polski widzi w tej powieści dużą znajomość świata polskiego u Jiráska. Pochlebia mu, że bohaterką utworu jest Polka, że ta Polka olśniewa otoczenie czeskie swą urodą, że cnotami podbija serca otoczenia czeskiego i moralnie jest wyższą od bohaterki drugiej, już całkiem rodzimej. Z przyjemnością czyta Polak argumenty za kandydaturą króla polskiego do berła świętowacławskiego. Ideowo powieść ta, udostępniona w przekładzie i w taniem wydawnictwie szerokim kołom czytelnictwa polskiego, spełni nie małą rolę w propagandzie zbliżenia czesko-polskiego.

Mgr.

TEATRY WARSZAWSKIE

Premjera w „Nowościach".

Teatr „Nowości" wystąpił z premjerą trzeciej z rzędu rewji p. t. „Hokus-Pokus", która choć przynosi znów kilka dobrych pomysłów scenicznych („w głowie autora") i kilka dobrych piosenek, jak Wiehlerowski boston „Baśń Zimowa" i „Ja kocham jeść", nie dorównuje jednak ani tempem akcji ani starannością opracowania obu poprzednim, któremi zresztą tamte szczególnie się odznaczały. Odnosi się to głównie do części pierwszej, która jest jakby nieciekawym wstępem do bardzo udatnej części drugiej.

Podnieść natomiast należy większe ztańczenie się i wyrobienie girls'ów, które sięgają zwolna do coraz trudniejszych i bardziej efektownych ewolucyj. Również brak scetch'ów, mało przeważnie dowcipnych, a pojawiających się według jakiejś dziwnej recepty rewjowej w każdym programie, uważać należy za nader szczęśliwy.

Nowa zagraniczna para taneczna ustępuje znacznie, szczególnie w swej brzydszej części, parze Ossie-Rondie, którą podziwialiśmy w poprzednich rewjach, miłą niespodziankę natomiast sprawiła nam p. Watrasówna, nowa gwiazdeczka na firmamencie naszego baletu. P. Szczawiński nabiera z każdym programem więcej rewjowego rozmachu, p. Sempoliński natomiast nie czuje się tym razem w swoim sosie i napewno nikogo na widowni nie przekonał, że jest ognistym Węgrem, ani też nafciarzem z Drohobycza. Acenkt galicyjski nie udał mu się w każdym razie zupełnie. Wiele werwy wykazała p. Sokołowska, niestety pokazuje się niewiele, zato mieliśmy więcej sposobności podziwiania p. Pogorzelskiej, która wkłada w interpretację swoich piosenek wysoką klasę artyzmu. Świetny jest jej numer „Zu-zu-la" („ja chcę jeść"), który musi bisować nawet bez pomocy klaki. Numer ten i „Dziś w Bombaju jutro w Zanzibarze" są bezwątpienia gwoździami programu. Dobrze zapowiada się p. Korczyński, pozatem p. Dowmunt krzyczy z loży, a p. Gierasieński ze sceny.

Kilka dekoracyj, jak piekło i „Opowieść Zimowa" ładnych i efektownych.

L. W.

INFORMACJE

niezbędne dla wszystkich biur, instytucyj oraz osób wszelkich profesyj.

Wycinki z wiadomościami z gazet i czasopism, krajowych i zagraniczn. o wszelkich sprawach i osobach.

Porady i pośrednictwo w sprawach wydawniczych, propagandy i reklamy

oraz prenumeraty pism (gazet i czasopism) krajowych i zagranicznych po cenach abonamentowych.

SPECJALNOŚĆ

INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ w Warszawie, Bracka 5, tel. 241-53

KORESPONDENCI WE WSZYSTKICH STOLICACH ZAGRANICĄ

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Projekt ustawy o spółkach akcyjnych

Kilka uwag

Artykuł niniejszy nie ma na celu omówienia całokształtu ostatniego projektu ustawy o spółkach akcyjnych, uzgodnionego przez Komisję kodyfikacyjną i przez Komisję Ministerstwa przemysłu i handlu, ale zadaniem jego jest, w tem ostatniem stadjum nascendi ustawy, która dla naszego życia gospodarczego i jego przyszłego rozwoju ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie, zwrócić uwagę sfer decydujących na kilka, rzucających się w oczy szczegółów o znaczeniu zasadniczem, które w projekcie ustawy znalazły wyraz pod kątem przeczulenia na temat t. zw. *obrony „małego akcjonarjusza"*, z zupełnem pominięciem faktycznych stosunków zobrazowujących się w licznych istniejących dziś spółkach akcyjnych, albo też z zapoznaniem trudności, na jakie napotkać musi przeprowadzenie teoretycznie i ideowo wskazanych, ale praktycznie z góry spaczonych, pomysłów.

Powyższe uwagi odnoszą się przedewszystkiem do dwuch kwestyj, które omówić zamierzam, a mianowicie, do kwestji t. zw. *nadzoru zewnętrznego*, wykonywanego, jak mówi uzasadnienie projektu, przez osoby trzecie, nieinteresowane i niezależne od spółki, oraz do kwestji drugiej t. j. do bardzo doniosłej innowacji w przedmiocie *wykluczenia od głosowania akcjonarjuszów* przy podejmowaniu uchwał, dotyczących złożonych przez nich rachunków i sprawozdań, a więc akcjonarjuszów wchodzących w skład zarządu względnie Rady zawiadowczej spółki.

I. Co się tyczy sprawy pierwszej, to należy podkreślić, że projektodawcy, utrwalając zasadę poddawania corocznie bilansu oraz sprawozdania zarządu badaniu zamianowanych przez Sąd rejestrowy przysięgłych biegłych - rewidentów i to nietylko pod względem zgodności zamknięcia rachunkowego z księgami przedsiębiorstwa, lecz także w kierunku zbadania faktycznego stanu majątku i interesów spółki — nie zdawali sobie najwidoczniej sprawy z tego, że *w naszych stosunkach o takiej kontroli jeszcze mówić nie można.*

Jeżeli podobna instytucja istnieje w Anglji, to nie wolno zapominać, że jednak inne tam panują stosunki i że *kolegium rewidentów tworzą tam pierwszorzędni przedstawiciele świata gospodarczego*, którzy z mocy piastowanego stanowiska i wieloletniej praktyki w przemyśle i handlu, spełnić potrafią fachowo i bezstronnie powierzone sobie zadanie. Jakżeż inaczej przedstawiać się będzie sprawa u nas, jeżeli kontrolę ksiąg i gospodarki przedsiębiorstwa szpawować będą biegli - rewidenci, *nie mający żadnego doświadczenia praktycznego* w dziale przemysłu, czy handlu poddanym rewizji, albo też operujący doświadczeniem bardzo powierzchownem, podczas gdy motywy projektu żądają przecież od biegłych - rewidentów nietylko znajomości rachunkowości kupieckiej, lecz także *znajomości przedsiębiorstw akcyjnych i ich gospodarki*, tak różnej, zależnie od przedmiotu przedsiębiorstwa. Pozostawia wprawdzie projekt ustawy osobnemu rozporządzeniu Ministra Przemysłu i Handlu bliższe określenie kwalifikacji przysięgłych biegłych rewidendów, a motywy sądzą, że okres dwuletni, po upływie którego nowa ustawa o spółkach akcyjnych stosować się będzie do istniejących spółek, wystarczy dla przygotowania odpowiednio kwalifikowanych rewidentów. Zdaniem mojem jednak to zapatrywanie projektodawców należy określić przynajmniej jako bardzo odważne. Znając nasze stosunki w odniesieniu do wszelkiego rodzaju rewizorów, rzeczoznawców i t. d., *znając materjał ludzi, którzy się o „posadę" przysięgłego biegłego - rewidenta ubiegać będą*, znając ich kwalifikacje w „każdym" kierunku, mogę śmiało i z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że ta kontrola, że ten nadzór, do ożywienia naszego życia gospodarczego, do przyciągnięcia zagranicznych kapitałów w formie partycypacji w przedsiębiorstwach akcyjnych, bezwzględnie się nie przyczyni.

O ile projektodawcom przyświecała naogół myśl wzmożonej kontroli ze względu na interesy małego akcjonarjusza, to uważam, że *nadzór taki jest zupełnie zbyteczny w spółkach, których akcje nie są notowane na giełdzie*, ani też poza giełdą nie stanowią res comercii, ale znajdują się trwale w rękach pewnej grupy osób, lub w rękach jednej rodziny. Co ma w tych wypadkach kontrolować lub nadzorować biegły - rewident? Cui bono?

Dlatego też rozważając z całą ścisłością argumenty pro i contra, muszę przyjść do przekonania, że *należy bezwzględnie dążyć do wyeliminowania z ustawy przepisów o nadzorze ze strony t. zw. zaprzysiężonych biegłych - rewidentów.*

II. Druga sprawa niemniej ważna, to owo wykluczenie od głosowania akcjonarjuszów członków zarządu.

Projekt postanawia, że ani osobiście, ani przez pełnomocnika, ani też jako pełnomocnicy innych osób, nie mogą głosować akcjonarjusze przy powzięciu uchwał dotyczących złożonych przez nich rachunków i sprawozdań oraz odpowiedzialności za sprawowanie nadzoru lub zarządu.

A więc i członkom Rady nadzorczej, lub komisji rewizyjnej nie wolno głosować na swoje akcje w sprawie rocznego sprawozdania rachunkowego.

Przeczytawszy to postanowienie, musi każdy mimo woli wzruszyć ramionami i pomyśleć sobie, że skoro nie wolno głosować osobiście, ani przez pełnomocnika, to będzie można przecież z łatwością zakaz ten ominąć drogą fikcyjnego przeniesienia akcyj przed Walnem Zgromadzeniem.

Ba! Kiedy projektodawca do załatwienia w mowie będącej kwestji przystąpił z całą bezwzględnością i zagroził w art. 161 *karą więzienia do jednego roku i grzywną do 30 tysięcy zł.*, albo oboma karami łącznie, (sic) temu, co w celu umożliwienia bezprawnego głosowania na Walnem Zgromadzeniu akcjonarjuszów, albo wystawia fałszywe zaświadczenie na złożenie akcji uprawniającej do głosowania, albo użycza osobie trzeciej akcji, która w myśl projektu nie uprawniałaby jej właściciela do głosowania. Oczywiście, że w tych warunkach akcjonarjusz, będący członkiem zarządu lub Rady nadzorczej, lub członkiem komisji rewizyjnej grubo się namyśli zanim swe akcje fikcyjnie na trzecią osobę przeniesie.

Komisje opracowujące powyższy temat dały się niewątpliwie ponieść w przesadnym pomyśle przeprowadzenia bezstronnej krytyki działalności zarządu, nie zważając zupełnie na wewnętrzne stosunki panujące w licznych istniejących dziś spółkach akcyjnych, ani też nie zwracając uwagi na skutki takiego postanowienia. Zapomnieli panowie kodyfikatorzy o tem, że istnieją spółki akcyjne, *w których cały kapitał zakładowy, t. j. wszystkie akcje znajdują się w rękach dwuch lub kilku osób*, lub jednej rodziny i w których wszyscy posiadacze akcyj są członkami Rady zawiadowczej, czy też Rady nadzorczej. *Kto w tych spółkach akcyjnych będzie corocznie uchwalał bilanse? A kto będzie uchwalał bilanse w spółkach, w których 98 proc. akcyj znajduje się w rękach zarządu?*

Zdaje się, że tylko ci akcjonarjusze, co po jednej akcji posiadają, oczywiście o ile przyjdą na Walne Zgromadzenie!

Do takich nonsensów dochodzi się przy niewolniczem stosowaniu przepisów omawianego projektu. Oczywiście, że nie można pomyśleć, aby w tych warunkach przepis art. 67 mógł być zatrzymany, a już zupełnie nie w związku z art. 161, mówiącym o sankcji karnej w wypadku fikcyjnego przenoszenia akcyj przed Walnem Zgromadzeniem.

Skromne ramy tego artykułu nie pozwalają mi na poddanie krytyce jeszcze innych „ciekawych" postanowień projektu, nie mogę jednak wstrzymać się od uwag na temat postanowienia objętego art. 37, wedle którego *akcja powinna być zaopatrzona podpisami wszystkich członków zarządu.* Jaki jest cel tego postanowienia, absolutnie wyrozumieć nie mogę, boć przecież brak podpisów wszystkich członków zarządu nie potrafi jeszcze uwolnić ich od odpowiedzialności, wynikającej z art. 99 projektu.

W wypadkach, w których Rada zawiadowcza spółki składa się z kilkunastu członków, będzie mogła chyba akcja stanowić *studjum dla grafologa.* „Pokaż mi akcję, a powiem ci co ona warta"?

Czy w rzeczywistości nie wystarcza podpis firmy spółki?

Albo przepis art. 52. L. 5, wedle którego zatwierdzenie umów, wiążących spółkę akcyjną z innem przedsiębiorstwem, bądź to całkowitą dostawą surowca, bądź też dostawą materjału do produkcji, należy do wyłącznej kompetencji Walnych Zgromadzeń, „za wyjątkiem" umów, mających na celu organizację karteli lub syndykatów".

Przedewszystkiem, jeżeli projektodawcy nie chcieli, aby zawarcie umów kartelowych i syndykackich należało do kompetencji Walnych Zgromadzeń, to poco przyczepili kwestję tę jako „wyjątek" do ustępu traktującego o zupełnie innej materji, za jaką uważamy porozumienie pomiędzy przedsiębiorstwami w przedmiocie wspólnego zaopatrywania się w surowiec lub inne materjały do produkcji. Z dugiej strony dlaczego wyłącza się umowy kartelowe lub syndykackie z pod kompetencji Walnych Zgromadzeń, jeżeli niewątpliwie mniej doniosłe umowy, o charakterze mniej silnie wnikającym w gospodarcze i administracyjne znaczenie spółki t. j. umowy surowcowe i t. d. poddaje się wyłącznej kompetencji Walnych Zgromadzeń?

Te i inne jeszcze uwagi, jakie nasuwają się każdemu, który z akcyjną formą asocjacji miał w praktyce do czynienia, powinny zwrócić uwagę przedewszystkiem *członków Komisji opiniodawczej*, którzy projekt ustawy pod dać powinni gruntownej rewizji, mając na oku, nie teoretyczne pomysły i wybujałości na temat kwestji, w gruncie rzeczy zupełnie obojętnych, ile patrząc na rzecz pod kątem widzenia praktycznego życia i konsekwencyj, jakie wyniknąć mogą z niefortunnie ułożonej ustawy o spółkach akcyjnych.

Dr. Ludwik Merz.
(Kraków)

* * *

Artykuł powyższy stanowi pierwszy przyczynek do projektu niezmiernie ważnej ustawy i nie wyczerpuje przelicznych zagadnień, jakie ona stwarza. Jako wyraz ustosunkowania się do rozwoju naszego życia gospodarczego, ustawa ta ma doniosłość olbrzymią, wydatnie przekraczającą zakres interesów samych tylko spółek akcyjnych. Dlatego wypadnie nam powrócić do niej prawdopodobnie jeszcze w szeregu artykułów. (Przyp. Red.).

Krótkie wiadomości gospodarcze

Bank Francji z dniem 29 grudnia 1927 r. obniżył stawkę dyskontową o 1 procent na 4 proc. Temsamem francuska stopa dyskontowa doznała w roku 1927 trzeciej zniżki. Wobec początku roku 1927 zniżka wynosi ogółem 2½ procent.

* * *

Obroty największego domu towarowego F. W. Woolworth et Co. osiągnęły w tygodniu świątecznym rekordową wysokość dolarów 17,180,000, co wobec zeszłego roku oznacza zwyżkę o 3,061,000 dolarów. W sam dzień wilji obrót wynosił 4,118,000 dolarów, a więc o pół miljona dolarów więcej niż przed rokiem. Ogólny roczny obrót oceniają na 273 milj. dolarów.

* * *

Rozporządzeniem pruskiego ministra skarbu i ministra sprawiedliwości z 21 grudnia 1927 roku stawka, po której pieniądze złożone w depozytach sądowych mają być oprocentowane, została z ważnością od 1-go stycznia 1928 roku podwyższoną z 2½ procent na 3¾ procent.

* * *

Według doniesień z Bukaresztu, rumuński Bank Narodowy w wydanym komunikacie oświadczył, że pogłoski kursujące na giełdach zagranicznych, o planach stabilizacyjnych Rumunji, pozbawione są wszelkiej podstawy. Przyznaje się wprawdzie, że rumuński bank emisyjny przygotowuje stabilizację leja, jednak równocześnie zwraca się uwagę na to, że co do terminu nie zapadła jeszcze decyzja i kurs stabilizacyjny nie został ustalony. W londyńskich sferach finansowych przeważa zdanie, że wprowadzenie waluty złotej w Rumunji nastąpi prawdopodobnie w początkach tego roku.

* * *

Przed niedanym czasem zawarta została umowa między znaną firmą ekspedycyjną Schenker i S-ka w Wiedniu i austrjackimi zakładami Steyera, należącymi do koncernu austrjackiego Bodenkreditanstalt. W myśl tej umowy zakłady Steyera przenoszą finansowanie swego całego zbytu, zwłaszcza bardzo pokupnego modelu XII wspomnianej firmie ekspedycyjnej. Wszystkie oddziały sprzedaży zakładów Steyera oraz te reprezentacje, które organizacyjnie dotychczas zupełnie samodzielnie pracowały, dostały pod groźbą kar konwecjonalnych polecenie posługiwania się przy finansowaniach wyłącznie tą nową placówką kredytową, która będzie co do formy prawnej spółką z ograniczoną odpowiedzialnością.

* * *

Według wiadomości Agenzia di Roma, eksport samochodów włoskich spadł w pierwszych 9 miesiącach roku 1926 z 36,000 na 27,000 w tym samym okresie roku 1927. Spadek wynosi 500 milj. lir. Cyfra ta nie wykazuje jednak, jaki odsetek samochodów jest jeszcze niesprzedany zagranicą, co jeszcze wyraźniej uwydatniłoby kryzys włoskiego przemysłu samochodowego.

* * *

Reprezentacja handlowa rządu sowieckiego rzekomo prowadzi obecnie z kilku większemi zagranicznemi firmami wstępne pertraktacje o budowę wielkiej fabryki samochodów oraz rowerów w Moskwie. W ra przedłożonych planów, koszt budowy preliminują na 40 do 50 miljonów rb. Istnieje zamiar wybudowania rocznie 10 do 12 tysięcy małych samochodów, w ciągu jednak trzech lat produkcję zamierza się podnieść do 25,000. Budowa fabryki rowerów, których roczną produkcję przewiduje się na 120 tysięcy, ma się rozpocząć na wiosnę. Według pogłosek, dla projektu tego wchodzi w rachubę firma Opel, znana niemiecka fabryka samochodów.

* * *

Jak z Nowego Jorku donoszą, amerykańskie organizacje dla handlu węglem stopniowo zostały wycofane z nowych rynków zbytu w Południowej Amerce i w krajach, położonych nad morzem Śródziemnem, które to rynki zdobyły podczas strejku angielskiego. Przyczyną tego jest silna zniżka cen, która nastąpiła w maju 1927 roku, uniemożliwiająca na wspomnianych rynkach konkurencję z angielskimi eksporterami. Cyfrowo skutki tej zaostrzonej konkurencji między angielskim i amerykańskim węglem znajdują wyraz w tem, że w pierwszych 10 miesiącach 1927 r. wywiezionych zostało tylko 14,128,610 tonn węgla kamiennego, podczas gdy w tym samym okresie roku 1926 eksportowano ze Stanów Zjednoczonych 22,588,140 tonn.

* * *

Kampanja, którą część angielskiej prasy konserwatywnej, przedewszystkiem „Daily Mail", podjęła przeciw importowi rosyjskiej nafty, nie pozostaje bez skutku. Z rządowych statystyk, oddanych do dyspozycji wspomnianemu pismu, wynika, że przywóz rosyjskiej nafty do Anglji wynosił w listopadzie roku 1927 tylko 2745 gallon wobec 6854 gallon w tym samym okresie r. 1926. Oznacza to spadek o 59,5 proc. Wartość importowanej rosyjskiej nafty spadła nawet z 266,587 funt. szterl. w listopadzie 1926 roku na 63,099 funt. szterl. w listopadzie r. 1927. W czasie od 1 maja do końca listopada 1927 roku przywóz rosyjskiej nafty wynosił 24,595 gallon wobec 40,445 gallon w tym samym okresie roku 1926-go.

Ogłędnie z udzielaniem kredytu!
Niema tranzakcji kredytowej bez informacji o zdolności kredytowej!
INFORMACJI
o zdolności kredytowej kupców i przemysłowców
w całej Polsce i zagranicą
UDZIELA BIURO
Wywiad Kredytowy
Łódź, Piotrkowska 104
Telefony: 29-30 i 41-04
Depesze: „WYWIAD, ŁÓDŹ"
1040 korespondentów we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej.
Biuro „Wywiad Kredytowy" założone zostało przez największe Banki Krajowe oraz Organizacje Przemysłowe.
—119—

W sprawie zakładania hipotek dla gospodarstw wiejskich

Zapoczątkowana w powiecie łódzkiem z inicjatywy Wydziału Powiatowego akcja zakładania hipotek na wszystkie drobne osady rolne w powiecie, nieposiadające dotychczas hipotek, jak to było do przewidzenia, znalazła zupełne zrozumienie u miarodajnych czynników i przedstawicieli innych pobliskich i dalej położonych powiatów województwa łódzkiego, wobec czego nie należy wątpić, że w najkrótszym czasie **przejście stanu posiadania włościańskiego do form bardziej udoskonalonych** stanie się faktem dokonanym, rokującym jednocześnie gruntowne polepszenie gospodarczego bytu naszych drobnych rolników.

Moment rozpoczęcia akcji przez Łódzki Wydział Powiatowy wybrany był jaknajszczęśliwiej, albowiem w krótkim po tem czasie Państwowy Bank Rolny, znacznie zasilony z ostatniej pożyczki amerykańskiej, ogłosił w prasie dawno upragnioną wiadomość, **iż na drobne nieruchomości, posiadające hipoteki, udzielane będą krótkoterminowe i długoterminowe pożyczki na różne cele gospodarcze.** Przyżeczone więc dobrodziejstwo Państwowego Banku Rolnego, o których należycie poinformowano ludność powiatu łódzkiego, stało się głównym powodem zainteresowania się drobnych rolników kwestją zakładania hipotek na swoje posiadłości. Co prawda, jak stwierdza sprawozdanie specjalnego biura za ostatnie dwa miesiące ubiegłego roku, włościanie w stosunku do podjętej akcji zachowują się ostatnio z pewną rezerwą, a to z tego względu, że aczkolwiek nie negują korzyści, płynących z zahipotekowania swoich posiadłości, to jednak przyznają, że najgłówniejszym dla nich celem uregulowania hipoteki jest uzyskanie pożyczek z Państwowego Banku Rolnego, których rolnicy powiatu łódzkiego odczuwają szczególnie ostrą potrzebę, a w które jeszcze nie „wierzą.

Rzecz jasna, że niemałą rolę odgrywa tutaj właściwa naszym włościanom zachowawczość, ale poniekąd słusznem jest chwilowe wstrzymywanie się od masowego udziału w tej akcji ze względu na nieuniknione koszta. Dopiero wtedy, gdy ktoś pierwszy uzyska upragnioną pożyczkę, zgłoszenia będą masowe. Nastąpi to rychło, gdyż według posiadanych wiadomości, Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek bez większych trudności każdemu, kto posiada ku temu warunki. Pierwszym zaś jest uporządkowanie hipoteki.

Ze względu na taki stan rzeczy byłoby bardzo pożądanem, a nawet koniecznem, aby **Wydziały Powiatowe ujęły te całą akcję pod swój nadzór i w ten sposób uchroniły ludność powiatów od ewentualnego wyzysku ze strony osób niepowołanych i nieodpowiedzialnych.**

Oczywiście sprawa założenia hipotek leży wyłącznie w dziedzinie stosunków prywatno-prawnych czyli, że ingerencja władz administracyjnych w tym przedmiocie z punktu widzenia formalnego nie powinna mieć miejsca.

To też Wydział Powiatowy w Łodzi znalazł z tej sytuacji wyjście kompromisowe, a mianowicie powołał do czynności tych **specjalne biuro,** działające na zasadach samowystarczalności materjalnej, lecz znajdujące się pod jego kontrolą.

W rezultacie stwierdzono, że biuro to działa bardzo intensywnie i solidnie, nie wywołując żadnych skarg ze strony interesantów.

Wobec zamierzonego obecnie podjęcia akcji zakładania hipotek w innych powiatach najracjonalniej byłoby naszem zdaniem stworzyć coś w rodzaju centrali z siedzibą w Łodzi, jako w mieście wojewódzkiem, któraby działała na terenie innych powiatów przez zakładanie oddziałów. Wtedy przy zachowaniu warunków lokalnych dałoby się osiągnąć najdalej idącą jednolitość w pracy i w stosowaniu istniejących w tym przedmiocie przepisów; jednocześnie też wyzyskane byłoby doświadczenie i gotowy już system biura na powiat łódzki, działającego, jak nadmieniono wyżej, sprawnie i ku zadowoleniu organów nadzorczych.

Ten sposób zorganizowania będącej w mowie akcji zahipotekowania drobnych osad rolnych, między innemi uzyskał zupełną aprobatę jednego z panów dyrektorów Państwowego Banku Rolnego.

I uznanie dla inicjatorów, co zresztą miało zupełnie konkretne skutki, a **mianowicie Bank Rolny udzielił dość pokaźnej pożyczki dla Powiatowej Kasy Łódzkiej, specjalnie na koszta zakładania hipotek.**

Wkońcu nadmienić wypada, że wzmiankowane biuro ze względu na ścisłą łączność założenia hipotek z uzyskaniem pożyczki z Państwowego Banku Rolnego, załatwia na miejscu **wszelkie sprawy dotyczące tychże pożyczek,** wymagające nadzwyczajnie skrupulatnego i ściśle indywidualnego traktowania. Biuro udziela wyczerpujących informacyj w tej dziedzinie, zasięgając ich bezpośrednio u źródła, co w bardzo znacznym stopniu ułatwia zadanie tak dla Państwowego Banku Rolnego, jak i dla osób zainteresowanych.

Szczególnie dodatnią stronę wewnętrznej organizacji wspomnianego biura stanowi jeszcze i to, że przy współudziale inżynierów-fachowców załatwia ono jednocześnie pomiary geometryczne, udziela bezpłatnych porad w zakresie meljoracji, sporządza kosztorysy, czyli że całokształt spraw, załatwianych przez biuro, obejmuje wszelkie czynności i potrzeby, wynikające w związku z założeniem hipoteki i ewentualnem uzyskaniem pożyczki.

Tem więc sposobem Wydział Powiatowy w Łodzi zapoczątkował drugie stadjum zamierzonej reformy posiadania wiejskiego i polepszenia bytu drobnych rolników w powiecie.

Aleksy Rżewski.

(Łódź)

Rynek pieniężny i giełda

W tygodniu ubiegłym sytuacja na giełdzie akcyjnej osiągnęła poważną poprawę. Wskutek większego zainteresowania się rynkiem akcyjnym ze strony kulisy, jako też banków a nawet po części szerokiej publiczności, kursy wszystkich popularniejszych papierów znacznie wzrosły. Obroty kasowe były wprawdzie większe niż w tygodniach poprzednich, nie osiągnęły jednak pożądanych rozmiarów, gdyż z jednej strony dał się odczuć dotkliwy brak materjału akcyjnego z drugiej zaś strony ciasnota gotówkowa paraliżowała zawieranie większych tranzakcyj. Na rynku prywatnym robiono bardzo znaczne operacje terminowe, co tłumaczy się tem że spekulanci liczą się z poważniejszą zwyżką w ciągu stycznia.

Największem zainteresowaniem cieszyły się akcje grupy metalurgicznej, a więc przedewszystkiem Starachowice, Lilpopy, Modrzejów, Rudzki i Ostrowiec, następnie akcje Warszawskiego Tow. Kopalń Węgla i Fabryk Cukru a w grupie handlowej Borkowski.

W grupie bankowej panował nastrój spokojny, kursy przeważnie większych zmian nie ujawniły.

Do notowań urzędowych Giełdy Pieniężnej Warszawskiej wprowadzono: 1) 16,000 akcyj Cukrowni „Ostrowite" w walucie złotowej; 30 akcyj dawnych po 1000 marek stanowi jedną nową po 100 zł. wart. nominaln., 2) 600 akcyj Tow. Akc. fabryki wyrobów posrebrzanych i pozłacanych „R. Plewkiewicz i Sp.", dawne akcje po rubli 500 przestemplowano po zł. 1000 wart. nom., 3) 2500 akcyj Warszawskiego Tow. Poż. na zastaw Ruchomości III emisji po zł. 100 wart. nom. wydanych bezpłatnie posiadaczom dawniejszych emisyj w stosunku jednej nowej na 3 dawne akcje, 4) 300 tysięcy akcyj Tow. Zakładów Chemicznych „Strem", powstałych z przestemplowania dawnych akcyj po marek 540 na akcje po zł. 12.50 wart. nomin., 5) 225,000 akcyj Ł. J. Borkowski po zł. 25; 5 akcyj dawnych po marek 216 stanowi jedną akcję po marek 25 wart. nom., 6) 50,000 akcyj Banku Hipotecznego Akc. we Lwowie po zł. 100; 75 akcyj dawnych po marek 280 stanowi jedną nową po zł. 100 wart. nom., 7) 306,700 akcyj złotowych Modrzejowskich Zakładów Górniczych z kuponem za rok 1926; 5 akcyj dawnych po marek 500 stanowi jedną nową akcję po zł. 50 wart. nom. Nie dopuszczono do urzędowych notowań 6300 akcyj imiennych, uprzywilejowanych, 8) 10,000 akcyj złotowych Tow. Zakładów Metalowych B. Hantke; dawne akcje wart. nom. 20,000 mk. zamienione są na akcje po 1000 zł. wart. nom., 9) 31,200 akcyj „Żuglugi"; 100 akcyj dawnych po mk. 250 stanowi jedną nową akcję po zł. 100 wart. nom., 10) 18 tys. akcyj „Cerata"; 50 akcyj dawnych po mk. 1000 stanowi jedną nową akcję po zł. 50 wart. nom., 11) 7500 akcyj „L. Zieleniewski"; 8 akcyj dawnych po mk. 1000 stanowi jedną nową po zł. 100, 12) 4 i pół proc. Poż. m. Warszawy z 1926 r. pochodzącą z przewalutowania dawnych pożyczek 1896, 1899 i 1911 roku w odcinkach po zł. 66.50, 332.50, 665.00 i 1995 co odpowiada dawnym odcinkom po rubli 100, 500 i 3000. Wszystkie inne papiery nie przewalutowane dotychczas na złote, chwilowo zawieszono. Wprawdzie nazwy wszystkich tych papierów pozostawać będą nadal w cedule giełdowej, jednakże rubryka „wartość nominalna" będzie niewypełniona do czasu wprowadzenia tych papierów na giełdę w walucie złotowej. W ten sposób ceduła giełdowa notuje od dnia 2 bm. papiery dywidendowe wyłącznie w walucie złotowej, papiery procentowe zaś w walucie złotowej oraz zagranicznej.

Obrót na giełdzie walut był w okresie sprawozdawczym wskutek wielkich płatności zagranicznych w dalszym ciągu wielki. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy małym udziale banków prywatnych. Dopływ walut i dewiz do instytucji emisyjnej był dość znaczny. W drugiej dekadzie grudnia 1927 r. zwiększyła się pozycja walut, dewiz i należności zagranicznych, zaliczonych do pokrycia o 4,358,937.05 do kwoty 671,166,627 złotych. Zapas kruszcu wzrósł o 65,408 do 510,665,525 zł. Obie pozycje razem, stanowiące pokrycie wynosiły przeto na dzień 20 grudnia 1,181,832,152 zł. Pomimo zwiększenia się zapasu walut pokrycie kruszcowo - walutowe natychmiast płatnych zobowiązań wynosiło w drugiej dekadzie grudnia tylko 72,89 proc., podczas gdy w pierwszej dekadzie 73,28 proc. To zmniejszenie się procentu pokrycia tłumaczy się wzrostem natychmiast płatn. zobowiązań o 22,458,571 do 688,868,078. Natomiast obieg biletów bankowych zmniejszył się o 7,792,380 do 932,591,590 zł. Obie pozycje razem stanowiły kwotę 1,621,459 zł.

Waluty i dewizy niezaliczone do pokrycia wzrosły o 8,891,026 do 233,106,229 złotych. Portfel wekslowy powiększył się o 2,8 do 437,2 miljony a pożyczki zabezpieczone zastawami o 1,4 do 37,3 miljony. Inne pozycje większych zmian nie ujawniły.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym 8,88 — 8,88 i pół — 8.88. Notowania oficjalne były zależne od większej lub mniejszej podaży. Dewizy na New-Jork utrzymywały się na niezmienionym poziomie — 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 i pół—8.86—8,85 i pół, za dewizy 8.88. Tranzakcje koblem na New-Jork robiono przy większym zainteresowaniu na 8.91 i pół do 8.91,60. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3, przy zamianie czeków na kabel 1 i pół pro mille. Na rynku prywatnym płacono za dolary bez zmiany 8.88 i pół. Dewizy europejskie ulegały minimalnym wahaniom. Większe odchylenia wykazywały jedynie Zurych i Medjolan.

Za ruble złote żądano 4.68, płacono 4.67 i pół do 4.67. Bank Polski płacił na **monety złote:** ruble 4.58, M. n. 2.12, Korony 1,80, Unję łac. 1.72, dolary 8.91, funt. 43.37, funt. tur. 39.16, Kor. skand. 2.38, floreny hol. 3.58, dukaty 20.38. **Monety srebrne:** Ruble 2.32, M. 0,77, Unję 0.67, Kor. 0,64, Flor. 1.72.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 22-go do 28-go grudnia 1927 roku

(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk. = zł. 43.61).

BAWEŁNA:	pensy ang. 22. 12.	28. 12.
Middling amer.	10,85	11,05
Middling na termin	10,35	10,60

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	15½	15½
Egipska 60"	27½	27½

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	53	53
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	46	46
Crossbread przedni za funt ang.	45	45

Farmerzy, którzy trzymali wełnę aż do grudnia dobrze na tem wyszli, gdyż od spóźnionych nabywców otrzymują dobre ceny.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	54	54
Dobre merino 64"	52	52
Cienkie Crossbread	39	39

Dobre ceny są skutkiem tego, że towar jeszcze jest w zapasie w grudniu.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gat. za tonnę	31	31

Interes jest spokojny i stały. Widoki na 1928 r. są dobre na wszystkie towary jutowe.

MĄKA:	szyl.	ang.
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21,3	21,3

Piekarze mieli dobry zbyt chleba. Ceny hurtowe nie zmieniły się.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	11	11
owies za centnar angielski	10,3	10,3

W niektórych okolicach jęczmień spadł do 9 sz. za ctn., ale tylko w okolicach wschodnich, co się gdzieindziej nie odbiło.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	35,10	35,10
Burma za tonnę	15.05	15,05

Przewidują, że ryż nowych zbiorów potanieje w lutym. Na rynku loko niema zmiany.

JAJA:	szyl	ang.
za wielką setkę (120 sztuk)	24	

Cena tylko nominalna, gdyż nie było tranzakcyj.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	14,9	14,9

Spekulacja na styczeń notuje 16 sz. 4½ p. za zwyczajny biały.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	71	71
Nr. 3 za tonnę	65	65

Od Bożego Narodzenia dokonano bardzo mało tranzakcyj.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	35,05	35.05
Sztaby za tonnę	26	26
CYNA:		
Standard za tonnę	270	270

OŁÓW:	funty	ang.
za tonnę	23½	23½

Tranzakcje ołowiem po Ł 22.7 sz. na dostawę w kwietniu wykazują poziom ukształtowania się cen do Wielkiej Nocy.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent amer.
loko	20,15 — 20,00
marzec	19,73 — 19,59
maj	19,86 — 19,73
lipiec	19,78 — 19,66
październik	19,18 — 19,03

WĘGIEL:	szyl	ang.
Za tonnę fob.		
najlepszy gruby	19,80	— 19,86
secunda	18,6	— 19
zwyczajny	18	— 18.6
drobny	13	— 13.6
brykiety	22,6	— 24
koks (wedl. jakości)	25	— 37,6

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNIANYM.

Z powodu zapadających świąt w bieżącym tygodniu o właściwym interesie mało można mówić. Niewiele się wydarzyło, a tranzakcje nie odznaczały się szczególnemi cechami. Podstawa jednak była dobra i ceny wykazywały dalszą zwyżkę. Ujawniało się pokrycie zapotrzebowania na krótką metę i pewien popyt. Z Nowego Jorku sprawozdania są zachęcające. Poprawa, o której donoszą amerykańskie zakłady, odnosi się zarówno co do ceny i rozmiarów interesu. Jak się zdaje, w Manchesterze utrzymuje się nadal ostatnio ujawniony zwrot ku lepszemu, a sprzedaże rzekomo równają się produkcji. We Francji sprzedaż przędzy wykazuje pewną poprawę. Według doniesień z Niemiec popyt ze strony przędzalników jest żywszy, a również nastąpiła poprawa w sprzedaży przędzy i gotowych materjałów. Co do Japonji, utrzymują, że nie wyprzedaje swej produkcji przędzy. Podstawa na południu jest nadal mocna, a posiadający zapasy czują się zupełnie niezależni. W ostatniej chwili jeszcze jest trudnem wyrokować o przyszłem ukształtowaniu się interesu, jednak są oznaki, że rynki pozostaną stałe, a może będą i zwyżkujące.

MS.

Listy do „Prawdy"

W PALĄCEJ SPRAWIE.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łask. udzielenie gościny na łamach Jego poczytnego pisma sprawie niżej podanej.

Kilka dni temu ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, dotyczące między innymi weksli t. zw. przedwojennych. Jestem jednym z tych, któremu wypadnie (jako żyrantowi) wykupić niejeden taki weksel, chociaż wiele, wiele dziesiątków rzeczonych weksli już wykupiłem. Są to weksle, prawie wyłącznie, z wystawienia osób znajdujących się (kto zresztą wie?) na terytorjum Rosji Sow., u których, jasna rzecz, wywindykowanie należności z tytułu ich zaprotestowanych weksli jest niepodobieństwem i to każdy lojalny wierzyciel przyzna.

W jakiej więc sytuacji znajdą się ci liczni „dłużnicy", do wykupowania wspomnianych weksli zmuszeni, skoro oni żadnej drogi prawnej dla poszukiwania swoich roszczeń nie mają? Zauważyć jeszcze należy, że ci pierwsi żyranci - dłużnicy, byli również pierwszymi, którym wojna (pod względem ekonomicznym) w „łeb dała". Czyżby więc mieli być podwójnie skrzywdzonymi?!

Wykupywanie tego rodzaju protestów, protestów których wystawcy jako jednostki prawne, dla nas bezpowrotnie zaginęli, posiadać może jedynie, wątpliwej wartości, walor „pamiątki" z dawnych przedwojennych czasów, lecz o ile wiem, takich sentymentów świat handlowy nie zna. Zapytuję więc, co mamy z tymi wekslami zrobić: czy użyć je jako opał do pieców, czy wytapetować niemi pokoje? Boć, żarty w stronę, żadnej innej wartości te papiery dla nas nie posiadają.

Zwracam się przeto tą drogą z apelem do czynników miarodajnych, by zechciały w sprawę tę wejrzeć i znaleźć jakiś punkt wyjścia z sytuacji, w jakiej się pierwsi żyranci przedwojennych zaprotestowanych weksli znaleźli, w przeciwnym bowiem razie stanie się całym rzeszom obywateli wielka krzywda i to zupełnie niezasłużenie. Dla porządku nadmienię jeszcze, iż intencją mego listu nie jest bynajmniej chęć uchylenia się od obowiązku żyranta, a chodzi mi jedynie o sprawiedliwe rozpatrzenie tej sprawy i wyrozumiały stosunek do nas — „bez winy winowatych".

Z poważaniem

N. N.

FIFI
czyli moda wiecznej młodości

Otóż było to właśnie tak. Matka moja miała siostrę cioteczną, która, jak matka zwykła mówić: „w swoim czasie, gdy byłam młoda", była jej przyjaciółką w doli i niedoli. Razem się wychowały, razem do szkoły uczęszczały, razem ważne jakieś sekrety ukrywały, razem łzy przelewały i razem marzyły. Aż pewnego dnia przyjechał w jakichś tam sprawach młody, przystojny francuz. Pogadał, potańczył, zakochał się, no i zaręczył, a potem ożenił. Na ślubie tym matka moja kąpała się w najrzewniejszych łzach, myśląc o utracie przyjaciółki, co znowu do tego stopnia rozrzewniło pewnego, młodego obywatela ziemskiego z lubelskiego, że tak gorliwie zaczął ją pocieszać, aż się zaręczyli, nim wesele przyjaciółki się skończyło. W kilka miesięcy później, matka z ojcem sprowadzili się jako młoda para do naszej Lipówki. Od tej pory mama ciotecznej mej siostry już nie widziała, ożywiona z początku korespondencja z biegiem czasu ustała — tylko czasem imię jej jeszcze wspominała. My dzieci dobrze jednak wiedziałyśmy jaką serdeczną rolę ta ciocia Teofila w jej życiu odegrała. Przeszło wiele lat. Pewnego dnia listonosz oddał list z czarną obwódką, w którym ktoś, który się podpisywał „Fifi", donosił matce o śmierci drogiego męża. Z początku matka nie rozumiała. Aż wreszcie wykombinowała, że to pewnie jej droga Teofila pisze. „Co za cudaczne imię sobie wymyśliła... Fifi... i to w tym wieku... doprawdy, że nie rozumiem... to coś, jakby baletnica, jakby..." dalej już matka nie mówiła. Po chwili jeszcze tylko dodała: „Ale może to taki zwyczaj zagranicą". O cioci Teofili jeszcze rzadziej od tej pory wspominała.

I tak znowu kilka lat minęło. Aż pewnego dnia znowu nadszedł list, tym razem jednak bez obwódki , na pięknym, białym, welinowym papierze, w którym ciocia Teofila z niezwykłą serdecznością mamę i nas młodych do siebie zapraszała. „Ja do kraju jakoś się wybrać już nie mam odwagi, — kto wie, jakby to wypadło. Wolę zachować piękne wspomnienia młodości. Ale Wy, którzy zagranicy nie znacie — przyjedźcie. Dom mój jest duży, miejsca starczy dla wszystkich". List ten był znowu podpisany „Fifi".

I kto wie, czy matka nie pojechałaby, gdyby nie ten podpis. „Teofili tyle bym miała do opowiedzenia, tyle rad bym jej mogła dać w gospodarstwie, tyle przestróg — ale „Fifi" — to jakby jakaś obca osoba".

Mama nie pojechała, brat starszy, który praktykował w klinice w Warszawie, jechać nie mógł, siostra, mimo, że dorosła, jechać bez mamy nie mogła — zostałem więc ja. I pojechałem. Bo nie wykorzystać takiego zaproszenia, na to zmysł praktyczny matki nie byłby mimo wszystko pozwolił. A że właśnie dopiero co zdałem maturę, więc mi się podróż nawet należała.

Szykowała więc matka bieliznę i ubrania, napiekła babek i placków, duży słój konfitur własnoręcznie zrobiła z tych, które zawsze „z Teofilą z śpiżarni wykradałyśmy", flaszkę starego miodu dała, który tylko przy wielkich uroczystościach z piwnicy na stół się dostawał, wszystko to i wiele jeszcze innych dobrych rzeczy własnoręcznie zapakowała, no i wyjechałam.

Gdy po długiej podróży wreszcie przybyłem do Paryża, rozpacz mnie ogarnęła na stacji. Ludzi, jak mrówek. Pędzą, wymachują rękoma, witają się, wołają tragarzy, tłok, ścisk. Jak tu, na miłość Boską, poznać ciotkę Teofilę? Przyszło mi na myśl, że musi być nieco do matki podobna, więc patrzę, szukam, nikogo jednak takiego nie widzę. Stacja coraz bardziej się opróżnia, ostatnie kufry już wynoszą, więc sięgam mimowoli po adres do kieszeni — gdy ktoś mi rękę kładzie na ramię i mówi: „To musi chyba być Kazio, po podobieństwie do Franciszki, sądząc". Obracam się. Jakaś młoda osoba stoi przede mną. W małym kapelusiku, głęboko nasuniętym na czoło, w jasno bronzowym płaszczu, przybranym pięknym lisem. „I owszem, jestem Kazio"... No, to wspaniale, mój chłopcze. Samochód mój czeka przed stacją. Gdzie masz bagaż? Ach, ty nieboraku, taką ciężką walizkę sam dźwigasz! A co to za paczki, co za paczuszki? Wołajmy na tragarza!

Przylatuje tragarz, toczy się krótka rozmowa z zawrotną szybkością, tragarz bierze rzeczy, miękka dłoń wsuwa się pod moje ramię i idziemy. Wychodzimy z dworca i stajemy przed istnem cackiem — samochodem.

„Siadaj chłopcze", mówi prześliczna dama, sama zaś siada przy kierownicy i wskazuje mi miejsce obok siebie.

Nic nie rozumiałem. Ale to nic. Powoli począłem myśleć: Przecież ciocia Teofila nigdy nam o swoich rodzinnych stosunkach nie pisała. Wiec to jest oczywiście jej córka! Jakże też mogłem na chwilę przypuszczać, że się starsza pani sama na stację będzie fatygować. Ta zaś młoda osóbka niewiele musi być starsza ode mnie, o ile wogóle jest starsza. Zaczynam być swobodniejszy, szczególnie, że moja sąsiadka z niezwykłą sprawnością prowadzi samochód, dokonywując cudów, w których możliwość jeszcze pół godziny wcześniej nie uwierzyłbym. Prześlizguje się przez sznury i mrowiska setek, ba, tysięcy samochodów. Aż dech zapiera chwilami.

Czuję wreszcie, że muszę coś powiedzieć. Więc zaczynam: „Mama serdecznie każe się kłaniać".

„Dziękuję, dziękuję, jakże też moja dobra Franciszka teraz wygląda?"

Muszę przyznać, że zdziwił mnie nieco ten bezceremonjalny sposób odzywania się o mojej matce. My przecież nie mówiliśmy nigdy inaczej jak „ciocia" Teofila.

„Dziękuję, dobrze się miewa".

„A wygląda przynajmniej młodo?"

Zastanowiłem się. Nigdy nie myślałem o tem, czy matka młodo wygląda, czy nie. Matki nie mają wieku. Czyż nie tak? Ale wypadało coś powiedzieć, więc na wszelki wypadek powiedziałem: „i owszem". Więcej już na razie nie mówiłem. Samochód zresztą skręcił w nieco cichszą ulicę w okolicach Bois de Boulogne i zatrzymał się po chwili przed prześlicznym pałacykiem.

„Ruszaj chłopcze, rzekła moja sąsiadka, jesteśmy".

Do drzwiczek podszedł stary służący i począł wyciągać z samochodu walizę i różne te matczyne przysmaki spakowane w paczki i paczuszki. Tu po raz pierwszy w pełnem świetle spojrzałem na młodą niewiastę. Miała na sobie jeden z tych lekkich, a tak ciepłych płaszczy z angielskiej wełny, coś między materjałem a trykotem, które teraz tak często widzi się na eleganckich kobietach. Jej płaszczyk był koloru kawy i taki sam był szeroki kołnierz z lisa. Z pod kapelusza z jedwabistego filcu tego samego koloru, wyglądał mały, filuternie zadarty nosek. Sylwetka prosta, szczupła, o szerszych ramionach niż biodrach miała nawskroś sportowy, chłopięcy krój. Na tle granatowego samochodu doskonale się prezentowała.

„Niech Mathieu zaprowadzi pana do jego pokoju", rzekła zwracając się do służącego, a do mnie: „W łazience, obok twego pokoju, znajdziesz przygotowaną kąpiel. Przebierz się prędko — Mathieu ci pomoże — za godzinę zjemy kolację i pojedziemy do teatru. A czy ty tańczysz?" Przytaknąłem. „Wyśmienicie. To ci zaraz dzisiaj jeszcze pokażę nowy, milutki, lokalik paryski. Cieszę się, że przynajmniej jeden członek rodziny zawitał — może na przyszły raz Franciszka także na przyjazd się zdecyduje. Więc spiesz się. Au revoir cherie. Cieszę się, żeś taki przystojny!" Obróciła się i znikła, pozostawiając mnie na opiece czekającego Mathieu.

Znowu nic nie rozumiałem. Myślałem, że ciotka zjawi się na powitanie. Trudno, może jest chora. Na kolację chyba przyjdzie, a zresztą...

Wykąpałem się, ogoliłem, nowy smoking —(bądź błogosławiony, żeś na Boże Narodzenie pod choinką leżał) — przywdziałem. Mathieu mi przy tem wszystkiem pomagał, jak udzielnemu księciu. A co za apartament mi dano: Istne cudo. O pół do ósmej Mathieu mi zakomunikował, że kolacja zaraz będzie podana — i że pani prosi. A więc teraz wreszcie powitam ciotkę Teofilę, która zaczynała już być dla mnie jakąś mistyczną postacią!

W pięknie oświetlonym, pełnym kwiatów buduarze czekała na mnie — — ale nie ciotka Teofila, lecz nowu ta młoda niewiasta. Tym razem w wspaniałej wieczorowej sukni, głęboko wyciętej, z seledynowego tiulu, na którym, jak pojedyńcze krople rosy, świeciły niezliczone strasy. U boku duża klamra z prawdziwych brylantów przytrzymywała pęk blado-lila cyklamenów. Wyglądała uroczo. Zaczęła opowiadać, wypytywać o wszystko i ku memu zdumieniu w pierwszej osobie wspomniała o kilku przygodach razem jakoby z matką przeżytych, które znałem z opowiadań matki. A rozpakowując przysmaki przez matkę przysłane, raz w raz wołała: „Ach, jaka poczciwa, ach, jaka dobra ta przemiła Franciszka, wszystko sobie jeszcze przypomina tak jak ja, jak ja!"

Zdębiałem. Teraz nie mogło już być żadnej wątpliwości: tak, to była ciotka Teofila.

Gdy wreszcie nieco ochłonąłem z bezgranicznego zdumienia, wystękałem: „Jak niesłychanie młodo... ciocia... Teofila wygląda".

Zmarszczyła brwi. „Nazywaj mnie Fifi. Dlaczegóżbym zresztą miała staro wyglądać?"

Dalsze fakty to już tylko jak przez sen sobie przypominam. Teatr, taniec aż do późnej nocy, rój adoratorów Fifi, uroczy lokal, światło, szampan, muzyka, śmiech... Gdy rano się zbudziłem, Mathieu wnosił śniadanie. „Czy późno?" Dziesiąta, proszę pana". „Pani chyba jeszcze śpi?" „Nie, proszę pana. O 8-ej konno wyjechała do Bois de Boulogne, a teraz właśnie wychodzi na tenisa. Pani powróci o pół do 12-ej i prosi, by pan ją oczekiwał, bo chce zrobić wycieczkę samochodem i śniadanie zjeść za miastem".

A. B.

(Dokończenie w następnym numerze)

Na maskaradę

kostjum Colombiny prywatnie do wypożyczenia. Zamenhofa 19. I piętro front mieszkania 7.

Nowości wydawnicze

BILANS PIĘCIOLECIA FASZYZMU.

Pięciolecie ery faszystowskiej, jakie niedawno obchodzono niezwykle uroczyście w całych Włoszech, odbiło się również echem i u nas. Omówieniu rezultatów pięcioletniego panowania we Włoszech regime'u faszystowskiego poświęcono szereg artykułów i prac, a wśród nich na szczególną uwagę zasługuje wydana niedawno publikacja dra A. Menotti Corvi'ego, Radcy handlowego Poselstwa Włoskiego w Warszawie, p. t. „Pięciolecie Ery Faszystowskiej" (nakładem Wydawnictwa „Polonia - Italia", Warszawa 1928). Zawiera ona odczyt, wygłoszony przez autora 28 października r. b. w Związku Faszystów Włoskich w Warszawie z okazji 5-lecia ery faszystowskiej. Celem uzupełnienia i poparcia swych wywodów faktami, autor załączył wyciąg z biuletynu partji faszystowskiej „Foglio d'Ordini", zawierający szczegółowy przegląd najważniejszych zdarzeń i poczynań, jakie miały miejsce w 5-ym roku ery faszystowskiej. Obok tekstu polskiego pracy podany jest tekst włoski.

* * *

Boy - Żeleński — „FLIRT Z MELPOMENĄ" — wieczór siódmy. — Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa.

Boy jest świetnym tłumaczem arcydzieł literatury francuskiej — jednak przedewszystkiem jest twórcą klasycznej recenzji teatralnej w dziennikarstwie polskiem. Siódmy tom „Flirtu z Melpomeną", obejmuje recenzje sztuk, wystawionych na scenach warszawskich w sezonie 1925/1926.

* * *

Albert Londres — Bagno, die Hölle der Sträflinge. 1927. E. Laub'sche Verlagsbuchhandlung. Berlin W. 30. Str. 252. Cena 3.50 M. Przekład z francuskiego Karola Ottena. Wstęp Pawła Blocka (Paryż).

Rzecz, która we Francji narobiła wiele hałasu, omawia krew w żyłach mrożące stosunki w karnych kolonjach Francji. Kocioł garnkowi przygania...

* * *

Hilaire Belloc — Die Juden. Uebersetzung u. Nachwort von Theodor Haecker. 1927. Verlag J. Kössel u. Fr. Pustet. München. Str. XVI. i 232. Cena broszur. 5.50 M., a oprav. w płótno 7.50 M.

„The Jews", rozprawa znanego pisarza angielskiego; wszechstronnie i wyczerpująco rozpatruje wieczny problem: sprawę żydowską. Dzieło pełne interesujących wywodów, postawa autora wobec zagadnienia pełna dobrej woli, dlatego niebawem po oryginale pojawia się bardzo dobry jego przekład. Do książki wrócimy obszerniej.

* * *

Prof. Dr. Max Adler — Neue Menschen. Gedanken über sozialist. Erziehung. 1927. E. Laub'sche Verlagsbuchhandlug. Berlin W. 30. Str. 236. Opr. w karton 2.80 M., w płótno 4 M.

Po wyczerpaniu pierwszego, nowe wydanie dzieła wiedeńskiego uczonego (Dr. Max Adler jest profesorem Wszechnicy we Wiedniu) stwierdza ze stanowiska socjologji niedostateczność dzisiejszych metod wychowawczych a w szczególności bezideowość dzisiejszej szkoły, reformatorskie usiłowania i nowe cele w wychowaniu. Książka należy do wielce interesującej serji „Neue Menschen", wydawanej przez nakład E. Lauba w Berlinie W. 30.

Fiasko etatyzmu
w Australji

Zwolennicy upaństwowienia przemysłu otrzymali nową porażkę przez uchwałę australijskiego rządu, który postanowił zwinąć państwową linję okrętową.

Przedsiębiorstwo zawdzięczało swe powstanie wojnie światowej; po wojnie okazało się, że rząd australijski obarczył się „białym słoniem". W ciągu dwuch lat ta państwowa linja okrętowa straciła przeszło 70 miljonów franków. Warto przeto wziąć pod lupę to fiasco socjalizacji, gdyż podobne wypadki zdarzały się także w Ameryce i gdzieindziej.

Pierwszy fakt, który się ujawnia, jest ten, że **kierownictwo upaństwowionego przedsiębiorstwa nigdy nie osiąga najwyższego stopnia ekonomicznej skuteczności.** W przeciwieństwie do zwykłego twierdzenia socjalistów, że człowiek zawsze lepiej pracuje dla państwa, niż dla prywatnego przedsiębiorcy, doświadczenie wykazuje nietylko, że urzędnicy i robotnicy przez państwo kontrolowanych przemysłów dążą do takich metod zapłaty i warunków pracy, które nie popierają rozwoju wydajności, ale także, że gorliwość w pracy jest mniejsza wobec mniejszego prawdopodobieństwa zwolnienia lub innych kar.

Dalej okazuje się, że przedsiębiorstwa państwowe rzadko tak korzystnie na otwartym rynku zakupują lub korzystnie sprzedają, jak prywatne przedsiębiorstwa. Wkońcu biurokracja i niezliczone rozporządzenia bardzo szybko przytłumiają inicjatywę i ochotę przedsiębiorczości, a więc właściwości, które bezwzględnie konieczne są dla prosperowania każdego przedsiębiorstwa.

Każdy rozumnie myślący musi tedy dojść do przeświadczenia, że państwo zasadniczo posiada mało zdolności do spełnienia roli przedsiębiorcy w życiu ekonomicznem.

DROBNI PRZEMYSŁOWCY

RZEMIEŚLNICY

sprzedając swe wyroby są bezpośrednio zainteresowani sprawami handlu, bolącakami kupieckiemi, podatkami, komunikacją i. t. p. i dlatego czytają „Gazetę Kupiecką".

KUPCY

o wielkich zagadnieniach życia **gospodarczego** o stosunkach handlowych z zagranicą, o podatkach, o komunikacji. o rozporządzeniach, ustawach, taryfach kolejowych pocztowych i celnych, o sprawach kupców spożywczych, mięsnych, drogeryjnych, mydlarsko-naftowych , galanteryjnych papierniczych, skórzanych wódczanych, drzewnych, włókienniczych, metalowych i innych oraz kwestje interesujące rzeźników, piekarzy, cukierników i t. p. o ruchu kupieckim o prasie i wydawnictwach kulturalnych

2-gi ROK ISTNIENIA

Informuje tanio, szybko i w sposób zajmujący

„Gazeta Kupiecka"

prenumerujcie na rok 1928 4 zł. 50 gr. z przesyłką na kwartał!

Warszawa, Jerozolimska 8, tel. 234-81

PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJENNEJ I POLSKI.

Nowa książka

Władysława Studnickiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 10 Złotych.

Część I:

1. Przewrót agrarny w Rosji.
2. Reformy agrarne o pierwiastku nacjonalistycznym Łotwa, Estonja, Litwa.
3. Reforma agrarna Rumunji.
4. Reforma agrarna Czechosłowacji.
5. Reforma agrarna na Węgrzech.
6. Reforma agrarna w Niemczech.

Część II:

Sprawa agrarna w Polsce.

1. Dyskusje sejmowe w sprawie reformy agrarnej.
2. Reforma agrarna w drugim sejmie.
3. Poprawki senatu w sprawie uchwał o reformie agrarnej.
4. Pozytywna krytyka reformy agrarnej.

Dodatek.

Ustawa agrarna polska.

FRANCJA — ALGIER

Wszelkich wiadomości udziela Agence de renseignements **„On sait tout".**

Alger boite post. 43 (France) chèque post 104-73.

Cena 15 fr. Pisać po polsku.

—169—

Grottger, Chełmoński, Brandt i Siemiradzki

PO CAŁYM ŚWIECIE

ROZNIEŚLI SŁAWĘ MALARSTWA POLSKIEGO i pokazali cudzoziemcom rozmach i głębię Sztuki Polskiej. Przed nimi, razem z nimi i po nich, przez cały wiek XIX i do dnia dzisiejszego, kwitło malarstwo polskie jak najbujniejszy kwiat cudowny, zachwycając Niemców, Anglików, Francuzów, zdobywając dolary amerykańskie.

DOTYCHCZAS POLAKOWI TRUDNO BYŁO poznać przeszłość i teraźniejszość swojej sztuki, nie było bowiem odpowiednich książek szczególniej ci, którzy nie mieli sposobności zwiedzania galeryj Warszawskich czy Krakowskich, tylko ze sporadycznych reprodukcyj w pismach i z pocztówek znali najlepsze obrazy. O charakterze, przejściach i sposobie pracy twórców panowała nieświadomość

ZASŁONĘ UCHYLA GRUNTOWNIE dopiero książka El. Niewiadomskiego **„Malarstwo Polskie XIX i XX wieku"** zawierająca 273 monografje artystów, opis i analizę ich dzieł, charakterystykę każdego okresu i przegląd krytyczny dziejów malarstwa. Przejrzysty układ, jasny wykład, piękny język sprawiają, że książkę czyta się jak powieść.

MALARSTWO POLSKIE XIX I XX WIEKU jest jedną z najładniejszych książek ostatnich lat, tak pod względem oryginalnego układu, jak i pięknych ilustracyj. Zdobi ją 195 reprodukcyj czarnych 14 artystycznych wkładek dwubarwnych. Kosztuje w pięknej czerpanej okładce Zł. 22.—, w ozdobnej oprawie płóciennej Zł. 26.—; przesyłka i zaliczenie ponadto 1 zł.

JEST TO WYDAWNICTWO KSIĘGARNI M. ARCTA, istniejącej od 1836 roku, czyli przez cały prawie okres opisywany przez Niewiadomskiego. Zamówienia na „Malarstwo Polskie" należy kierować pod adresem: **KSIĘGARNIA M. ARCTA** — Warszawa, Nowy Świat 35. Konto P. K. O. 196.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 2754/A. **„Jan Jabłoński"** z siedzibą w Zgierzu, Piątkowska 5. Siedziba firmy mieści się obecnie Zgierz, ul. Sieradzka 23. Jan Jabłoński, zam w Zgierzu przy ul. Sieradzkiej 23.

Nr. 2773/A. **„Piotr. Wałęsiński"** z siedzibą w Zgierzu, Sieradzka 14. Firma obecnie brzmi: „Matylda Wałęsińska". Matylda Wałęsińska zam. w Zgierzu przy ul. Sieradzkiej 14. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 2546/A. **„Ignacy Kamiński"** z siedzibą w Zgierzu, Piątkowska 5. Siedziba firmy mieści się obecnie w Zgierzu przy ul. Piątkowskiej 26. Ignacy Kamiński, zam. w Zgierzu przy ul. Piątkowkiej 26.

Nr. 9/B. **„Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Sukiennej Leonhardt, Woelker i Girbardt w Łodzi".** Oddział w Warszawie został zlikwidowany z dniem 1 sierpnia 1927 r.

Nr. 10227/A. **„Dawid - Mordka Szpiro"** z siedzibą w Łodzi, Stary Rynek 11. Firma została zlikwidowana.

Nr. 11603/A. **„Małogold i Piekarczyk"** z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 12. Firma została zlikwidowana dnia 26 listopada 1927 r.

OGŁOSZENIE Nr. 34.

Nr. 11747/A. **„Salomon Kryszek".** Hurtowa sprzedaż węgla. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, ul. Konstantynowska 97. Właściciel, Salomon Kryszek, zam. w Ozorkowie przy ulicy Hałkiego N. 217/218. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11748/A. **„Lajb Parzenczewski".** Zakład elektrotechniczny. Firma itnieje od grudnia 1926 r. Łódź, Plac Wolności 6. Właściciel, Lajb Parzenczewski, zam. w Łodzi przy ulicy Plac Wolności 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11748/A. **„Władysława Kawałek".** Sklep kolonjalno - spożywczy. Firma istnieje od 1 października 1927 r. Łódź, Sienkiewicza 13, Właścicielka Władysława Kawałek, zam w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11750/A. **„Polanin wł. Antoni Kwiatkowski".** Magazyn obuwia. Firma istnieje od 1 października 1927 r. Łódź, Główna 52. Właściciel, Antoni Kwiatkowski, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 52. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11751/A. **„Bracia Feldman".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 r. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciele, Jeszna Feldman (Żeromskiego 9), Mosiek Feldman (Konstantynowska 49), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, dokumenty nie zawierające treści zobowiązań, podania do władz i plenipotencje adwokackie i odbierać korespondencję, należności i przesyłki. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi dnia 28 grudnia 1922 r. R. N. 13878 została ustalona między Jesznem Feldmanem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Mosiek Feldman intercyzy nie zawarł.

Nr. 11752/A. **„Wilhelm Eizel".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Pomorska 94. Właściciel, Wilhelm Eizel, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 94. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11753/A. **„Teresa Kohn".** Drobna sprzedaż materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 1902 roku Łódź, Nowomiejska 19. Właścicielka, Teresa Kohn, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej 13. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego przed Notarjuszem Mogilnickim w Łodzi dnia 25 października (7 listopada) 1900 r. R. N. 9038, została ustalona między właścicielką firmy a jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11754/A. **„Paweł Bartosz i S-ka". Prowadzenie** zakładu elektrotechnicznego reperacji naczyń elektrycznych, sprzedaży części automobilowych, olejów samochodowych i budowy anten. Firma istnieje od 23 listopada 1927 r. Łódź, Piotrkowka 30. Właściciele Paweł Bartosz (Konstantynowska 99), Rudolf Jesse (Napiórkowskiego 31/33) obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1929 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Do wystawiania i żyrowania weksli oraz podpisywania czeków w imieniu spółki upoważniony jest Paweł Bartosz. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, odbierać należności, otrzymywać korespondencję telegraficzną, zwyczajną, poleconą, pieniężną, wartościową oraz przesyłki. Intercyz nie zawarli.

Nr. 11755/A. **„Dora Zylberyng".** Sklep kolonjalno - spożywczy. Firma istnieje od 1 listopada 1926 r. Łódź, Zgierska 5. Właścicielka, Dora Zylberyng, zam. w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 9. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11756/A. **„Leja Feiman i Synowie".** Prowadzenie fabrykacji i sprzedaż wyrobów trykotowych. Firma istnieje od 21 października 1927 r. Łódź, Zamenhofa 10. Właściciele, Leja Feiman, Chaim Feinman i Benjamin Feiman, wszyscy zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 34. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników, Weksle, umowy, żyra na wekslach podpisują dwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Do odbioru pieniędzy, listów i paczek wartościowych oraz udzielania plenipotencji adwokatom i obrońcom sądowym upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11757/A. **„Willy - Ludwik Richter".** Zakład elektro - instalacyjny. Firma istnieje od 23 listopada 1927 r. Łódź, Główna 69. Właściciel, Willy - Ludwik Richter, zam w Łodzi przy ulicy Głównej 69. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11758/A. **„Hersz Rotter".** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 25 listopada 1927 r. Łódź, Kilińskiego 34. Właściciel, Hersz Rotter, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 34. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11759/A. **„Robert Utz".** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, ul. 6-go sierpnia 66. Właściciel Robert Utz, zam. w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 66. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11760/A. **„Abram Szulem Solnik".** Zakład eletrotechniczny. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ul. Kilińskiego 47. Abram-Szulem Solnik, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego Nr. 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11761/A. **„Chil-Majer Solnik".** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1917 roku. Łódź, ul. Cegielniana 63. Właściciel Chil-Majer Solnik, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 63. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11762/A. **„Antoni Dymkowski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, wieś Jastrzębie-Górne, gm. Brużyca-Wielka. Właściciel Atoni Dymkowski, zam. we wsi Jastrzębie-Górne, gm. Brużyca-Wielka. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11763/A. **„Machla Aronowicz".** Sprzedaż ryb. Firma istnieje od 28 listopada 1927 r. Łódź, Wolborska 4. Właścicielka Machla Aronowicz, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Wolborskiej Nr. 33. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11764A. **„Szoel Estrajch".** Sprzedaż bawełny. Firma istnieje od 1923 r. Łódź, Wschodnia 12. Właściciel Szoel Estrajch, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wschodniej 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11765/A. **„Józef Kierzkowski".** Sprzedaż towarów kolonjalnych i tytoniowych. Firma istnieje od 1926 roku. Zgierz, Szosa Aleksandrowska Nr. 7. Właściciel Józef Kierzkowski, zam. w Zgierzu przy Szosie Aleksandrowskiej Nr. 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11766/A. **„Józef Kaźmierski".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Zgierz, ul. 3-go Maja 15. Właściciel Józef Kaźmierski, zamieszkały w Zgierzu, przy ulicy 3-go Maja 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11767/A. **„Antoni Żelazowski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1907 roku, Zgierz, ul. 1-go Maja 9. Właściciel Antoni Żelazowski, zamieszkały w Zgierzu przy ulicy 1-go Maja 9. Intercycy nie zawarł.

Nr. 11769/A. **„Stanisław Godziński".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 15 lutego 1925 roku. Zgierz, Przybyłów Nr. 52. Właściciel Stanisław Godziński, zam. w Zgierzu przy ulicy Przybyłów Nr. 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11770/A. **„Jan Elkowicz".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1924 roku. Zgierz, Przybyłów Nr. 23. Właściciel Jan Elkowicz, zamieszkały w Zgierzu przy ulicy Przybyłów Nr. 23. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11771/A. **„Hygjena, właściciele: Machul Szoten, Jakób Gerszenfisz i S-ka".** Prowadzenie pralni mechanicznej. Firma istnieje od 4 kwietnia 1927 r. Łódź, Kilińskiego 43. Właściciele: Jakób - Icchok Gerszenfisz (Aleja 1-go Maja 35), Machuł Szoten (ul. Wschodnia 40) i Chaim Fogel (Brzezińska 3). Spółka firmowa. Termin trwania spółki orkeślony został na dwa lata z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszytkich wspólników. Weksle, akcepty, żyra, czeki, zobowiązania, pełnomocnictwa, umowy kupna — sprzedaży, najmu wszelkiego rodzaju podpisuje Gerszenfisz łącznie z jednym z pozostałych wspólników. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję zwyczajną nie mającą charakteru zobowiązań, kwitować z odbioru korespondencji zwyczajnej, pieniężnej, frachtów i ładunków. Na mocy aktu ietercyzy zeznanego przed notarjuszem Rudnickim w Warszawie 16 kwietnia 1926 r. za Nr. 376 została ustalona między Gerszenfiszem a żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11768/A. **„Abram Mordkowicz".** Sprzedaż galanterji i piśmiennych materjałów. Firma istnieje od 1 listopada 1926 roku. Łódź, Plac Wolności 11. Właściciel Abram-Mordka Mordkowicz, zam. w Łodzi przy Placu Wolności Nr. 11. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Rajzlą z Beckerów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11772/A. **„Perec Kon".** Sprzedaż hurtowa materjałów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Piotrkowska 20. Właściciel Perec Kon, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 83. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Krzemieniwskim w Łodzi 13-go lipca 1925 r. Rep. Nr. 7451 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11773/A. **„Szulim Wajdenfeld".** Ręczny wyrób pończoch. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciel Szulim Wajdenfeld, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej Nr. 11. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11774/A. **„Abram Wajsberg".** Przędzalnia. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, Senatorska 6. Właściciel Abram Wajsberg, zam. w Łodzi przy ulicy Senatorskiej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11775/A. **„Józef Górnicki".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1914 r. Zgierz, ul. Berka Joselowicza 26. Właściciel Josef Górnicki, zamieszkały w Zgierzu przy ulicy Berka Joselowicza 26. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11776/A. **„Kazimierz Bogusławski".** Detaliczna sprzedaż materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Andrzeja Nr. 3. Właściciel Kazimierz Bogusławski, zam. przy ulicy Wólczańskiej w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11777/A. **„Stefan Buczyński".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1924 roku. Zgierz, ul. Gołębia 19. Właściciel Stefan Buczyński, zam. w Zgierzu przy ulicy Gołębia Nr. 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11778/A. **„Abram Dymant".** Drobna sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, ul. Wschodnia 14. Właściciel Abram Dymant, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wschodniej 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11779/A. **„Srul Dembowicz".** Drobna sprzedaż chustek. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, ulica Kościelna Nr. 6 (Hala). Właściciel Srul Dembowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 24. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Pessą z Weigartenów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11780/A. **„Praclewski i Cedrowski".** Prowadzenie zakładu fryzjerskiego damskiego i męskiego. Firma istnieje od 8 lutego 1927 roku. Łódź, Południowa 4. Właściciele: Marjan Praclewski (Zawadzka 2), Józef Cedrowski (Zielona 17). Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1932 roku z automatycznem pięcioletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksli i zobowiązań spółka nie wystawia. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11781/A. **„Alfons Popp".** Zakład fryzjerski. Firma istnieje od 26 listopada 1927 roku. Łódź, ul. Konstantynowska 12. Właściciel Alfons Popp, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11782/A. **„Wanda Mergel".** Kwiaciarnia. Firma istnieje od 1924 roku. Zgierz, Sieradzka Nr. 4. Właścicielka Wanda Mergel, zam. w Zgierzu przy ulicy Sieradzkiej 4. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11783/A. **„Franciszek Malec".** Handel win i wódek oraz artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1925 r. Zgierz, ul. Piątkowska 8. Właściciel Franciszek Malec, zamieszkały w Zgierzu przy ulicy Piątkowskiej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11784/A. **„Edmund Majer".** Garbarnia. Firma istnieje od 1919 r. Łódź, ul. Drewnowska Nr. 84. Właściciel Edmund Józef Majer, zam. w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej Nr. 84. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Karnawalskim w Łodzi 29 września 1922 r. R. Nr. 3173 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11785/A. **„Icyk Laufer".** Tkalnia ręczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Łódź, Sosnowa Nr. 9. Skład: Cegielniana 17. Właściciel Icyk Laufer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 17. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Chrzanowskim w Łodzi dnia 10-go lutego 1922 roku Nr. R. 942 ustalona została między właścicielem firmy a żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11786/A. **„Władysława Jaworska".** Sklep kolonjalny. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku. Zgierz, Przybyłów Nr. 21. Właścicielka Władysława Jaworska, zam. w Zgierzu przy ulicy Przybyłów 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11787/A. **„Moszek Zylberyng".** Sklep żelaza. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, ul. Brzezińska 88. Właściciel Moszek Zylberyng, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 88. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Smolińskim 23 grudnia 1919 roku Nr. Rep. 2794 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11788/A. **„Bertold Cymerman".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Łódź, Pomorska 130. Właściciel Bertold Cymerman, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 130. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11789/A. **„Emma-Marja Ende".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1893 roku. Łódź, Pomorska 66. Właścicielka Emma-Marja Ende, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 66. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11790/A. **„Zofja Bendkowska".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ul. Aleksandryjska 34. Właścicielka Zofja Bendkowska, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Aleksandryjskiej 34. Intercyzy nie zawarła.

OGŁOSZENIE Nr. 35.

Nr. 17/A. **„Karol Trautwein"** z siedzibą w Łodzi, Benedykta 35. Firma obecnie brzmi: „Karol Trautwein Spadkobiercy". Karol Trautwein zmarł. Spadkobierczynią jego jest Wanda z Trautweinów Fuldowa, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 53. Prokurentem firmy jest Ernest Fulde, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza Nr. 53. Na mocy aktu intercyzy z dnia 30 lipca 1925 roku za Nr. 13236, zeznanego przed notarjuszem Kahlem w Łodzi ustalona została midzy właścicielką firmy i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 107/A. **„A. Schulde"** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 63. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9985/A. **„Olejarnia i Pokostownia Szymkowski i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Nawrot 74. Na mocy aktu z dnia 5 października 1927 r. za Nr. 721, zeznanego przed notarjuszem Lisowskim w Łodzi ze spółki wystąpił Adam i Zofja małżonkowie Szudzińscy, cedując swoje udziały na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 10325/A. **„Jakób Rozenberg"** z siedzibą w Łodzi, ulica Zawadzka Nr. 41. Firma została zlikwidowana.

Nr. 11120/A. **„F. Bokiniec i T. Stolarski"** z siedzibą w Łodzi, Szopena 2. Firma została zlikwidowana 15 września 1927 roku.

Nr. 9528/A. **„Jakób Gostyński i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 41. Firma zostaje zlikwidowana.

Nr. 5422/A. **„H. Opoczyński i I. Szparog"** z siedzibą w Łodzi, Kątna 5. Na mocy prywatnej umowy firma została zlikwidowana.

Nr. 4725/A. **„Aleksander Frank"** z siedzibą w Łodzi, 6-go Sierpnia 66. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Kilińskiego 223 w Łodzi. Właściciel firmy obecnie zamieszkuje przy ulicy Kilińskiego 223 w Łodzi.

Nr. 4012/A. **„Chaim Rosenberg i Syn"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 21. Firma obecnie brzmi: „Abram Rosenberg". Na mocy aktu zeznanego 12 listopada 1927 roku za Nr. 1937 przed notarjuszem Siniarskim w Łodzi ze spółki wystąpił Chaim Rozenberg i cały swój udział scedował na rzecz pozostałego wspólnika.

Nr. 2614/A. **„Augusta Gütsche"** z siedzibą w Zgierzu, Szczęśliwa 13. Prokurentem firmy został mianowany Adolf Szwarcszulc, zam. w Zgierzu przy ulicy Prezydenta Narutowicza Nr. 17.

Nr. 864/A. **„Josef Secemski"** z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 15. Szymon Gutgold przestał być prokurentem.

Nr. 10136/A. **„Henryk Drosse"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 154. Na mocy aktu intercyzy zeznanego 9 lutego 1927 roku za Nr. 2037 przed notarjuszem Kahlem w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Klarą-Elżbietą z Bukowskich wyłączność majątku i wpólność dorobku.

Nr. 10299/A. **„Majer Tow i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Zielona 1. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi 8 listopada 1927 r. za Nr. 5487 spółka została zlikwidowana.

Nr. 10300/A. **„Zyskind Gradon i Szydłowski"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 55. Na mocy prywatnej umowy firma została zlikwidowana.

Nr. 11167/A. **„Silk wł. Musia Lichstensztajn"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 82. Prokurentem firmy mianowany jest Hilel Lichtensztajn, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 82.

Nr. 6392/A. **„Zofja Domańska"** z siedzibą w Zgierzu, 1-go Maja Nr. 9. Firma obecnie brzmi: „Zofja Zieleniewska". Zofja Zieleniewska.

Nr. 3311/A. **„Biuro Techniczne i Przedsiębiorstwo Handlowe Technika Steinhardt i Birencweig"** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 44. Firma obecnie brzmi: „Technika Inżynier Izydor Steinhardt". Wspólnik Wacław Birencweig zmarł.

Nr. 9430/A. **„Pierwsza Polska Fabryka Wyrobów Gumowych Globus, właściciel Karol vel Kalman Pinkusewicz".** Firma obecnie brzmi: „Pierwsza Polska Fabryka Wyrobów Gumowych Globus Karol Pinkusewicz". Prokura udzielona Hermanowi Baumlerowi została cofnięta.

Nr. 2996/A. **„Dom Przemysłowo-Handlowy Maks Wyszewiański i S-ka"** z siedzibą w Łodzi Gdańska Nr. 40. Firma obecnie brzmi: „Dom Handlowy Maks Wyszewiański i S-ka".

Nr. 2218/A. **„Fabryka Filców Landau i Weile"** z siedzibą w Łodzi, Kątna 6/8. Prokurentem firmy jest Alfred Neuwelt, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej 7.

Nr. 2893/A. **„Leon Ulewicz"** z siedzibą w Zgierzu, Gołębia 27. Właściciel Leon Ulewicz. Firma obecnie brzmi: „Marta Ulewicz". Właścicielką przedsiębiorstwa obecnie jest Marta Ulewicz, zam. w Zgierzu przy ulicy Gołębiej Nr. 27. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 6174/A. **„Otton Hau"** z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 141. Prokurentem firmy jest August Sztange, zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej Nr. 38 w Łodzi.

Nr. 4839/A. **„Prąd, właściciel Bernard Eichner i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 50. Na mocy prywatnej umowy z dnia 7 grudnia 1927 roku firma została zlikwidowana.

Nr. 5827/A. **„Moszek-Fajwel Poznański".** Firma mieści się obecnie przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 37 w Łodzi.

Nr. 3460/A. **„Grosbard Heiman i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Cegielniana 7. Firma znajduje się w likwidacji i likwidatorami są wspólnicy.

Nr. 2063/A. **„Herc Grünberg"** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 72. Prokury wydane Abramowi Waldmanowi i Marji Lewinównie zostały cofnięte.

Nr. 6997/A. **„Henryk-Roman Dziembor"** z siedzibą w Łodzi, Zagajnikowa 67. Firma obecnie brzmi: „Henryk Dziembor". Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Zagajnikowej Nr. 75.

Nr. 1866/A. **„W. Bartoszewicz"** z siedzibą w Łodzi, Orla 12. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest skład towarów kolonjalnych i artykułów spożywczych z siedzibą firmy przy ulicy Głównej 52.

Nr. 11311/A. **„Cychtiger i Lewi".** Własne weksle, przekazy, czeki i wszelkiego rodzaju zobowiązania za wyjątkiem indosów podpiują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym, natomiast do żyrowania weksli, przekazów i czeków jest upoważniony każdy ze wspólników samodzielnie.

Nr. 129/B. **„Przemysł Chemiczny w Polsce, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Zgierzu. Zarząd obecnie stanowią: Dr. Roman Górecki (prezes) z Warszawy, Królewska 5, Dr. Tadeusz Smoluchowski (wiceprezes) z Poznania, Chełmońskiego 8, Władysław Biżański ze Lwowa, ul. Kościuszki 11, Walenty Miller z Warszawy, ul. Królewska 5, Adolf Legis z Łodzi, ul. Piotrkowska 273, Inż. Wiktor Sommer z Warszawy, ul. Krzywe Koło 2, Inż. Aleksander Tupalski z Warszawy, ul. Górnośląska 16, Stanisław Rogaczewski z Warszawy, ul. Żórawia 23, Dr. Adam Pawlikowski z Warszawy, ul. Królewska 5, Płk. Dr. Feliks Maciszewski z Warszawy, ul. Sosnkowskiego 68, Inż. Alojzy Kuczyński z Lublina, ul. Ogrodowa 2A i Stanisław Lipkowski z Łodzi, ul. Emilji 5. Komitet wykonawczy: Płk. Dr. Feliks Maciszewski, Walenty Miler, Władysław Biżański, Stanisław Rogaczewski, Adolf Legis, Inż. Aleksander Tupalski i Wiktor Sommer. Prokurent Aleksander Piwkowski, zamieszkuje obecnie przy ulicy Piątkowskiej Nr. 4 w Zgierzu.

Nr. 125/B. **„Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzią w Łodzi, Piotrkowska Nr. 96. Stanisław Szapiro dyrektor Oddziału w Warszawie upoważniony jest do podpisywania za Centralę i wszystkie Oddziały Banku łącznie z jedną z osób upoważnionych do podpisywania za Centralę i Oddziały.

Nr. 395/B. **„Łódzka Fabryka Aksamitu i Pluszu, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Zgierska 96. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Zakątnej 56/58. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 1842 złote.

Nr. 620/B. **„Powszechne Towarzystwo Elektryczne A. E. G., Spółka z ograniczną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Warszawie, Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 165. Prokura Jerzego Sikorskiego została cofnięta.

Nr. 305/B. **„Kinematograf Casino-Odeon, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Samuel Faust z zarządu wystąpił.

Nr. 413/B. **„Spadkobiercy Juljusza Jarischa, Fabryka śrub i Wyrobów Tłoczonych, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Wodna 11/13. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 500,000 złotych i jest podzielony na 5.000 akcyj po 100 złotych każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 6 sierpnia 1927 roku ogłoszone w Monitorze Polskim Nr. 197 z dnia 30 sierpnia 1927 roku kapitał zakładowy został powiększony o złotych 200.000.

Nr. 364/B. **„Farbiarnia i Wykończalnia Dobieszków, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 84. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 150,000 złotych i jest podzielony na 2.000 akcyj po 75 złotych każda.

Nr. 97/B. **„Bank Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 113. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi obecnie zł. 1,500,000 i jest podzielony na 15,000 akcyj po zł. 100 każda. Prokura Jerzego Zielińskiego wygasła.

Nr. 458/B. **„Spółka Akcyjna Przemysłu Włókienniczego J. Smarzyński, F. Miłobędzki i J.Malewski".** Zarząd obecnie stanowią: Edward Zake, Władysław Kościelniak, Józef Malewski, Jan Wyźnikiewicz i Konstanty Kawecki. Na Dyrektora zarządzającego wybrany został Józef Malewski.

Nr. 114/B. **„Przemysł Powrożniczy Napęd, Spółka z ograniczną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 165. Członek Zarządu Oskar Dressler junior zrzekł się swego mandatu.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Już ukazały się w druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach Opowieści myśliwskie JULJANA EJSMONDA p. t.

„W PUSZCZY"

Z przedmową Józefa Weyssenhoffa.

Nakładem Gebethnera i Wolffa.

GŁOSY o KSIĄŻCE:

„Nad nieliczną grupą myśliwych poetów góruje dzisiaj Juljan Ejsmond. Ejsmond podobnie jak Kipling usiłuje przeniknąć tajemnice dusz zwierzęcych, choć wcale inną metodą dochodzi do swych celów. I, jak Kipling, unika antropomorfi. Jest to pierwsza proba tego rodzaju w piśmiennictwie polskiem.

Ejsmond, nie naśladując bynajmniej Kiplinga, pisze tu w jego duchu — jakby wyjawiał nam zwierzenia podsłuchane, czy otrzymane od dzikich bestyj. Biegły wywiadowca wszedł w puszczę polską i dał nam poznać nowe jej dziwy"...

JÓZEF WEYSSENHOFF. (w „Przedmowie").

„Iluż to myśliwych wśród nas obudził Weyssenhoff swoim „Sobolem i panną"? Ilu ich obudzi obecnie Juljan Ejsmond swoją najnowszą książką p. t. „W puszczy"?... Weyssenhoff porównywa Ejsmonda z Kiplingiem.

Opowiadania Ejsmonda są proste. Przyzwyczajeni do łamańców stylowych i do baroku językowego prozaików współczesnych odpoczywamy na tych stronicach, oddychając nietylko przesyconem ozonem powietrzem leśnem, pełnem aromatów żywicy i smołek pachnących, lecz biorąc w siebie także krzepiący spokój pięknego, pełnego równowagi i harmonji słowa, które umie oddać zarówno powab przyrody, jak i grozę dramatyczną sytuacji, w jakiej znajduje się dzikie, kochające wolność zwierzę, tropione przez człowieka"...

ZDZISŁAW DĘBICKI.
(w „Kurjerze Warszawskim". 10/XI 27).

„Autor „Sobola i Panny" i „Puszczy", jak nikt inny, odczuł niezwykłe czarodziejstwo ostatniej książki Ejsmonda, której cudowna proza pachnie wszystkimi aromatami dziewiczej przyrody.

Do naszej modnie zurbanizowanej literatury Ejsmond wniósł ożywczy, radosny powiew dzikich borów. Odczuł duszę zwierząt, jak nikt dotąd. Dotarł do tajemnic lasu i podpatrzył je z miłością i zachwytem. Książka „W puszczy" jest wydarzeniem w literaturze. „Soból i Panna" i „Puszcza" Weyssenhoffa i „W puszczy" Ejsmonda to trylogja ku chwale ojczystej przyrody i jej cudów".

„KURJER PORANNY" 14/XI 27.

KARPATY
SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH
SPÓŁKA Z OGR. POR.
RAFINERJE-GALICYJSKIEGO-KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.
BENZYNA
OLEJE SMARY
ODDZIAŁ w ŁODZI
ul. 6go SIERPNIA 7.
Tel. 14-70 i 48-74.
OLEJE WRZECIONOWE, ŁOŻYSKOWE I CYLINDROWE
Stale na składzie.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 113528